zeszt. 14.

Zapiski V.

25.IX
Taghemd 5
Nachthem 3
Unterhos 4
Socken 7 P
Taschtüch 25
Krägen 20
Mansch. 7 P

Bad Hall w niedzielę 19. IX. 915.

Nie widać żadnych oznak na zbliżający się pokój. Naprzód wynik wojny jest bardzo niepewny. Rosya straciła wprawdzie prawie 200.000 Klm². ale uratowała armię z pogromu i może jeszcze długo stawiać opór, a nawet i przejść do akcyi zaczepnej. Jej straty równoważą się ze stratami Niemiec w koloniach, które wszystkie znajdują się w rękach Anglików. Szale wojny znajdują się zatem po 14 miesiącach bojów w równej mierze. Zniszczenie Polski jest obojętne tak dla Rosyan jak dla Niemców i z żadnej strony nie popłynie ani jedna łza nad naszym losem, a ewentualne wygubienie naszego narodu policzą sobie obie strony wojujące za korzyść. Gdyby cząstka tego zniszczenia dotknęła kraje niemieckie, mielibyśmy zapewne już rokowania pokojowe.

Zatem strategiczne położenie wskazuje, że wojna pociągnie się jeszcze bardzo długo.

Moralna strona jeszcze się nawet nie zaznacza. Po 14 miesiącach wojny odsłaniają się tylko najbrutalniejsze instynkta zaboru i ciemięztwa po obu stronach. Sumienie ludzkości nie zdyili się przebudzić. Żadna strona nie ucieka się do haseł wyższych, bo obie mają jeszcze pełną nadzieję zaspokojenia swoich najbrudniejszych popędów. Maskowana dotąd hasłami pięknie brzmiącemi nikczemność zaczyna pozbywać się osłonek i okazywać się cynicznie w pełnej swojej wartości.

Car odroczył Dumę i zapowiada, że ze swego absolutyzmu nie ustąpi nic, a nawet cofnie dotychczasowe ustępstwa. Rosya ma wrócić do czasów Aleksandra III. i stać się wojennem więzieniem Rosyan i wszystkich inorodców.

Czy to się uda, trudno dziś przewidywać. Niektórzy zapowiadają wybuch ponownej rewolucyi na wzór roku 1905. Analogia nieścisła.

W owym czasie nie byli wszyscy mężczyźni pod bronią jak dzisiaj, a pobite wojska, wracające z Mandżuryi, roznosiły ruch rewolucyjny. Dziś inaczej. Wszyscy mężczyźni są w koszarach, na froncie lub w niewoli. Kto więc będzie robił rewolucyę? Przeciw uchodźcom, którzy rozlali się po Rosyi, może reakcya łatwo wywołać pogromy i pozbyć się żywiołów niespokojnych.

Podobno 150 posłów założyło Dumę nielegalną. Nie osiągną nic. Cenzura, kolej, poczta, wojsko nie dopuści do zawiązania porozumienia między nimi a krajem, tak że oni, o ile ujdą aresztowania, będą mogli najwyżej obradować sobie jako klub i to tajny, bo przedmiot ich rozpraw nie dostanie się do wiadomości publicznej.

Jeżeli carowi więcej chodzi o autokratyzm niż o Rosyę, to można przypuścić, że gotów porozumieć się z Niemcami, zdradzić sprzymierzeńców i zawrzeć oddzielny pokój. Niemcy chętnie by mu nawet ustępstwa poczynili, byleby się zbyć tego nieprzyjaciela, a zato tem skuteczniej zabrać się do Francuzów, Anglików i Włochów.

Swoją drogą taki krok ze strony cara byłby końcem nietylko jego autokratyzmu, ale i jego panowania. Pobita i okrojona Rosya zawrzałaby, gdyby żołnierze wrócili z frontu i z niewoli, i niechybnie rozpocząłby się wtedy krwawy porachunek narodu z caratem biurokratycznym. Wtedy rewolucya wybuchłaby niezawodnie i miałaby przebieg skuteczny.

Co ten półgłówek dalej zrobi, warto się przypatrywać. Wpadł bowiem w matnię ze swoim autokratyzmem. Jeżeli nie chce wywołać rewolucyi, która go zmiecie, musi dalej wojować i to starać się wojować z powodzeniem. Tymczasem system autokratyczny pokazał dotychczas, że mimo przewagi kolosalnej, nie

umie wyzyskać sił i przygotowań rosyjskich, przeciwnie, że wszystko w jednym roku zmarnował. Tylko zmiana systemu mogłaby dawać widoki na zmianę szczęścia wojennego. Duma chciała tego spróbować, a był to naprawdę jedyny środek, który mógł łudzić nadzieją. Car tymczasem Dumę kopnął i został przy starym systemie. Ale został bez starych wojsk i amunicyi.

Zgodziwszy się na program Dumy, mógł pocieszać się nadzieją powodzenia. Ale z resztkami pozostałymi po autokratycznym systemie stryja, obiecywać sobie powodzenie przez utrzymanie starego porządku, który dotychczas tylko niszczył i marnował siły Rosyi, to wygląda na głupotę uporu, na gonienie w piętkę. Zobaczymy.

A może car posłał Dumę na wakacye, aby spróbować ostatniego wysiłku, a gdy ten się nie powiedzie, zaprosić Dumę i oddać jej likwidacyę zbankrutowanego systemu? Wszystko jest możliwe. Tylko wtedy Duma zanim przystąpi do likwidacyi wojennej z pewnością zabierze się najpierw do likwidacyi caratu.

W każdym razie gra rosyjska jest z punktu widzenia historyczno ludzkościowego najbardziej interesującym ustępem tej wojny.

Z drugiej strony idą cesarstwa niemieckie z hasłem rozszerzenia niemieckiego panowania nad światem. Do tego potrzebne im zwycięstwo nad wszelkimi wrogami i wyduszenie Polaków i Czechów, którzy stoją na drodze ku wschodowi. Węgry dla ocalenia swojej niezawisłości oraz możności gnębienia innych ludów w obrębie Karpat, poszli usłużnie Niemcom na przyprzążkę.

Z obu stron krwawe zaprzeczenie nowożytnego hasła narodowego, które dotychczas znajduje jedynego orędownika w papieżu. Obie strony walczą o gwałt, ucisk, bezprawie, zdeptanie wszystkich moralnych zdobyczy, w jakie ludzkość wierzyła, lub udawała, że wierzy.

Rosya chce dostać Polaków, Kroatów itd aby ich wynaradawiać; Niemcy taksamo.

Zabierać cudze obszary i tępić inne, słabsze ludy, oto cel obustronny. Zdeptano wszelki wstyd, wszelką słuszność, wszystkie humanitarniej=sze hasła, które dotąd uważano za dorobek ludzkości. Przez środek Królestwa przeciągnięto granicę, nie pytając Polaków o przyzwolenie. Rozstrzyga się o nas bez nas. W myśl teoryi niemieckiej nieboszczyka rumuńskiego Króla Karola stwarza się państwa jako spółki gospo=darcze zarobkowe, aby potem na obszarach tej spółki wyrzynać inno=języczną ludność.

Nieoficyalni Niemcy zapowiadają Polakom utworzenie z Królestwa jakiegoś państwa polskiego, skąd wszystkich kolonistów niemieckich przeniesie się w Poznańskie do wsi polskich, bo wszystkich Polaków wyrzuci się stamtąd do Polski. A Polaczkowie śmieją się do tego pro=jektu, jak głupie dzieciaki do nowej rózgi, sprawionej przez precepto=ra.

Za przyprzążkę służą Niemcom Węgry i Turcy, Moskalom Francu=zi i Serbowie. Te przyprzążki spodziewają się uratować swój byt pod skrzydłami zwycięzkich protektorów.

Jedni Anglicy stoją z daleka i idą własnemi drogami. Chcą zniszczyć Niemców, ale na rękę im będzie, jeżeli przy tej operacyi Rosya zakrwawi się na śmierć. A jednak tylko pod opieką tych morskich samolubów mogą mniejsze narody mieć nadzieję uratowania swego bytu.

Interes brutalny, geszefciarstwo są jedynymi bodźcami w tej wojnie. Głos papieża przebrzmiewa bez echa.

Gdy jednak nędza ogólna dojdzie do zenitu, gdy nastąpi powszechne wyczerpanie, czy głos papieża nie znajdzie posłuchu?

Wierzmy, że tak; miejmy nadzieję i gotujmy się do poparcia usiłowań papieskich. To jedyna ostoja, a może i jedyne zbawienie ludów. Oby mógł znaleźć posłuch. Wtedy wojna mogłaby skończyć się długim, trwałym i sprawiedliwym pokojem.

Ale żeby ludzkość do zrozumienia papieskiego głosu doszła, musi cała skąpać się we krwi, musi dojść do rozpaczy, musi z bólem wejść w siebie i na nowo przerachować dotychczasowe hasła. Daleka droga do tego, bo jeszcze nikt na nią nie wstąpił – jeszcze wszystko dyszy nienawiścią, łakomstwem na cudze i chęcią niszczenia.

—

Nie będę przeceniał, ale nie mogę odmówić dużego znaczenia faktowi, że Neue freie Presse oddaje się na usługi sprawie polskiej. Nie chodzi tam bynajmniej o Polskę od morza do morza, ani nawet o Polskę etnograficzną. Chodzi tylko o utworzenie jakiegoś państwa polskiego z Królestwa, które zapewne jeszcze miałoby być okrojone dla „rektyfikacyi granic". Ale samo poruszanie sprawy polskiej w najpoczytniejszym wiedeńskim dzienniku ma swoje znaczenie. A utworzenie choćby takiej karykatury jest jeszcze lepsze niż nic.

Znamiennem jest, że wolno o tem dyskutować. Swego czasu hr. Andrassy umieścił był w tej gazecie duży artykuł o sprawie polskiej. We wczorajszym popołudniowym numerze są listy i telegramy polskich polityków z podziękowaniami dla Andrassy'ego pod tytułem: „Die polnische Frage".

Zapewne, że pierwszym motywem Pressy była zwykła dziennikarska obrotność, która w tych jałowych czasach przecież dostarcza czytelnikom nowości, jakich w innych gazetach nie ma. Nie bez wpływu była i konkurencya z „Reichspost", która obrała dla siebie kwestyę ruską za

przedmiot.

Niemniej i przekonaniom obozu Pressy odpowiada takie rozwiązanie sprawy polskiej ze względu na kwestyę żydowską. Gdyby Królestwo zostało podzielone między Austryę i Prusy, to Polacy odbijaliby swój zawód polityczny na ludziach, mówiących po niemiecku, a więc w pierwszym rzędzie na żydach. Do tego pruska administracya i sądownictwo nie sprzyjają panoszeniu się żydostwa. Zapewne też w Pressie zrozumiano, że żydom najwygodniej będzie w samorządnem państwie polskiem, gdzie wezmą w ręce handel, kapitał, i opinię publiczną, a nadto zostawią sobie możność szkalowania Polaków za granicą. Löwensteinom uśmiecha się powtórzenie magyaro-judei w Polsce jako polono-judaea.

W każdym razie p. Jaworski złożył naprzód żydofilskie oświadczenie, w którem wyciąga do Litwaków rękę ugodową, oddając im polskiego chłopa i robotnika. Dopiero po tym urzędowym akcie Pressa zgodziła się na otwarcie łamów dla sprawy polskiej. Widocznie, jeżeli polska sprawa zostanie choćby koślawo postawiona, zawdzięczać to będzie tylko interesowi żydów w jej postawieniu.

Niemniej ważną jest rzeczą, że cenzura pozwala na to. Nie jest bezpodstawnem przypuszczenie, że między Austryą i Prusami wytwarzają się tarcia. Węgry mają interes samozachowawczy w utworzeniu Polski jako trzeciego składnika monarchii.

W takim razie zezwolenie władz na omawianie sprawy polskiej w tym duchu jest niejako odpowiedzią na rozwiązanie Komitetu obywatelskiego w Warszawie, jest zaznaczeniem odmienności poglądów na sprawę polską, jaka panuje w Wiedniu, a w Berlinie, jest ponętą dla Polaków. Tu im się obiecuje samodzielność,

a w Łodzi grozi się z strony pruskiej szubienicą, kulą i równaniem z ziemią miast.

Jest to polityczny rozdźwięk między sprzymierzeńcami. Jaki jest cel zaznaczania tego rozdźwięku? Nie wiem. Ale możliwą jest chęć wymuszenia od Niemców większych posiłków na linię wołyńsko-galicyjską, która się trochę cofa. Doszło do jakichś takich kwasów między komendami, że austryacki sztab donosi tylko o swoich cofaniach się na południowo wschodnim terenie polskim, a niemiecki o postępach swoich wojsk na Litwie, przyczem wspomina o jakimś niemieckim oddziałku w Galicyi, który wśród ogólnego cofania się sam jeden posunął się naprzód. Wspólnego donoszenia o wspólnych akcyach już nie ma. Niemiecki komunikat ma pewną dozę złośliwości, kiedy notuje wyłącznie postępy wojsk niemieckich, pozostających pod komendą tak niemiecką jak austryacką, a milczy o wojskach sprzymierzonych, gdy równocześnie sztab austryacki milczy o ruchach wojsk niemieckich i notuje tylko własne cofania się.

Dozwolenie na stawianie kwestyi polskiej może być z austryackiej strony straszeniem Niemców, aby ich zmusić do ustępliwości.

Może też liczą, że Rosya zaczyna otrząsać się z pogromu i że zatem plany zaborcze na Podole i Ukrainę okazują się niemożliwymi do ziszczenia. Zaczem Austrya porzuca swoje ruskie horoskopy i chce poprzestać na Polsce.

Różne są możliwości. Nie przyjmuję żadnej za jedyną, bo stoję zdaleka od kół decydujących i nie wiem, co się dzieje. Wiem tylko, że nie ludzkość, ani poczucie sprawiedliwości dyktuje tę taktykę. Niemniej rozum polski nakazuje zaprzęgać obce interesy, nienawiści i niedowierzania

w służbę własnej sprawy.

Niezbyt dziw, co polskim politykom wolno pisać. Gdybym przed kilku miesiącami był powiedział tylko coś podobnego, miałbym cztery kule w ciele.

Takimi drogami chodzi wojenna prawda.

Czyżby Bułgarowie naprawdę wypowiadali Serbom wojnę? Ich mobilizacya może mieć cel demonstracyjny, aby rządowi serbskiemu ułatwić zwrócenie Macedonii pod grozą podwójnej wojny – ale wobec nieobliczalnego zachowania się Serbów może oznaczać prawdziwą wojnę, czyli podział dzisiejszej Serbii między Austryę i Bułgaryę.

Rzecz wikła się przez równoczesną mobilizacyę Rumunii. Oba te państwa zapewniają o wzajemnej przyjaźni, porozumiewają się co do sprostowania granic w Dobrudży tak, że nie powinny by stanąć przeciw sobie. Trudno zaś przypuścić, żeby przyjaźń i wzajemne zaufanie miały się między niemi utrzymać, gdyby oba wojowały w przeciwnych obozach. Dotąd zaś sprawa stoi tak, że jeżeli Rumunia wmiesza się do wojny, to tylko przeciw Austryi, a właściwie Węgrom.

Czyżby tam zaszło coś tajemniczego i nieoczekiwanego, coby Rumunię pchnęło do wyprawy na Rosyę? Rosya obiecuje Rumunom część Bessarabii za uderzenie na Austryę, od której mają sobie odebrać Siedmiogród i Bukowinę. Czyżby Austro-Węgry naprawdę odstępowały część Siedmiogrodu, aby Rumunię pchnąć na Rosyę po Bessarabię?

Zbyt częste przyjazdy Tiszy do Wiednia czynią i to przypuszczenie prawdopodobnem. Czyli: jest dwu przyjaciele i kupuje sobie pomoc, z której oba cesarstwa korzystają, ale walutę w ziemi płacą Austro-Węgry za oba.
Cała niedorzeczność teraźniejszego ustroju stosunków dostałaby jaskrawe oświetlenie, gdyby Bułgarya i Rumunia zawarły przyjaźń, aby się rzucić: jedna na Serbię, druga na Węgry i mimo to zostać dalej wiernymi przyjaciółmi.
Trzeba przyznać, że przeciwporozumienie jest teraz w najtrudniejszem położeniu. Armia carska po chwilowych sukcesach nad Seretem zaczyna się dalej cofać, a za nią pustynia, przed nią rewolucya – zaś zwycięzkie Niemcy idą dalej w głąb Rosyi i zadają równocześnie klęski Francuzom – Ameryka nie chce Rosyi autokratycznej pożyczać pieniędzy: na wszystkich polach klęska i upadek znaczenia. Jeżeli by się im udało wydobyć z tej matni, dowiodą wytrwałości i rozumu dyplomatycznego. Ale trudno to przypuszczać, gdy Rosya odpada, a Anglia wywołuje poprostu publiczne zgorszenie przez waśni wewnętrzne.
Zdaje mi się, że dziś ponad orężne niebezpieczeństwo poważniejszem jest gospodarcze. Jeżeli te objawy drożyzny tuż po żniwach wynikają nie ze spekulacyi, ale z rzeczywistego braku środków żywności, to klęska się zbliża. Za możnością niedostatku przemawia to, że rząd dotychczas tai cyfry, odnoszące się do wyniku żniw. Gdyby te cyfry były pomyślne, mielibyśmy je oddawna na pamięć.

—

20. IX.

Jakiś węgierski Niemiec czy Żyd wciągnął mnie w rozmowę w kawiarni. Powiada, że podział Królestwa jest tylko tymczasowy, że Królestwo zostanie niezależnem i że to jest powszechna opinia w obu cesarstwach. Notuję ją, choć nie wiem, co z nią zrobić. Osiadając tymczasowo w Warszawie, nie potrzebowali Prusacy rozwiązywać komitetu obywatelskiego za to, że mianował sędziów i zbierał podatki na szkoły.

Ten sam pan mówił, że w Dardanelach gotuje się rozstrzygnięcie, że jest tam już 300.000 niemieckich żołnierzy, a jeszcze ciągle idą nowe pociągi z wojskami na pomoc Turkom, bo Anglicy i Francuzi mają teraz przypuścić szalony szturm. Komenda tych wojsk niemieckich ma się znajdować w Temeszwarze.

Inny pan poprawił go, że niemieckie wojska znajdują się dopiero na Węgrzech i żądają od Rumunii pozwolenia na przejście do Turcyi. Rząd niemiecki miał Rumunii postawić w tej sprawie ultimatum, grożąc, że w razie odmowy postąpi z nią jak z Belgią.

Ponieważ o tem wszystkiem w gazetach nie ma ani śladu, notuję te opowiadania, chociaż wojennych zdarzeń zazwyczaj nie zapisuję.

—

21. IX.

Löbliche k. k. Bezirkshauptmannschaft!!

Als im Jahre 1874 geboren würde ich verpflichtet sein bei der eben angekündigten abermaligen Musterung zu erscheinen. Bei der ersten Musterung im Dezember hat man meine Anmeldung zurückgewiesen,

weil ich mich in (militärischen) Haft befand. Man hat mir auch bei der Entlassung aus dem Gefängnis mündlich erklärt, die Konfinierung sei nur eine Fortsetzung des Haftverhältnisses den militärischen Behörden gegenüber, wobei ich mich zu keinen selbständigen Schritten verpflichtet zu fühlen, sondern nur Befehle abzuwarten habe. Da ich aber in dieser Hinsicht keine schriftliche ~~Ausleg~~ Entscheidung über diese Auslegung der Musterungsvorschriften besitze, ersuche ich eine Löbliche k.k. Bezirkshauptmannschaft:

1) Dieses mein Schreiben gegebenenfalls als Anmeldung annehmen zu wollen, da ich mich einem Desertionsvorwurf nicht aussetzen möchte;

2) Im Falle meiner Verpflichtung zur Musterung weitere Befehle mir zukommen zu lassen, weil ich mich in Gemässheit der mir vom k. u k. Militärgerichte erteilten Belehrungen bei der Gemeinde nicht anmelde.

J. Z. ak Prof. Abg.

Ten list do Starostwa w Steyr rzuciłem dzisiaj rano na pocztę.

—

Recepta Ganghoffera, że Polacy powinni zasłużyć sobie na lepszy los, znajduje szerokie rozpowszechnienie. Coraz częściej spotyka się Niemców, którzy z wyniosłą miną pedagoga wobec niedorostków, wypuszczają z ust frazes: Die Polen müssen es verdienen.

Najsmutniejsza, że bezkrytyczni Polaczkowie łowią te słowa jako karmelek i pragną obmyślić sposoby wysługiwania się Prusakom. Nie rozumieją nawet fałszu, tkwiącego w założeniu tego frazesu.

Pojęcie zasługi należy do dziedziny etycznej a nie polityczny czy strategicznej. Pojęcie to wymaga, aby był jakiś sędzia, który bezstronnie wymierza zasługi i obmyśla dla nich zapłatę. Samo

uzmysłowienie sobie tego etycznego znaczenia zasługi już wyka=zuje całą niedorzeczność niemieckiego frazesu.

Przedewszystkiem wojna teraźniejsza w swoich głównych zarysach nie ma nic wspólnego z etyką. Wyniknęła z pożądliwości na cudze i z zazdrości, a siła będzie sama dla siebie obmyśliwać zapłatę za natężenie. Wojna wybuchnęła z podeptania etycznych zasad i ma za cel postawienie brutalności na miejsce moralności.

Kto tu będzie sędzią i rozpatrywaczem zasług? Ten kto wro=gów zdepce tak jak zdeptał moralność. Jego narzędziem miary cudzych zasług będzie własne samolubstwo.

Zatem mówienie o zasługiwaniu się Polaków jest żądaniem, aby Polacy przysługiwali się zwycięzcy bez względu na jego poczucie sprawiedliwości i na jego chęć czy niechęć ku sprawiedliwemu rozwiązaniu spraw po wojnie. Zostajemy jeszcze w dziedzinie etycznej, ale na jej ujemnej połowie, bo to znaczy, że Polacy mają siebie sprzedać temu, kogo uważają za przypuszczalnego zwycięzcę. Zaś sprzedawczykowstwo jest rzeczą brudną.

Ale tu nawet o sprzedaż nie chodzi. Niemcy nie wdawali się w żadne rokowania z Polakami i nie chcą dalej się wdawać. Żądają, żeby Polacy zdali się im dobrowolnie na łaskę i niełaskę bez myśli o przyszłości – ot tak jak psy trzymają się pana. A za takie zaprzaństwo pozwalają im łudzić się nieokreśloną na=dzieją przez czas trwania wojny. Już zamiar zakładania szkół polskich w Królestwie uznaje p. Beseler za buntowniczy, za sprzeczny z rozumieniem zasługiwania sobie na względy.

A może przez te zasługi rozumieją Niemcy niepożytość narodową?

Próbujmy rzecz rozważyć. Niemcy gniewają się, że Polacy nie wywołali w Królestwie powstania. Rozciągając rzecz dalej, docho=

dzimy do wniosku, że wedle tego wyobrażenia niemieckiego niepożytość narodu objawia się w buntach przeciw ciemiężycielom. Dobrze. Sami Niemcy wiedzą, że i oni ciemiężą Polaków w pruskim zaborze – czy zgodziliby się na uznanie, że Polacy zasłużyli na niepodległość, gdyby pruscy Polacy wedle tej zasady byli próbowali rozruchów i byli w wybuchu wojny szkodzili niemieckiemu państwu? Samo postawienie pytania jest już odpowiedzią.

Dzisiaj niektórzy Niemcy udają uznanie dla Polaków, że nie robili w Wielkopolsce trudności Niemcom. Jeżeli więc zasługą Polaków jest sumienne spełnianie swoich obowiązków wobec państwa, do którego ich gwałtem wcielono, to Polacy z Królestwa nie na wymówki, ale na pochwałę zasłużyli za to, że przeciw Rosyi nie robili teraz powstania. Albo albo.

Ale tu wchodzi etyka kaferska-pruska. Obowiązkiem wszystkich Polaków na świecie bez względu na ich przynależność państwową jest wysługiwanie się Prusom. Gdy tego nie robią, nie zasłużyli na niepodległość. Oto etyczna wartość frazesu.

Praktyczna zaś jest prosta. Czyni się w opinii publicznej nastrój za niechętny za niewywołanie powstania, stawia się metafizyczne żądanie zasług poto, ażeby po wojnie nie czuć się zobowiązanym do niczego i ewentualnie zadekretować wytępienie żywiołu polskiego, a mimo to opinii swojego kraju nie zrazić dla rządu, „bo Polacy na lepszy los „nie zasłużyli."

Jest w każdym razie otchłań bezwstydnej brutalności w tem żądaniu, ażeby za Wrześnię, Komisyę Kolonizacyjną i wywłaszczenie Polacy całego świata uznali za swój obowiązek rolę psów gończych w ręku zwyciężającej prusaczyzny. To już naprawdę jest moralną ślepotą nieuleczalną. Jest w tem taka pogarda dla polskiego plemienia, że na jej oddanie brakuje słów. Dla psa byliby wyrozumialsi.

22. IX.

Co się dzieje w Warszawie? Generał Beseler ogłosił przestrogę, że słyszał o ~~do~~ zamierzonej wrogiej demonstracyi przeciw rozwiązanemu już Komitetowi obywatelskiemu i przypomina, że wszelkie demonstracye są zakazane pod surowemi karami.

Kto chciał demonstrować przeciw Komitetowi i dlaczego? Gdyby p. Beseler był Rosyaninem, powiedziałbym zaraz, że albo sam wywołał przymusową demonstracyę, albo nie zdoławszy przywieść jej do skutku, skłamał, że była w zamiarze ludności, aby przed światem udowodnić, iż rozwiązanie Komitetu zyskało aprobatę społeczeństwa, która nie pragnie samozwańczych rządów własnych lecz z ufnością ucieka się pod opiekę rządu najeźdźczego.

Ale Beseler jest Niemcem, a ci nie uciekają się do takich bizantyńskich sztuczek. Muszę więc przyjąć, że p. Beseler napisał prawdę.

A w takim razie kto mógł chcieć publicznie pluć i kopać własną organizacyę obywatelską?

Pierwsze przypuszczenie kazałoby domyślać się nożowców przedmiejskich, którym nie podobał się porządek zaprowadzony przez komitet. Tylko znowu trudno przypuścić, żeby apaszom podobały się surowe rządy niemieckie. Im było najlepiej pod głupią a przekupną policyą rosyjską. Niemcy z pewnością tępią wszystkie wielkomiejskie męty. Chyba że ci sutenerzy rachowali na użycie sobie władz niemieckich i wyzyskanie tej arcylojalnej demonstracyi dla dokonania rabunków.

Niemniej zdaje mi się, że apasze zakosztowawszy sprężystych niemieckich rządów, wolą z przezorności nie urządzać ani lojalnych ani wrogich demonstracyi, aby się niemiłym dla złodziei władzom nie przypominać.

A w takim razie, kto mógł projektować taką demonstracyę?

Nie ma innego przypuszczenia możliwego nad domysł, że żydzi i

socyaliści to jest żywioły, które niegdyś stały na gruncie rosyjskim i urządzały rosyjską rewolucyę w Polsce, a teraz znowu stanęły na gruncie niemieckim i chcę opluwać, kopać i denuncyować każdy ruch narodowo polski.

Żyd Litwak, który przy rozprawach w sądzie pokoju upominał się o prowadzenie rozprawy w „kazionnym" języku, będzie teraz denuncyacyę walczył o deutsche Verhandlungssprache. Socyalista, którego celem jest wygubienie wszech polaków przy pomocy policyi rządów zaborczych, wykorzysta surowe sądy doraźne dla nasycenia swej zemsty.

Ale ja w tem widzę zapowiedź gorszych jeszcze rzeczy na przyszłość. Oddawna obawiam się, że w Galicyi wskutek spustoszeń wojennych i nędzy, niezawinionej przez ludność, nędzy, która sama przyszła jak dopust Boży, jak nieuniknniona klęska elementarna, troska o życie podyktuje nędzarzom dwie zasady: utratę zupełną wiary w możliwość zmartwychwstania narodu, a co zatem idzie nienawiść do narodowych haseł i do ich głosicieli.

Otóż nie jest wykluczone, że zamierzona demonstracya warszawska jest właśnie wybuchem tego usposobienia. Wyrzucić precz marzenia narodowe, denuncyować i piętnować tych, którzy przy nich trwają, bo najważniejszą kwestyą jest kawałek chleba. A gdy go nie ma, trzeba się zwycięzcy o jałmużnę przymilić.

Kto wie, czy naród nie podzieli się na dwa obozy: jedni będą zadowoleni z obecnego stanu rzeczy, z podziału Królestwa i z obcych rządów, drudzy pamiętać będą o niewygasłych prawach narodu do samodzielności. Ci będą przedmiotem ścigania, szczucia, prześladowania ze strony tamtych.

Byłby to tylko jaskrawszy wyraz tego, co przeżyliśmy w Galicyi, gdzie blok przy pomocy żandarmeryi ścigał antiblokowców.

Daleko nam jeszcze do jedności narodowej.

—

A przecież znam dobrze austryackie sfery rządowe i ich psychologię. Jeszcze w marcu postawiłem rozpoznanie sytuacyi, że rządowi przedewszystkiem chodzi o przywrócenie systemu Metternicha. Dziś to samo stwierdzają wiedeńskie gazety. Wczorajsza N. freie Presse i N. Wiener Journal wypisały artykuły o cenzurze i o systemie Metternicha takie, że sam bym ostrzej nie potrafił. Zostaje prawdą stary mój aksyomat, że za powodzeniem orężnem idzie w tropy równolegle policyjny absolutyzm.

—

Tutejsza ludność jest już znużona wojną. Wszystko wzdycha do pokoju.

—

Zdaje mi się, że położenie Austryi, mimo powodzenia orężnego jest bardzo smutne. Drożyzna rośnie i daje się ludziom we znaki. Wszyscy z trwogą oczekują zbliżającej się zimy.

Jak jest w Niemczech, nie wiem i nie przeczuwam. Wszelako wydaje mi się, że i oni mają tego dosyć. Ścigają Moskali aż gdzieś za Słonim, Mołodeczno, a ten pościg, połączony z rozpoczęciem wspólnej ofenzywy przeciw Serbii mógłby zdradzać, że chcą w krótkim czasie dokazać jakichś świetnych czynów, ażeby ewentualnie jeszcze przed zimą wymusić zawieszenie broni.

Wczorajsze gazety doniosły, że granica rumuńska z obu stron zajęta wojskami, że Rumunowie pourządzali już rowy strzeleckie. Byłaby to zapowiedź wystąpienia Rumunii przeciw Austryi. Nie rozumiem, żeby Wołochom chciało się na zimę rozpoczynać wojnę i to w górach. Mam wrażenie, że utonęliby we własnej krwi przed Karpatami jak Włosi przed Alpami. Chyba, żeby wojska swoje oddali pod rosyjską komendę w Galicyi – ale ta komenda nie okazała szczęśliwej ręki w przedsięwzięciach wojennych.

—

Mam wrażenie, że wczoraj, dziś lub w następnych dniach dzieje się lub stało się już coś nadzwyczajnego, decydującego w tej wojnie. Co i jak, nie wiem, tylko czekam z niecierpliwością gazet świeżych w nadziei, że się dowiem. Zobaczymy.

—

Oficerowie i żołnierze, którzy wyleczyli się z ran, wracają po raz drugi i trzeci na front. Ale żadnej ochoty nie widać u nich. Jeden oficer, który pierwszym razem szedł z entuzyazmem, teraz nie mógł się w płaczu utulić jak dziecko.

—

Cesarz Wilhelm był w Krakowie dwa razy i zamierza raz jeszcze przyjechać. Za drugą bytnością wzbudził wśród Krakowian entuzyazm. Owatowano na jego cześć po niemiecku. Maluczko, a Krakowianie staną się austryackimi zdrajcami stanu w sercu, bo im ruthość Prus i ich cesarza przypadła do smaku.

Roją też tysiączne kombinacye polityczne. Nie znam żadnej, ale znając Krakowian, mogę sobie odtworzyć politykę plantowo-krowoderską. A więc wyobrażam sobie, że taki Krakowiaczin został chwycony za serce tem, że się Wilhelmowi Kraków podobał. Z pewnością wierzy, że cesarz niemiecki zakochał się w mieście i pragnie je posiąść. Zaczem pomoże cesarzowi austryackiemu do zdobycia Bałkanu, byle mu ten odstąpił Galicyę z Krakowem, następnie połączy to z Królestwem, doda Poznań i Gdańsk i w utworzonej Polsce osadzi swego młodszego syna. Że zaś Hohenzollernowie to dzielna rodzina, więc ten polski Hohenzollern zabierze Moskalom Smoleńsk, Połtawę i granicami Władysława IV poprowadzi Polskę do Morza Czarnego. Jego zaś syn wznowi akcyę Zygmunta III i Żółkiewskiego przez zabór Moskwy i rozszerzenie granic do Uralu albo i do Oceanu Spokojnego.

Jestem pewny, że tak bawią się w Krakowie stare dzieci

i zapomniawszy dziejów polsko-pruskich roją cuda, których dokazać mają nie oni sami, lecz ten przybyły Król polski. To jest zgodne z polskim próżniactwem i safandulstwem, wraz z tradycyą elekcyjną, kiedy to żądano od kandydatów, aby własnym kosztem uzbrajali floty i odpędzali nieprzyjaciół od granic, nie inkomodując braci szlachty i broń Boże nie żądając podatków. Teraz Hohenzollern to zrobi.

Umyślnie notuję to przypuszczenie, aby po wojnie sprawdzić, czy też dobrze wczuwam się w krakowski sposób polityKowania.

—

Głąbiński odjechał do Lwowa: więc nie jest konfinowany. Kogo zatem mogli osadzić na konfinacyi, skoro jeden mój wspólnik ma siedzieć w Semering, a drugi w Mürzzuschlag? Jednym musi być Tadeusz Cieński - ale kto drugi?

Swoją drogą jednym z najprzykrzejszych szczegółów w położeniu Cieńskiego musi być to, że mu dano mnie za współwinnego. A on był ze mną tak na bakier.

—

sobota 25. IX.

Nie pisałem, bo byłem cierpiący. Łatwiej mi szły wspomnienia niż uwagi, bo tych w głowie brakowało jak zboża w chłopskiej stodole na przednówku. Już prawie kończę wspomnienia z IV klasy gimnaz. Od zakończenia kąpieli 13 bm byłem ciągle chory, połamany. Przypadek dał mi poznać, że to moja stara fosfaturya, która po prostu szalała. Robiłem ćwiczenia Müllera z polewaniem i nacieraniem, oraz robiłem spacery - fosfaturya jest. Zaniechałem ich potem, ona jest. Nie brałem do ust alkoholu: jest - piłem nieco wina (piwo mi nie idzie)

jest dalej. Wczoraj na wieczór wypiłem trzy ćwiartki cienkusza i dziś czuję się lepiej – nie wiem z wina, czy naturalnym biegiem rzeczy. Nie chciałbym, żeby wino stało się leczniczą potrzebą.

—

Dla dziwaczności notuję sen. Stałem w ogrodzie, w którego głębi na wysokim pagórku stał hotel, gdzie mieszkałem. Czekałem, aż mnie zawołają na obiad, a gdy nikt nie przychodził, doszedłem do przekonania, że nas cywilów zawołają później, bo teraz Hindenburg obiaduje, a my jesteśmy dla niego niestosownem towarzystwem. Byłem więc oburzony. Wyszedłszy na ulicę, zastałem mnóstwo ludzi wszelakiego wieku i płci, których policya z ogromnym pośpiechem ustawiała w szeregu na cześć Hindenburga, mającego niebawem przechodzić. Stosownie do rozkazu stanąłem i ja w szeregu. Jakaś pani z kilkorgiem dzieci w rzędzie stojących kiwa i woła na mnie, żebym się przysunął do środka, gdzie ustawiono honoratiorów – ale odmówiłem, jako że uczczenie Hindenburga nie zgadzało się z mojem uczuciem, a stawałem, bo w czasach wojennych nie można sprzeciwiać się rozkazom. Arcybiskup Bilczewski we fioletach, ale poczerniały i wynędzniały szukał stosownego miejsca dla siebie i stanął niedaleko odemnie. Nareszcie pokazał się Hindenburg przed naszym frontem w mundurze szarym austryackim z trzema białemi gwiazdkami na czarnych wyłogach i sen się urwał.

Byłem w jakimś hotelu i siostra mnie ścigała. Uciekałem ze śmiechem ale w szalonym pędzie przed nią ku wielkim schodom, aby się wymknąć po dziecinnemu na piętro. Przeskoczyłem kilka schodków, rozmieszczonych po dwa i dopadłem głównych schodów, na których dole siedziała matka, zabawiona naszą pustotą. Przebiegając obok niej wykrzyknąłem tylko: Mama! nie puścić Basi! i pogoniłem na pierwsze piętro.

—

Teraz był u mnie sekretarz gminny z moim listem do starostwa, na którem ono poleca ~~sek~~ gminie dowiedzieć się, gdzie siedziałem

w wojskowem więzieniu. Widocznie starostwo nie wie, czym obowiązany do stawania asenterunkowego, czy nie i pragnie dowiedzieć się od komendy właściwej. Ale moja rola obojętnego gościa czy też uchodźcy tutaj już skończona. Żem konfinowany wie wójt i cała gromada.

Może każą mi iść do służby wojennej? Byłoby to śmieszne, bo uważano mnie za zdrajcę, a dotąd uważają za niebezpiecznego i nie pozwalają opuścić Bad Hall, ani wrócić do Galicyi. Jestem więc niebezpieczny – ale gdyby mnie zaszyto w mundur, byłbym kandydatem na bohatera. Ironia.

—

Uczucie nacyonalistyczne łamie teraz wszystkie wyfilozofowane teorye ogólne. Socyaliści niemieccy zaraz u wybuchu wojny, mimo że są twórcami teoryi międzynarodowej, oddali się na usługi rządu niemieckiego celem zaboru Belgii i Polski, bo Niemcy potrzebują ziemi Kaletańskiej, polskiego zagłębia węglowego i Wisły. Hasło międzynarodowego zbratania, tudzież odrzucenia imperyalistycznych zachcianek zostało odrzucone jak stara skóra przez własnych jego twórców. Liebknecht, który odosobniony próbuje ratować dawne ideały, stał się przedmiotem urągowiska we własnym obozie. Zaborczość germańska jest taksamo instynktowym popędem socyalistów jak junkrów.

Ale obecnie dokonywa się nacyonalistyczne rozbicie w innej organizacyi, która zdawała się zabezpieczoną przed zamachami: w loży wolnomularskiej. Prezydent Wielkiego Wschodu p. Ettore Ferri wydał do braci pouczenia – a bracia niemieccy ogłosili te wskazówki w gazetach. Tajemnica masońska, ukrywana przez tyle wieków, została wyjawiona. Nie pomogły śluby, przysięgi, ceremonie

komedyanckie – niemiecki nacyonalizm porwał wszystkie węzły, które zawadzają germańskiej ekspansyi.

Co prawda to i p. Ettore Ferrari nie okazał się międzynarodowym prezydentem bardzo niby postępowej organizacyi wszechświatowej, lecz tylko szowinistycznym Włochem. Narzucone ludziom przez teoretyków międzynarodowe zbratania w socyalizmie, w masoneryi, w katolicyzmie czy protestantyzmie, pryskają natychmiast, gdy chodzi o naród własny. Jest to dowodem siły jaką posiadają tendencye nacyonalistyczne.

I w tym czasie najgwałtowniejszego wystąpienia zasad narodowościowych niema miejsca dla Polaków. Ich narodowość nie jest uznana przez inne narodowości, a Ostmarkenverein, który niedawno obradował, zapowiada dalszą pracę w kierunku wytępienia Polaków.

—

Ciekaw jestem, co zrobi mój gospodarz, który równocześnie jest burmistrzem tutaj, skoro dowiedział się, że jestem nietylko konfinowanym, ale i byłym więźniem stanu? Co przemoże u tego rzeźnika – geszefciarz czy hurrapatryotnik? Bo albo mi wypowie mieszkanie, albo podwyższy cenę i za zranionym patryotyzmie zarobi. Dzisiaj zobaczę.

Swoją drogą sam sobie winienem. Odkąd jestem pod władzą wojskową, powinienem siedzieć cicho i czekać na rozkazy. A do żadnych obowiązków nie poczuwać się i o nic nie pytać. Jeszcze jedna nauczka na przyszłość. Tylko jak tak zacznę zbierać nauki i doświadczenia, to mi zabraknie życia na ich spożytkowanie.

—

Ci sami Niemcy, którzy Polakom wybaczyć nie chcą, że nie zrobili w Królestwie powstania, z uznaniem chwalą przezorność Szwecyi, że się nie rzuca na Moskali, bo mogłaby się sparzyć. Mądrze robi, że czeka. Czyli jest cnotą u państwa zbrojnego to, co jest występkiem u bezbronnego ludu. Prawda, że Szwedzi należą do rodziny germańskiej.

—

Jednak mój Bürgermeister jest prawdziwym przedsiębiorcą hotelowym. Przeprowadził mnie pod moją nieobecność do pokoju z piecem, gdzie zaczynam mieszkać jako pensyonaryusz za 7 Kor dziennie za pokój, kawę, obiad i wieczerzę. Zobaczę, czy wytrzymam. Zapłaciłem 210 Kor z góry.

26. IX niedziela.

Przespałem pierwszą noc w nowym pokoju, który ma być mojem stałem mieszkaniem. Wedle wiary głogowieckiej sprawa zapowiada się niedobrze. Śniło mi się, że miałem ręce wprost obsypane mnóstwem kolek z ostu, które mnie dotkliwie raniły. Jest to wedle głogowieckiego sennika bardzo smutna przepowiednia na przyszłość, a z pewnością musi się spełnić, bo to pierwsza noc na nowem miejscu. Zobaczymy. Mam na wszystko pociechę chłopa ruskiego, który mówi: Perebutyśmo panszczynu, perebudem i Konstytucyju.

Swoją drogą zdaje mi się to postępowanie starosty w Steyr rozmyślną złośliwością. O mojej przeszłości więziennej powinien był wiedzieć, bo dostał papiery z sądu polowego, przywiezione przez konwojującego mnie agenta. W razie wątpliwości mógł do nich zaglądnąć. Jeżeli je posłał do tutejszej żandarmeryi, to prosta droga była, zapytać żandarmeryi, lub jej nakazać, aby się mnie spytała. Wszak żandarmerya jest uchem i okiem starosty.

Skoro więc polecił urzędowi gminnemu, aby się u mnie wywiedział, gdzie siedziałem w kozie, to widocznie zależało mu, aby wójt z całą gromadą dowiedzieli się, że jestem byłym kryminalistą.

Ha no! Muszę zakosztować wszystkich słodyczy mego położenia i wyczerpać je do dna.

—

Pascal pisał, że ludzkość jest nieśmiertelnym osobnikiem, który się uczy bez ustanku. Być może, że się uczy, ale nie nauczył się niczego. Te same instynkty, które rozlały po świecie zalew hord germańskich za czasów wędrówek narodów, popchnęły dzisiaj państwa czyli hordy zorganizowane przeciwko sobie. Strzemię wydała epokę Karlowingską, zwierzęcą zaborczość, gwałt pospolity. Dopiero znacznie później w głąb wieków średnich Kościół znalazł siłę, aby przemoc zastąpić prawem, a umysł człowieczy postawić wyżej niż miecz hartowny.

Dziś ten sam gwałt, ta sama ufność w siłę organizacyi zbrojnej i wypróbowanych środków technicznych i to samo łakomstwo na cudzą własność. Kto w tej orgii samolubstwa, bezprawia i gwałtu podejmie średniowieczną rolę Kościoła, kto da posłuch prawu i słuszności, kto nauczy, że wartość człowieka leży nie w jego brzuchu lecz w jego duszy i że postępem są nie wynalazki, umożliwiające powiększenie dochodu i używania z krzywdą drugich, ale nauki, czyniące ludzi lepszymi a ludzkość zbiorem braci?

Kościół tego nie potrafi. Gdyby w nim była młodość i wiara, a nie starcza skostniałość, to i tak nikt go nie chciałby słuchać, póki nie ma do dyspozycyi milionowych armii.

Zdaje się, że ta wojna sprowadzi moralne zdziczenie Europy, a że za tem pójdzie i osłabienie, to mongolski najazd da Europejczykom czas do rozmyślania w pętach, przy poświście japońskiego batoga.

—

Dr Dziembowski został cywilnym gubernatorem pruskiej części Królestwa. Co to znaczy? Przez dwa miesiące pozwala się Komitetowi obywatelskiemu na przeprowadzenie całkowicie samodzielnej, polskiej administracyi, a potem się go rozwiązuje i grozi ludziom zrubieni=sami. W kilka tygodni później mianuje się znowu Polaka, całkiem dobrego, gubernatorem. Coś dzieje się za kulisami, jakieś wpływy ścierają się z sobą, ale nie mając żadnych uchwytnych szczegółów, nie chcę wdawać się w oderwane domysły.

—

powodz. 27.IX.15

Niemcy tutejsi nie mają najmniejszej otuchy. Kilkudniowe wstrzymanie pochodu austryackiego nad Seretem już wzbudza w nich obawę o Lwów. Uważają dotychczasowe powodzenia oręzne za blichtr. Opowiadają o dziwaczności asenterunku ludzi, mających od 42 do 50 lat. Miano brać jednookich, garbatych, o jednej nodze krótszej itd. Przyznam się, że trudno mi się wmyślić w tę małoduszność. Oni nie wierzą w końcowe zwycięstwo. Swoją drogą wedle praktyki galicyjskiej powinna cała ludność być wystrzelaną za ten brak wiary.

Węgrzy znowu opowiadają na ucho, że urzędowe twierdzenia o dobrych żniwach na Węgrzech są kłamstwem, bo żniwa wypadły bardzo źle. Pola nie obrobiono należycie, nie nawieziono, nie zasiano na czas, nie zebrano w porę, stąd wydajność żniwa jest o połowę mniejsza niż niż normalna. Wątpią czy samym Węgrzynom wystarczy na wyżywienie do nowego i bynajmniej nie sądzą, żeby Węgry mogły coś odstąpić Austryi ze swoich zbiorów. Rzecz przedstawia się tak groźnie, że nawet kukurydzę, która uchodziła za karmę dla inwentarza, chociaż była pożywieniem południowo wschodnich okolic państwa, teraz państwo wywłaszcza.

Ci Węgrzy twierdzą, że plan czworoporozumienia, aby cesarstwa niemieckie wygłodzić, jest poważnem przedsięwzięciem i nie zasługuje na drwiny. Jeżeli cesarstwa przetrzymały rok, to z tego nie wynika, że potrafią przetrzymać drugi, a jest stanowczo wykluczone, aby mogły przeciągnąć trzy lata. W tem oświetleniu dzika taktyka Mikołaja Mikołajewicza nie wygląda tak głupio, jak gazety przedstawiały. Niemcy przychodzą do pustek, w których zwiększa się liczba ludzi, chcących żyć, a zapas środków żywności pozostaje niezwiększony, tylko się codziennie zmniejsza przez spożywanie.

Tej sprawy nie pojmuję tak kańciasto jak ci Węgry. Niemcy zajęli pustki, ale gdy je teraz obsieją, będą mieli na przyszły rok więcej zboża niż w tym roku. Chyba że nie chcą tam siedzieć lub boją się wypędzenia. Rabunkowe wycinanie lasów i wyzyskiwanie bogactw ziemi wskazywałoby, że nie są pewni usiedzenia w Polsce.

Równocześnie mogą ludności polskiej na rachunek rosyjski odebrać wszystek pokarm i przymnożyć żywność dla swojej armii. A że ludność polska wyginie z głodu, to będzie to tylko przyśpieszeniem końca niemiłej sprawie polskiej, oraz ułatwieniem kolonizacji niemieckiej na zajętych obszarach. I dlatego teoretycznie nie wierzę w wygłodzenie Niemiec – chyba że Austro-Węgry zostaną wygłodzone i zmuszone do ubiegania się o pokój.

Ci sami Węgrzy zaręczali, że Rumunia stanowczo pójdzie do wojny i to po stronie czwórporozumienia. Tego zaś nie mogą zrozumieć.

Ja sądzę, że Rumuni już na wojnę tego roku nie pójdą, lecz aż z wiosną, chyba żeby przed zimą miał być koniec wojnie na co się nie zanosi. Za to bardzo dobrze rozumiem, dla czego Rumunia woli iść z tamtą grupą państw.

Wprawdzie niemieckie gazety tłumaczą Rumunom, w jakie popadną terminy, gdyby Rosya zwyciężyła i połączyła wszystkie słowiańskie kraje. Ale to jest przekręcanie faktów.

Zwycięstwo cesarstw jest zwycięstwem jednych jedynych Niemiec. Te gdy zwyciężą, nie będą przez nikogo krępowane w narzucaniu warunków pokoju podbitym. Zwycięstwo Niemiec to ujarzmienie kontynentu europejskiego.

Inaczej wygląda zwycięstwo czwórporozumienia. Jego zwycięstwo jest zwycięstwem kilku mocarstw, zazdrosnych o swój wzajemny wzrost, które nie chcąc jednemu z sojuszników pozwolić na zabór jakiegoś narodu, chętnie zgodzą się na jego niezawisłość. Wśród sprzeczności interesów w czwórporozumieniu mniejsze narody mają nadzieję zachowania swojej niepodległości.

wtorek 28. IX.

Jestem jakiś chory, ale żadnemu lekarzowi nie wierzę, więc nie mam fachowca, żeby mi niedomaganie określił. Od kilku lat już sen nie przynosi mi pokrzepienia, przeciwnie, budzę się wymęczony, zmęczony, niby zbity. Stan ten pogorszył się tutaj. Po zaprzestaniu kąpania się przypisywałem to reakcyi wód tutejszych. Tymczasem ta reakcya zaczyna być coraz więcej zastrzaszającą. Od kilku dni przy rannem obudzeniu się nietylko czuję się złamanym i obolałym, ale w całem ciele doznaję takich boleści jakobym w przededniu był jakiejś fizycznej pracy dokonał i wszystkie mięśnie całe ciało bolało. Jeżeli tak dalej pójdzie, to kiedyś nie będę mógł podnieść się z łóżka, tylko wskutek dolegliwości. Żadna perspektywa na przyszłość.

Do tego tracę zupełnie pamięć. Nowe wiadomości, zdarzenia znikają jak pyłowy napis na szybie po deszczu, nie zostawiając żadnego śladu – ale co gorsza, zapominam rzeczy, których niegdyś się nauczyłem, przez długie lata pamiętałem i innych uczyłem. Dziś np. przez szereg godzin nie mogłem przypomnieć sobie imienia Brunetto Latini, o którym nawet kiedyś coś pisałem.

Zapomniałem zupełnie francuszczyznę, a równocześnie zapominam i niemczyzny. Umyślnie czytam komedye Musseta i spostrzegam, że wszystkie wyrazy i wyrażenia są mi znane, że słownika nie potrzebuję. Ale cóż z tego, kiedy nie władam temi wyrazami i wyrażeniami, kiedy dwu słów poprawnie nie umiem napisać, ani powiedzieć.

Z niemczyzną też źle. Wszystkie druki rozumiem, nawet trafność i piękność lub błahość oceniam, ale nie rozporządzam już temi znanemi wartościami, gdy się zabiorę do pisania lub mówienia. A że i polszczyzna drewnieje mi w ręku, więc jestem na drodze do zostania niemową z braku wy-

varów na oddanie myśli. Troszkę za wcześnie.

—

Ciągle żyję w oczekiwaniu rozkazu na powrót do więzienia albo na powołanie pod broń. Dlatego nie wyjmowałem tych kilku książek, jakie mi w kozie pozwolono kupić. Dopiero dzisiaj wyfilozofowałem sobie, że choćby mnie miano gdziekolwiek zabrać, dadzą mi czas na spakowanie tych kilku książek, zaczem dobyć je można. Mam między innymi kompletne wydanie Mickiewicza przez Pinino.
Wyjąłem i zacząłem czytać jego listy, nie wiem po który raz. A jednak ta stara miłość moja nie zagasła. Innym patrzę wzrokiem na tego tytana w omyłkach, tylko czcić nie przestałem go nigdy. Zmysł do odczuwania piękna, do rozkoszowania się bez pamięci przytępiał. Niegdyś umiałem prawie wszystkie jego poezye na pamięć. Mógłbym powiedzieć, żem je wyssał i wycisnął na karmę duchową do cna – więc dziś chodzę po jego natchnieniach jak między trupami królów, którzy mnie już trwogą szacunku przed swoim majestatem nie napawają. Miłość straciła świeżość dla człowieka, który już pokus nie doznaje – nie mam czego szukać w jego poezyach, chybabym spróbował przypominać sobie niegdyś doznawane wzruszenia. Byłoby to czytanie nie dla poety, lecz dla własnych wspomnień.
Ale listy jego – a są nowe i nieznane – zwłaszcza listy wileńskie, kowieńskie, moskiewskie i petersburskie, to jednak zdrowa lektura. Zaledwie kilka przeczytałem, już stałem się tym dawnym studencikiem, który wziął sobie Mickiewicza za wzór, i zawstydziłem się, porównawszy jego pracowitość z mojem próżniactwem. Nie można zbliżyć się do dobrego człowieka, aby się nie stać lepszym.
Zaraz też rozdzieliłem sobie dzisiejszy czas na naukę. Chcę się uczyć, aby odzyskać francuszczyznę i uruchomić moją niemczyznę. Tymczasem kupię Goethego Wilhelma i Musseta Nowele

Niebawem może zacznę Goethego tłumaczyć na francuskie, a Musseta na niemieckie. Myślę, że mimo stwardnienia mózgu, gdy przez szereg miesięcy poświęcę codziennie po kilka godzin na jedno i na drugie, to może choć część dawnej wprawy mi wróci.

Na co to nie wiem. Ale język obcy zawsze się przyda, a ja może i znajdę sposobność spożytkowania tych biegłości, o ile je nabędę. Nie wiadomo, co jutro będzie. Patronem tych robót niechaj zostanie ten, który moją młodość wypełnił, ukształcił i zapewne skrzywił niechcący, ten, który mi zawsze był wzorem: Mickiewicz.

Ale, że los zawsze płatał mi psoty, zobaczę, czy jakieś nieoczekiwane zdarzenie, jakaś zmiana w mojem położeniu nie pomiesza moich zamiarów pożytecznych.

Zacząłem w imię Adama i chcę wytrwać.

—

W Neue freie Presse pojawił się wczoraj osobliwie przewrotny i dziwnie w tej przewrotności ludożerczy artykuł. Płacze w nim nad ogromnemi angielsko-francuskiemi stratami przy niedzielnym ataku, który nazywa politycznym nie strategicznym. Zdaje się, że w pojęciu autora atak ~~strategiczny~~ będzie dopiero wtedy na nazwę strategicznego zasługiwał, kiedy Niemcy wielką część wojsk będą mogli z Rosyi przerzucić na front zachodni. Z tego artykułu wieje żal liryczny, że Francuzi jeszcze nie chcą Niemiec uznać za zwycięzkie i przyjąć ich warunki pokoju, a w najgorszym razie przynajmniej zaczekać, aż Niemcy zgromadzą na ich froncie niewstrzymanie potężne armie.

A na myśl im nie przyjdzie, że pokój mógłby nastąpić, gdyby Niemcy wyrzekły się ćwiertowania narodu francuskiego oraz zaborów wolnej Belgii.

Ten żal przypomina płacz i wymówki dzieciaka, który oburza się,

że jego wielki towarzysz zabaw nie chce mu się nachylić, aby dostać w gębę, a malec mu do twarzy nie może dosięgnąć.

Kajzerska ~~etyka~~ etyka, że cnotą jest moja korzyść, przebija wymowniej w tym liryczny artykule niż w filozofii Nietzschego. Tamten prowokacyę czynił ~~kra~~ wobec obłudnej moralności warzgowej, ten odsłania, że nie rozumie, iż inne narody miałyby ochotę nie być ćwiertowanemi ani niewolnikami.

Na prozę polską ujęty sens tego artykułu brzmiałby tak: Francuzi popełniają zbrodnię wobec rodzin swoich, posyłając na śmierć tylu żołnierzy w niezsczęsnych atakach, które chcą Niemcom utrudnić zabór Belgii, Lille, Arras i Calais, a przecież wiadomo, że te obszary są Niemcom bardzo potrzebne. Zaczem hańba Francuzom!

—

Ciekawe są głosy prasy wiedeńskiej. Wszczęto alarm, aby odstraszyć państwa bałkańskie od wmieszania się w wojnę światową. Lirycznie, sentymentalnie, retorycznie i matematycznie przedstawia się im straszne spustoszenia, jakie za sobą pociąga wojna; wreszcie tłumaczą im ciągle, że nie powinny stawać po stronie czwórporozumienia. Jest w tych głosach taka nie zasmująca własnej godności natarczywość, że naprawdę pobudza do zastanowienia się. Albo prasa niemieckich cesarstw spodziewa się, że w dzisiejszym stanie wojna nie może już ciągnąć się długo i pragnie za wszelką cenę uniknąć nowych zawikłań, któreby mogły plagę ludzkości jeszcze przewlec, albo też cesarstwa oba tak już wytężyły wszystkie swoje siły, że wystąpienie jednego, choćby małego przeciwnika świeżego grozi im katastrofą. I dla zażegnania tej katastrofy starają się owych możliwych przeciwników zagadać, zakrzyczeć, zmusić do bezczynności.

Nie wiem naturalnie nic – tylko owe głosy prasy budzą we mnie jakieś uczucie niepewności.

Co prawda ten bicz boży zaszedł daleko. Dziś sprawa stoi tak, że cała Europa ma dostać się pod but pruskiego kirasyera.

To też słusznie Pasić powiedział, że państwa neutralne powinny mocno się zastanowić, czy pozostać w bezczynności, bo tu rozstrzyga się także ich niezawisłość.

Jednakże na wystąpienie państw neutralnych, o ileby one chciały zapewnić Europie pokój trwały, oparty na słuszności, jest jeszcze za wcześnie. Dziś klęska Niemiec jest jeszcze równoznaczna ze zwycięstwem Rosyi i to Rosyi najwstrętniejszej z czasów Aleksandra III i Pobiedonoscowa.

Dopiero, kiedy wojska niemieckie będą w Petersburgu, Moskwie i Kijowie, kiedy rewolucya zmiecie carat, a reprezentacya narodu wyrzuci czynownictwo, dopiero wtedy byłby czas na wystąpienie wszystkich państw neutralnych z jedynym planem uregulowania Europy na podstawie wolnych narodów. Ale to marzenie, które zapisuję, aby podkreślić niemożliwość nadziei na sprawiedliwe ukształtowanie Europy.

—

Kiedym po wieczerzy wrócił do pokoju, gdzie stoi tych kilka książek, uczułem się u siebie, w domu. Zabrałem się też z ochotą do roboty. Jak mi jednak mało do równowagi potrzeba. Miałbym ochotę zawołać do wrogów i sędziów: Zostawcie mnie choć tak. Niech te miesiące wojny bodaj w takim spokoju przeżyję, a będę pracował ze swobodą, choć nademną wisi sąd, a może śmierć z ręki kata.

—

30. IX.

Chwytam tylko objawy bardzo zewnętrzne i przez najsroższą w Europie cenzurę przefiltrowane, to też moje wnioski i domysły, choćby ubrane w formę sądów, nie mogą mieć innej wartości, nad świadectwo czy ślad mojego chwilowego nastroju. A ponieważ ja sam mniej w tej wojnie znaczę niż jakikolwiek najmniejszy żołnierz w środku trzymilionowego frontu, więc i moje nastroje, oparte na zupełnej

nieznajomości stanu rzeczy, mogą być interesującymi w niezwykle małej mierze. Niemniej przypuszczenia Polaka, którego z Polski wy=gnano, mogą mieć swój egzotyczny interes. Przytem w miarę przeciągania się wojny, zmienia się umysłowość i wrażliwość. Cieszę się, że na wolności przed rokiem coś pisałem, bo teraz przez żaden wysiłek nie potrafiłbym uprzytomnić sobie ówczesnych nastrojów. Była to nowość i wszystko było nadzwyczajnością. Dziś przywykłem do wojny, drożyzny, ograniczenia wolności i stan wyjątkowy jest mi normalnym, a nawet dziwię się, że przy wybuchu wojny tak się dziwiłem. Jestem pesymistą – nie widzę jeszcze brzasku na żadną jutrzenkę, – więc licząc się z możnością zakończenia wojny wedle dzisiejszego układu polityczno wojennego, zaciskam zęby i mówię sobie: trzeba będzie mimo to zacząć pracę na nowo. Co robi chłop, gdy mu grad zbije plony? – Znowu sieje.

—

Drożyzna stała się kwestyą piekącą, natrętną. Gadają o niej zebrania, roztrząsają gazety, plotkują kumoszki.

Swoją drogą jest niebywała. Zastraszającym zaś jest szczegół, że wzmaga się tuż po żniwach, kiedy największe są zapasy żywności. Nie rozumiem tego objawu. Czyżby żniwa wypadły tak źle, że naprawdę grozi głód w zimie? Takby należało wnosić z tego, co się dzieje. Uczeni zaczynają wychwalać pożywne zalety żołędzi, bukwiny, lipowca – inni zabierają się do odgoryczania zwykłych kasztanów – wszystko by wskazywało, że głód sprawiedliwy puka do wrót monarchii. Na Węgrzech zarekwirowano kukurudzę, a nawet zamyślają mleć kaczany na mąkę. Jak znawcy powia=dają, w zeszłozimowej mące kukurydzianej miało być więcej mlewa z kaczanów niż z ziarna.

Przeciw zbliżaniu się widma głodu świadczyłoby zachowanie się cenzury, która pozwala rozprawiać o drożyźnie. Gdyby głód groził, nie pozwolonoby może rozprawiać o nim, aby przed

nieprzyjaciółmi nie zdradzać się ze swoją słabością. To zezwolenie cenzury świadczyłoby przeciw możliwości klęski głodowej.

Ale może ono mieć inną przyczynę. Nie wolno o niczem pisać i mówić – trzeba tylko rozważać komunikaty sztabu dla zapełnienia łamów dziennika. Pozwolono więc gadać o drożyźnie, aby się ściśniona energia niezadowolenia wyładowała przez tę klapę bezpieczeństwa.

A może głód grozi rzeczywiście – tylko kierownicy przeczuwając szybkie zakończenie wojny, pozwalają mówić o drożyźnie, w przekonaniu, że nim do zjedzenia zapasów przyjdzie, już dowóz zza oceanu będzie otwarty.

Nie wiem więc nic. Widzę tylko, że drożyzna jest teraz najważniejszem zagadnieniem.

Wywołał ją brak przezorności i organizacyi ze strony rządu. Pamiętam przed rokiem, jak Moskale zaczęli dobierać się do granic Galicyi, nikt nie zaczął pomyśleć o uwiezieniu najświetniejszych zbiorów z Pokucia i z Podola. Zostawiono nieprzeliczone sterty pszenicy Rosyanom, którzy też wszystkie zabrali, wymłócili i spożytkowali. W szanowaniu zboża wojska rosyjskie jako chłopskie okazały się poprawniejszemi niż austryackie. Konnica austryacka rzucała koniom na podściółkę niemłócone zboże, gdy Moskale naprzód je młócili, ziarno spożytkowywali, a słomę ścielili koniom. To chłopskie szanowanie świętego chlebusia zjednało im nawet wielką życzliwość ze strony chłopskiej ludności w Galicyi wschodniej. Ale Węgry i Alpejczycy nie rozumieli tego przesądu.

Uwiezione sterty z naszego Podola mogły były całej Przedlitawii zapewnić czystą pszenną mąkę przynajmniej na kwartał. To dodane do zapasów alpejsko-sudeckich byłoby

pozwoliło na wypiekanie dobrego chleba aż do teraźniejszych żniw. Ale tego nie zrobiono.

Równocześnie zaś zaczęto bez rachunku i planu mordować bydło na „dubeltowe" porcye wojenne, których żołnierz nie mógł spożyć i w ten sposób jesienią ubiegłego roku wyniszczono wiele bydła nad potrzebę.

Tymczasem potrzeba była ogromna. Postawiono pod broń prawie 5 milionów ludzi, z których przynajmniej cztery miliony nie jadały mięsa codziennie. Wzmogła się więc liczba konsumentów mięsa w sposób straszliwy, a stan bydła zaledwie wystarczający w normalnych czasach na własne potrzeby, zaczął się gwałtownie zmniejszać.

Nic dziw, że dziś musi być brak bydła i mięsa.

Równocześnie spustoszona Galicya, która zaopatrywała Przedlitawię w bydło, a zwłaszcza w świnie, nie ma nic i raczej z zachodu pociąga niżby miała zachodowi dostarczać. Zatem sądzę, że kwestya mięsa pójdzie im dalej, tem gorzej.

Zaprowadzono dwa dni postne w tygodniu dla ludności cywilnej. Ależ nie ludność cywilna wyjada mięso tylko wojsko. Ograniczenie mięsnej konsumcyi cywilnej nie zapobiegnie zmniejszaniu się liczby bydła rzeźnego.

Teraz mówią coś o zaprowadzeniu jeszcze jednego albo nawet dwu dni postnych w tygodniu. Miał słuszność dziennik wiedeński, kiedy pisał, że olbrzymia większość ludności cywilnej pyta się, czy odtąd tydzień mieć będzie 9 dni, bo oni dotychczas regularnie pościli cały tydzień.

Gdyby to ograniczenie nowe wprowadzono, uzyska się może przedłużenie mięsnego żywienia wojsk o jakich kilka — powiedzmy — miesięcy, ale ludność cywilną postawi się w obliczu głodu znacznie prędzej. Boć zakaz sprzedaży mięsa zmusi nawet te nieliczne zamożniejsze rodziny, które mięso uważały

za swój główny posiłek, do oglądnięcia się za jarskiem pożywieniem. Uboższej ludności, która żyła jarzynami, da się ustawowo konkurenta, zwiększy się liczbę konsumentów w jarzynach. A jarzyn jest mało. Galicya nie dostarczy zboża, bo od Rzeszowa za Przemyśl nie obsiana. Już z tej przyczyny jest zboża mniej. Jest go mniej i dla tego, że przy braku ludzi i zaprzęgu nie uprawiono roli starannie, więc wydajność jest mniejsza w krajach, które wojny nie widziały. Ziemniaki w znacznej części wygniły.

To też, gdy bogatsi staną w postne dni do konkurencyi z uboższymi, drożyzna jarszczyzny tylko się powiększy. Stąd też przewiduję tylko wzrastanie dalsze drożyzny.

Zostaje więc tylko liczenie na pomoc niemiecką. Jest możliwe, że tam jest lepiej. Rząd tam bowiem równocześnie z wybuchem wojny wziął we własne ręce rozdział środków żywności, a nie tak jak w Austryi, gdzie się na to zdobyto dopiero po pół roku wojny. Nie zmniejszono bydła, bo tam mimo powołania pod broń nie wzrosła liczba mięsożerców, dlatego, że ci ludzie i w stanie cywilnym jedli mięso. Zbiór ziemniaków tegoroczny ma być najświetniejszy w ostatnim dziesięcioleciu.

A tak, o ile Niemcy zechcą pomódz, to po zależności politycznej i strategicznej przyjdzie zależność żywnościowa Austryi.

—

piątek 1. października 1915.

We wczorajszej Prassie były dalsze podziękowania Polaków dla hr. Andrassy. Ale między niemi skonfiskowano znaczną część tych wynurzeń, zostawiając domyślności szerokie pole. Takie luki muszą wywoływać nieufność i niedowierzanie większe niż nawet skonfiskowana niejednokrotnie zastrzyta.

Nie jestem z tych podziękowań zadowolony. Byli ministrowie, hrabiowie i ekscellencye piszą w sposób tak najpoddaniej uniżony do węgierskiego hrabiego, że gdyby był monarchą, takie czołganie się wschodnie w prochu byłoby wybaczalne jako styl kancelaryjno gabinetowy. Oprócz Pinińskiego żaden Polak nie umiał zachować godności osobistej, a z nią i narodowej.

Wiem, że jesteśmy narodem żebraków w Europie – ale dlaczego żebrać u węgierskiego grafa, który ostatecznie nic nam nie pomoże, gdyby chciał, bo niema mocy. Można przecież dziękować bardzo gorąco, a nie rozścielać swej osoby pod cudze nogi. Poprostu przychodzi do głowy pytanie, czy język ludzki wystarczyłby na okazanie wdzięczności jakiemuś monarsze, któryby na sposób Andrassy'ego postawił sprawę polską? Zdaje mi się, że ci panowie już by swojej nędzarskiej czołobitności nie potrafili wystopniować stosownie do godności i znaczenia osoby.

Więc smutek i wstyd mnie pali za ten brak miary, za brak uszanowania dla samych siebie. Gdzie się podziała staroszlachecka duma? Ich dziadowie umieli własnemu Królowi gadać impertynencye, a łamać się przez dwoje przed lada jenerałem rosyjskim lub rządnikiem carowej. Oni jeszcze nosa zadzierają przed chłopem i intelligentem polskim, ale mimo tytułów nie czują się równymi wobec węgierskiego grafa.

Ukorzywszy się w pyle, jak urodzonym niewolnikom przystało, pewnie nic dalej robić nie będą. Tymczasem odbudowanie Polski leży w interesie węgierskim i rozumni politycy powinni ten interes wyzyskać. Za pośrednictwem Andrassy'ego możnaby w gabinecie węgierskim i w izbie magnatów już dzisiaj całą sprawę postawić. Dziś Węgry rządzą monarchią i przedstawiają

wobec świata obie połowy. Środek ciężkości monarchii już jest w Budapeszcie. Tam więc jest także i siła.

A Węgry widzą chyba, że po zwycięstwie cesarstw niemieckich nad światem staną się łupem germanizacji. Litości, oparcia nie znajdą nigdzie. Tylko utworzenie Polski dałoby im oparcie w zmaganiach się z germanizmem. Polska jako trzeci składnik monarchii pomogłaby poskromić apetyty alpejsko wiedeńskich hakatystów.

To Węgry widzą niezawodnie, a Polacy mogliby im uprzytomnić i do roboty pobudzić – ale w tych warunkach można współpracować jako równi z równymi, a nie walać się niewolniczo w kurzu ulicznym przed pierwszym lepszym węgierskim grófem.

—

Umarł Roman Potocki i pogrzebano go w Łańcucie. Większego nieużytka nie znałem. Naród, kraj, sąsiedzi, kościoły, ubodzy, nawet towarzystwo cmentarny dla psów rasowych nie miały z niego żadnego pożytku. Próbowali przyjaciele jego coś o nim napisać i siląc swoje mózgi, nie umieli nic znaleźć na jego pochwałę, oprócz tego, że ma piękny pałac w Łańcucie. A i to nie jest jego zasługą.

Za co więc oddawano mu na pogrzebie tyle honorów? Biskup przyjechał z Przemyśla, a przedstawiciele gmin szli za trumną. Za co? Nie za jego hrabstwo i ród, bo znamy potomków starszych i więcej zasłużonych rodzin, który nie mając środków na odzłocenie spłowiałych herbów, czeznią na odludziu w niepamięci.

Majątek, pieniądze to uczyniły. Jak to smutne, że nie nauczyliśmy się jeszcze cenić ludzi i że przez żydowską kalkulację kłaniamy się tylko złotemu cielcowi, z którego nawet nic nam nie przyjdzie. Żydzi są o tyle uczciwsi, że ceniąc tylko pieniądz, wyznają to otwarcie. My mamy gęby pełne frazesów o pracy, zasłudze, poświęceniu się, cnocie, wartości indywidualnej człowieka, a prze=

śladujemy równocześnie każdego, kto się zabiera do bezinteresownej pracy publicznej, a kłaniamy się w pas przed każdym, który jest najwyżej tyle wart, ile nawozu z jego ciała wytłoczyć można, jeżeli tylko ma pieniądze. Jest to bardzo platoniczna miłość do pieniędzy, bo nie chcemy z nich korzystać – wystarcza nam wiedzieć imię posiadacza. Co więcej! Możność korzystania z pieniędzy bogacza, czyni nam jego osobę mniej szacowną. Aby Polak szanował magnata, musi ten magnat być samolubem, niewżytkiem, skąpcem. Uważałem, jak publiczność lekko traktuje Skarbka, Pawlikowskiego Jana, Władysława Zamojskiego, chociaż to stare rody, za to tylko, że nie kutwią. Ordynatem Czarkowskim Golejewskim prawie pomiatają za jego ofiarność na cele narodowe. Za to gną się w kabłąki przed Romanem i Jakobem Potockim, Władysławem Baworowskim, Kazimierzem Lubomirskim itd. Widocznie jedyną zaletą, która wzbudza entuzyazm powszechny w polskiej publiczności, jest najtępsze sobkowstwo.

Według mnie nauczyciel Jan Gruszecki jest sam jeden więcej wart niż tuzin Potockich, Baworowskich itd. Odejmując sobie od ust, odarty i głodny pracował przez więcej niż 20 lat nad ludem, aby go polskim uczynić. A że go władze na skutek doniesień obszarników ciągle przenosiły z miejsca na miejsce więc przeorał prawie pół Galicyi niezmordowany, niezrażony w najtrudniejszych na świecie warunkach.

Czy kto wie o nim? Szanujący się urzędniczyna ostatniej rangi, mówi o nim z politowaniem: wszak to tylko nauczyciel ludowy. Szlachcic chciałby go w kuchni trzymać i w razie potrzeby wypuszczać na chłopów przy wyborach. Politycy, biorąc asumpt z barwności jego przemówień, podśmiechują się i nazywają agitatorem, który to tytuł już go dyskwalifikuje i pozwala nie brać go poważnie. A jeżeli umrze, to może nie być pokropionym, jeżeli nie zostawi pieniędzy, lub zejdzie ze świata poróżniony z proboszczem czy katechetą.

I naród, w którym nic nie zrobiono, który musi liczyć na prywatną, ofiarną pracę ludzi, chcących siebie poświęcić, odstrasza wszystkie lepsze jednostki od tej pracy. U nas, kto się bezinteresownie bierze do pracy publicznej, przepadł w opinii. Tradycya sejmikowa, gdzie to wiecznie królowi zarzucano samowolę, przeniosła się do Sokoła, T. S. L., do wszystkich organizacyi obywatelskich. Każdy członek uważa się za przykładem dawnych deputatów za trybuna cum iure et officio vetandi – i jeżeli dziś został przewodniczącym w jednej z takich instytucyi, od jutra każdy członek będzie się lekceważył, w robocie przeszkadzał i pracę ujemnie krytykował.

Ja byłem w latach między 1902 a 1906 upodobaniem i rozkoszą Tarnopolan. Ale skoro mnie obwołano prezesem Sokoła, nazajutrz wszyscy dyurniści, podurzędnicy i urzędnicy żądali, abym ich pierwszy pozdrawiał, chociaż mnie swoim prezesem wybrali. Stałem się bowiem symbolem władzy, polegającej jak niegdyś królewska nie na żandarmach, lecz na dobrowolnej karności, a demokratyzm polski polega na niezadowoleniu ze zwierzchności; na lekceważeniu władzy – chyba że władza uzyczy awansów lub ma moc zamykania do kozy; wtedy jest się starożytnym niewolnikiem: Slavus = sclavus.

—

Reichspost przynosi w krócinkiej notatce hiobowe wieści. W Warszawie i w Łodzi mają się odbywać demonstracye i rozruchy przeciw Niemcom. Czy ci ludzie poszaleli? Czy nie widzą, że pracują na zgubę narodu? Toż Niemcom łatwo przyjdzie tysiącami wieszać i rozstrzeliwać bezbronnych. A że się przed masowem mordowaniem nie wzdrygną, dali przykład z samego początku w Kaliszu. Kto ich nie zna, ma w tym zburzeniu miasta dosadną przestrogę.

Mamy zatem dalej walki partyjne. Niedawno zabierano się

w Warszawie demonstrować przeciw Komitetowi obywatelskiemu na podziękowanie władzom niemieckim, że go rozwiązały. Inne grupy demonstrują znowu przeciw Niemcom. Jest to zatem tylko dalszy ciąg narodowego rozbicia, dalsze wzajemne złośliwości stronnictw walczących, wyrządzane sobie wzajemnie z psychologią zwariowanych smarkaczy, dalszy dowód naszej niedojrzałości.

Kto to planuje? Przed najazdem niemieckim przestrzegali wszechpolacy i zdawna przewidywali jego niebezpieczeństwo. Ponieważ jednak są stronnictwem narodowego życia a nie samobójstwa, nie mogli dać podniety do tych bezzasadnych wybuchów.

Przypuszczam, że to odłam socyalistów, tych samych, którzy za brak entuzyazmu do niemieckiej niewoli mianowali nas moskalami. Głupi, krzykliwy, frazesowy, rozkonspirowany gatunek ludzi, który w 1905 robili rosyjską rewolucyę, a w 1914 germańską wojnę. Dawno wyrzucili rozum ze swego programu i ogłaszali, że kto do rozumu przemawia ten jest starszym głupcem, a później nawet zdrajcą. Owszem pisali, że kto w takiej chwili kalkuluje, ten jest zdrajcą. Nie wolno było myśleć, obliczać, przewidywać.

Bez obliczeń utworzyli strzelców, którzy byliby się stali tylko bandą rozbójników, gdyby ich Austrya nie przyjęła jako żołnierzy. Teraz zapewne za wyrzucenie Piłsudskiego z Warszawy przez Prusaków chcą Niemcom płatać figle jak niegdyś Moskalom.

Ten gatunek smarkatej pajdokracyi zmusi Niemców do wytępienia owych resztek polskiej ludności, jakie po bitwach i rosyjskich wypędzaniach pozostały jeszcze przy życiu.

Teraz pokazuje się trafność zasady p. Jaworskiego, że sta=

ranie się o jednomyślność narodową jest utopijną niedorzecznością.
Jakoby w związku z tymi wypadkami, o których zagłusza się wszelkie wiadomości, jest grobowe milczenie prasy i urzędowych sprawozdań o legionach polskich. Zdaje się jakoby od kilku mie=sięcy przestały istnieć. Natomiast o legionie ruskim zaczyna się teraz pisać i telegrafować. Gra polityczna przyniosła dla każdego oprócz urodzonych spiskowców.

Niemcy puścili półgębkiem zdanie, że Polacy powinni zasłu=żyć na lepszą dolę. Jeżeli więc zwyciężą tak, że będą mogli dykto=wać warunki, powołają się na warszawskie i łódzkie rozruchy, jako na dowód, że Polacy nie zasłużyli na nic innego prócz wytępienia. I tutaj nawet Andrassy z całemi Węgrami nie pomoże, bo Polacy przez swój niepokój przeszkadzają zwycięstwu dwuprzymierza. A takich szkodników wiesza się z reguły pod=czas wojny.

Mam wrażenie, że ci spiskowcy są rodzajem desperatów, których celem zniszczenie wedle metody rosyjskiego nihilizmu. Nie zdziwiłbym się, gdyby garść zwaryowanych straceńców chciała przez strzelanie do wojska w warszawskich ulicach zmusić Niemców do zburzenia Warszawy na wzór Kalisza lub Lowanium. Jest ten samobójczo niszczycielski kierunek w wychowańcach rosyjskiej rewolucyi. To się nazywa rozpaczą narodową. A pomylone smarkacze mniemają, że Niemcom przez to wy=rządzą szkodę lub przykrość. Tymczasem byłoby to tylko ułatwie=niem niemieckich zamiarów na przyszłość.

Przed wojną ostrzegałem, aby nie popadać w entuzyazm niemiecki: Nie było obelgi, którejby mi oszczędzono. Radziłem czekać, nie chyląc się w żadną stronę, bo przy końcu wojny mogą nawet

nieliczne polskie siły zaważyć na szali. Mianowano mnie handlarzem, który się chce sprzedać i targuje cenę między licytującemi stronami.
Dziś muszę odwołać wszystko co pisałem od 1911 roku, bo wszystko się sprawdza tak, aż mi żyć nie miło. Przed czem ostrzegałem, właśnie to garść łajdaków robi.
Nie! my naprawdę okazujemy się niedorosłymi do wolności. Moskale wykarczowali polszczyznę z Litwy i Rusi, narodowi samobójcy chcą zniewolić Prusaków do jej wykarczowania z Mazowsza i Królestwa, z etnograficznych resztek Polski.
Biada nam biada!

Niedziela. 3. X. 15

Lektura Mickiewicza.

Wczesny mrok zapadł, pluszczy deszcz uparty,
Jesienna, chłodna zaciągła się słota.
Smutno. Odbiegła do ruchu ochota,
A duch w letargu śpi, nudą pożarty.
Pod taką porę, o tejże godzinie,
Jakże inaczej płynął czas w mej ziemi:
Gdym nad książkami - ach! temi samemi! -
Dumał, a serce gorzało w chłopczynie.
Dziś pieśni zwiędły, zwietrzało natchnienie:
Już ogień na mnie od tych kart nie bije.
Serce ostygło - na prorocze pienie
Już nie mam echa - nie płonę, choć żyję...

Troska i nędza przed dwudziestu laty
Gniotły mnie, kiedym tę samą pieśń czytał –
Ale tych natchnień cherubin skrzydlaty
Przy pierwszem słowie za duszę mnie chwytał
I wznosił w niebo, do radości zdroju,
By z duszy spłókać i biedy i troski,
A wlać w nią wiary w przyszłość płomień boski,
Chęć walki ze złem, ukochanie znoju.
Marzyłem.... Księgom tym winienem chwile
Szczęścia w zgryzocie, a w bólu pociechy.
~~Dziś chwytam za~~
Więc dziś je chwytam: daremnie! – Uśmiechy
Zgasły, przebrzmiały – wiara leży w pyle.
Ta sama pora – ten sam dwór jesienny –
Cisza ta sama, co niegdyś wśród sioła –
Ból stokroć gorszy, bo łzami brzemienny
I krwią najdroższych, zlitowania woła!
Ach! Pieśń ta niema dziś dawnej potęgi:
Złamała się jej moc i dzielność stara.
Tam stary płomień ożywią te księgi,
Gdzie nie zagasła nadzieja i wiara.

4. X.

Śnieg spadł w górach i sowiane chmurzyska przewalają się po niebie. Tylko Jäger im Sattel wolny od śniegu, zresztą wszystkie Gaisbergi, Hochbuchbergi itd białe, a wiatr zimny porząga, chociaż niema jeszcze mrozu.

Obudziłem się z przeczuciem, że jakaś zmiana zajdzie w mojem położeniu. Sen temu winien. Śniło mi się, że wracałem z więzienia

i wygnania do wsi rodzinnej, która wyglądała całkiem inaczej niż w rzeczywistości. Na obszerszem obejściu przypominającem gospodarstwo Tataszczuka z Kurnik Iwanczańskich zebrało się moc ludu, który mnie witał z radością. Widziałem jednak, że są tacy, który się cieszą, żem był uwięziony i chcą czynić złośliwe przytyki. Dlatego przybrałem wyraz twarzy surowy, zimny i odpychający i na wszystkie uśmiechy odpowiadałem tylko spojrzeniem twardem i lodowatem. Głębiej w tłumie ludu stał poseł Ruebenbauer w cylindrze i przemawiał, a gdy mnie zdaleka dostrzegł, zaczął mówić o rycerskości, entuzyaźmie, poświęceniu, mistycyźmie narodu polskiego, co gdym usłyszał, mruknąłem: Co ten błazen bredzi? Uczułem, że mnie ludzie podtrzymują pod ramiona, popatrzyłem na ich wysiłki i pomyślałem sobie: Jeżeli im to robi przyjemność, to niech mnie podpierają – szkoda im wyjaśniać, że się nie czuję osłabionym.

Ten sen w połączeniu z dzisiejszemi imieninami cesarza dał mi do myślenia, czy też dziś może nie wyjdzie jaka amnestya, w którąby i mnie a razem nas wciągnięto. Byłbym w prawdziwym kłopocie. Amnestya przy zawieszeniu Konstytucyi jest aktem władzy cesarza – nie można więc o niej mówić, ani krytykować. Ja zaś przypuszczałem, że amnestya dla nas zostanie ogłoszona po wojnie, przez rząd, a nie przez jedynowładzę cesarską. Na ten wypadek, gdyby rząd ogłosił amnestyę, postanowiłem jej nie przyjąć i zażądać albo ukarania albo oczyszczenia i dania pełnej satysfakcyi w drodze sprawiedliwości, a nie w drodze łaski. Łaskę postanowiłem za wszelką cenę odrzucić. Albo przez moje ukaranie mają stwierdzić, że w Austryi nie wolno czuć się Polakiem, albo też przez sądową rozprawę stwierdzić, że Polakiem być wolno i że polskość nie jest zbrodnią, która tylko w drodze łaski może być chwilowo wybaczona.

Gdyby jednak amnestya – czego się przecież nie spodziewam –

miała się pojawić jako samodzielny akt cesarskiej jedynowładzy, to trzeba wziąć i cicho siedzieć, bo co cesarz to cesarz.

Tymczasem zamiast amnestyi starostwo w Steyr na nowo zaża=dało od gminy, aby się wywiedziała, czy służyłem wojskowo i gdzie przynależę. Może mi jednak każą stawać do asenterunku? Na zimę nie bardzo byłbym chętnie szedł do koszar, a tem mniej na plac boju. Zimy się boję, bom okropny zmarzluch i z pewnością byłbym się całkiem odmroził, nimbym Moskala dojrzał.

—

Od kilku dni kołacze mi po głowie przeczucie, że wojna już się kończy. Rozsądek powiada, że wojna nie jest rozstrzygnięta i musi przeciągnąć się bodaj do lata 1916., a czucie widzi mi się nieuza=sadnione twierdzi co innego. Notuję je, bo nie mam nic lepszego do zanotowania.

—

Węgry nie zgodzili się na przedłużenie ugody, która wygasa z końcem roku 1917. Rządy już rozpoczynają rokowania. Ale ugoda może być zawarta tylko przez parlamenty, bo tak przepisuje konsty=tucya węgierska. Może węgierski konstytucyonalizm raz jeszcze uratuje konstytucyę w Austryi? Musianoby nas raz jeszcze po=wołać, a w takim razie skończyłyby się moje utrapienia. Jedyna nadzieja w Węgrach. —

5. XI.

Wczoraj po raz pierwszy od czterech tygodni nabrałem we wieczór smaku do piwa... i nie dostałem go. Właśnie wczoraj zaprowadzono w szynkach i restauracyach po raz pierwszy zarządzenie, że wolno szynkować tylko połowę tej ilości piwa, jaką sprzedawano przed rokiem o tej samej porze. A mój gospodarz już rano zużył swoją miarę i popołudniu musiał wszystkim odmawiać. Najwięcej burczał na to jeden porucznik

rezerwowy, który co wieczora zazwyczaj wychylał po trzy bombki. Mruczeli też i inni. Ja się śmiałem, boć przecie to dziwne, żeby smak na trunek, którego nie używam, przyszedł mi akurat wtedy, kiedy go dostać nie można.

Ludność tutejsza, o ile wnioskować można z rozmów przy stołach, ma już wojny dosyć. Zapału i ofiarności żadnej nie ma. Wszyscy przewidują za kilka miesięcy nie biedę i jeszcze większą drożyznę, ale głód i wyczekują pokoju.

Muszę tej ludności oddać sprawiedliwość. Takie gawędki są osłabianiem ducha, czyli zbrodnią, która na terenie wojennym jest karana śmiercią, a w głębi kraju więzieniem. U nas niestety zaraz znajdują się denuncyanci, którzy takie słowa donoszą do sądów. To też giną tam ludzie i wysiadują po kryminałach za nieostrożne słowa. Tutaj nie słychać o denuncyacyach i procesach z tego powodu – więc choć mi wstyd lica pali, muszę powiedzieć, że my jako całość narodowa jesteśmy gorsi, podlejsi, głupsi, zawistniejsi i mściwsi.

—

Dziś odjechał p. Stawiński do Krakowa, ostatni Polak, z którym czasem rozmawiałem. Zostaję więc bezwzględnie sam jeden, prawdziwy wygnaniec. Mgła okrywała ziemię, kiedym go żegnał na kolei i ze smutkiem wracałem do domu przez mgłę i pomrokę tak posępną jak moja dola.

—

Rosya wysłała do Bułgaryi ultimatum i odwołała ambasadora. Cokolwiek Bułgarya przedsięweźmie, wszystko jest dla niej beznadziejne. Jeżeli ulęknie się cara i rozpuści zmobilizowane wojsko, to zrezygnowała z niezawisłości. Stanie się Kurlandyą, Polską Stanisława Augusta, Bucharą, Mongolią, gubernią rosyjską. Okazany strach przed Rosyą rozzuchwali sąsiadów, który ją

osaczą jak dzika w kniei i będą szarpać. A rozjemcą w sporach z sąsia-
dami będzie car, car głuchy na prośby i skargi, oburzony za dotych-
czasowe nieposłuszeństwo i pragnący ostatecznego upokorzenia
państwa, które przez kilka lat chciało udawać samodzielność. Stanie
się więc Bułgarya terenem doświadczeń rosyjskich, wykonywanych
przez ambasadorów, w rodzaju Repnina, Stackelberga, Siwersa. Naj-
słuszniejsze i najświętsze skargi na zjadliwość sąsiadów nie będą
przez wielkorządców rosyjskich uwzględniane.
Poniżony i upokorzony naród zacznie się burzyć i zapewne
rozpocznie związki i spiski przeciw Królowi, zwalając na niego
odpowiedzialność za niepowodzenia. Ale car może i da się ubła-
gać przez naród bułgarski, ale za cenę wyrzucenia Koburgów.
A gdy car pocznie mianować Królów w Bułgaryi, to Bułgarya
przestała istnieć.
Zostaje więc druga ewentualność: nie ulęknąć się i uderzyć
na Serbię. Ale ja w tym kroku nie widzę przyszłości. Wojna z Serbią
będzie się toczyć dla urzeczywistnienia zasady zjednoczenia narodo-
wego. A ta zasada grozi także i Grecyi, bo Grecy mają kawał
bułgarskiej Macedonii. Zatem wojna z Serbią jest mimo sztuk
dyplomatycznych i układów zagrożeniem Grecyi. I Grecy zrozu-
mieli to, skoro za francuskie pieniądze przeprowadzają mobiliza-
cyę – z pewnością nie w zamiarze walki z francuskimi sojuszni-
kami, jak to próbują tutejsze gazety tłumaczyć.
Bułgarya została skrzywdzona i haniebnie obrabowana po
drugiej wojnie bałkańskiej. Ale to jest klątwa zbrodni, że krzyw-
dziciel nienawidzi swoją ofiarę i pragnie ją sprzątnąć ze
świata, aby usunąć żywe świadectwo własnej zbrodni.
A takim krzywdzicielem wobec Bułgaryi jest Rumunia,
której wystąpienie w drugiej wojnie bałkańskiej umożli-
wiło Grekom i Serbom ich wyprawę rabusiowską.

Dlatego ja nie wierzę, żeby Rumunia mogła stanąć obok Bułgaryi, a nawet zachować neutralność podczas jej obrachunków z Serbami i Grekami. Jeżeli Rumunia dotąd nie mobilizuje, to tylko z wyrachowania. Nowa wojna bałkańska będzie tylko nowym terenem wojny europejskiej i musi się ciągnąć tak długo, jak całe zapasy światowe. Tymczasem gospodarcze państwo małe nie może pozwalać sobie na długą wojnę. Nauczeni doświadczeniem ostatniej wojny bałkańskiej Rumunowie chcą wystąpić dopiero w ostatniej chwili jako grabarze wojny i spadkobiercy pobitych. Wszelako wojenna zasada bułgarska zjednoczenia narodowego grozi także Rumunom, a równocześnie ich psychologia krzywdzicielska nie pozwoli im na sojusz z Bułgaryą. Gdy się Bułgarzy wyczerpią w zapasach z Serbami i ~~Bu~~ Grekami, Rumuni wystąpią na gotowe.

Wprawdzie Rumuni mają apetyt na Bessarabię i Siedmiogród, a te rozbieżne apetyty powinnyby ich zniewolić do zajęcia jasnego stanowiska. Jednakże zaspokojenie tych apetytów jest jeszcze w bardzo dalekiem polu i może się zdarzyć, że sposobności potemu zabraknie. Znacznie bliższem jest stanowisko na Bałkanie. Gdyby Bułgaryi udało się zabrać Macedonię tak serbską jak grecką, stałaby się najpotężniejszem państwem bałkańskiem, groźnem dla Rumunii. To też asekuracya przyszłości własnej, obawa o późniejszy rozrachunek za Sylistryę i Dobrudzę, zmusi Rumunów do wystąpienia przeciw Bułgarom.

Bułgarzy, skrzywdzeni przez wszystkich trzech sąsiadów, przypominają mi Polskę. Krzywdziciele muszą trzymać się razem, a jeżeli się da, okroić jeszcze bardziej swoją ofiarę. Każda próba podniesienia głowy musi zacieśniać związki między krzywdzicielami.

A Bułgarya, wzięta w kleszcze z trzech stron, ma wojnę z góry przegraną.

Politycy bułgarscy liczą z pewnością na pomoc cesarstw niemieckich. Otóż pomoc ta w najlepszym razie może być tylko moralną i ~~fin~~ amunicyjną.

Przypuściwszy bowiem całkowite nawet zwycięstwo dwu przymierza, to i wtedy cesarstwa nie będą miały dość sił, aż by na Bałkan wysłać potężną armię, któraby miała porządkować tamtejsze stosunki, bo to jednak przechodziłoby możność zwycięzców, wyczerpanych długą wojną. Trudno sobie wyobrazić, żeby cesarstwa po jakich dwóch latach wojny wysyłały swoje niedobitki, w wieku lat 17 i 50, za dalekie rzeki i góry dla robienia porządku i wygubienia resztek swego nędznego materyału. Zatem stosunki bałkańskie układać się będą na podstawie stanu faktycznego, jaki stworzą wojska bałkańskie. A gdy trzej na Bułgaryę uderzą, to Bułgarya tylko straci.

Prawdopodobniejszem jest jednak, że w wojnie europejskiej nie będzie zwycięzców, tylko sami pobici przez wyczerpanie. A wtedy granice na Bałkanie kreślić będą tamtejsze armie — z pewnością na niekorzyść Bułgarów.

Zdaje mi się, że dyplomacya króla Ferdynanda zawodzi po raz drugi. Jego niecierpliwość zwycięzka po pierwszej wojnie bałkańskiej sprowadziła drugą wojnę i klęskę Bułgaryi. Dziś jego zawczesne porwanie się do broni może skończyć się taksamo. I dziś król bułgarski jest niecierpliwy. Serbowie dają mu część Macedonii, a resztę przyrzekają oddać po wojnie, gdyby sami obrabowali Austryę. Cierpliwy polityk wziąłby co dają, przyjąłby weksel na resztę i za swoją neutralność kazałby sobie płacić przez obie strony wojujące w świecie, a z weksla wykupiłby na przyszłość kapitał.

Ryzykowną grę rozpoczęli Bułgarowie, którym życzę jak najlepiej, ale nie widzę nadziei powodzenia.

—

Ten bałkański ruch nasuwa mi reflekeye, że chyba świat cały zachorował na obłąkanie. Widzą wszyscy okropności wojny, straszliwsze nad wszystko, co historya notuje, co najchorobliwsza wyobraźnia może wymarzyć. A te okropności zamiast odstraszać wywierają na widzach skutek przyciągający. Wojna rozszerza się niby zaraza. Była część Bałkanu oszczędzona, więc teraz i ta część chce się wmieszać w ogólny zamęt. Czekajmy aż kraje skandynawskie i pirenejskie ulegną suggestyi, aby już nie było kącika, wolnego od najszaleńszej orgii.

A może dopiero za tę cenę przyjdzie opamiętanie, które zaprowadzi rzeczywisty porządek w świecie? Wysoka to cena, ale nie żal by ją zapłacić, gdyby na stałe warunki, w których człowiek nie wstydzi się, że się urodził człowiekiem.

Tymczasem jest to walka wytępiająca słowiańszczyznę. Dotąd Polska i Serbia są pobojowiskiem. Teraz Bułgarya zatęskniła do tego honoru. Ziemie drobnych narodów słowiańskich mają być wszystkie wyniszczone na pożytek mongolskiej Rosyi, Niemiec lub Osmanów.

—

Reflekeye o państwach bałkańskich przywodzą mi na myśl zastosowanie do nas. Uważam, że Bułgarya porywa się zawcześnie. Inne państwa ~~bułgarskie~~ bałkańskie jeszcze czekają. A są to przecież państwa niezawisłe i zbrojne. A kiedyśmy niegdyś tłumaczyli swoim bezbronnym rodakom, że winni przeczekać rozwój wypadków, to mnie obwołali zdrajcą. Wyczekiwanie uzbrojonych czyli Królestw jest mądrą polityką, ale u naszego bezbronnego narodu myśl o mądrem zachowaniu się, o rozwadze piętnuje się jako zdradę.

Głoszono, że nie możemy bezczynnie wyczekiwać, że musimy coś robić. To „coś robić" osądza samo siebie. Nie wiedziano co, pytano, szukano co robić i dla niechęci do rozumu zdecydowano

na prędce.

Państwa bałkańskie, związane mnóstwem interesów z jedną lub drugą stroną wojującą, czekają. Rozwój wypadków wskaże im, gdzie mają szukać przyjaciół, czy u dotychczasowych sojuszników, czy po stronie obojętnych. Polaczkowie od razu stali się przyjaciółmi jednego wroga, aby drugiemu pokazać niezukontentowanie i śpiewali „Heil dir im Siegerkranz." Zaprawdę w tym kraju myśl poważna nie trwa i godziny.

—

Rozchlapał się od południa deszcz, a choć z p. Stawińskim nic mnie bliżej nie wiązało, bo go nie znam, fakt, że był jedynym człowiekiem, z którym rozmawiałem czasem, czyni mi jego odjazd smutnym. Jak gdybym pożegnał najlepszego przyjaciela. I ta słota obrzydła wydaje mi się symbolem mojego dalszego pobytu tutaj.

Równocześnie jednak opadają mnie nowe niespokojności. Zdaje mi się, że w tych dniach będę ponownie aresztowany, chociaż nawet w fantazyi nie umiem wytworzyć przyczyny, nawet pozoru. Ot smutki i przeczucia wygnańca w czasie, gdzie nie ma opieki prawa.

—

W Rosyi za obrazę cara wywieziono kilku ludzi na Sybir. W Austryi za to samo strzela się bez pardonu. To porównanie jest tak kompromitujące dla rządu, że nie wyobrażam sobie, aby się odważył na zwołanie parlamentu i stawianie się przed posłami.

Miły Boże! Wszędzie parlamenty radzą. W Rosyi tylko chwilowe odroczenie Dumy wywołuje starcia bardzo groźne. Nie mówię o narodach parlamentarnych, ale Czarnogórcy i Turkowie mają parlamenty — tylko Austrya uważała za najpilniejszą potrzebę pozbyć się parlamentu.

Po tylu grzechach jakich rząd się dopuścił, zwołanie parlamentu byłoby dowodem, że posady austryackie już się chwieją. Tylko

w chwili ostatecznego upadku zaapelowanoby do ludów. I tak dzisiaj już nawet nie wypada życzyć sobie zwołania parlamentu. Tak źle, tak niedobrze.

—

Onegdajsza Reichspost przyniosła bałamutny, kazaniowy artykuł, z którego wynikało jaśniej jedno zdanie: Austrya może się rozwijać tylko na tych pierwiastkach, którym zawdzięcza swoje powstanie i rozrost. Więcej nie powiedziano. Ale artykuł ten wojennie tajemniczy chce przekonać, że Austrya powstała jako placówka niemiecka i wzrost swój zawdzięcza germanizacyjnemu kierunkowi. Po wojnie zatem powinna zerwać z komedyą równouprawnienia innych narodowości, a nawrócić do swego germanizacyjnego posłannictwa.

Myśl ta pokutuje w głowach wszystkich Niemców austryackich, którzy ciągle opierają się duszą i ciałem o Prusy. Dlatego myśl tę trzeba zanotować, bo zdaje się, że ona jest programem dzisiejszego rządu. Zamknięcie parlamentu, rozmaite językowe rozporządzenia zdradzają te tendencye.

Otóż Austrya powstała jako marchia wschodnia cesarstwa rzymsko niemieckiego, ale rozwój zawdzięcza szczęśliwym ślubom na wymarciu dynastyi spokrewnionych. Otóż teraz byłoby dobrze utworzyć Polskę przynajmniej w granicach 1772 i dać tam Habsburga na tron – bo zważywszy dotychczasowe felix nube, można rachować, że Polska i Austro Węgry szybko połączą się całkowicie, jak w XVI wieku Hiszpania i Austrya.

Austrya przez germanizacyjny centralizm upadała. Od czasów Józefa II nie przeprowadziła ani jednej szczęśliwej wojny, a co dziesięć lat traciła coś. Dopiero, gdy przed 50 laty nadano ludom równouprawnienie, Austrya okazała się dzisiaj mocarstwem dużem, spoistem, bitnem i zwycięzkiem.

Więc hakatystyczne zapędy były, a jeśli wrócą, będą zgubą Austryi.

6. X. 15

Wspólna odezwa Episkopatu polskiego. To jedno tylko nam zostało. Nie ma formy, zawodu, instytucyi, któraby mogła przed światem zaznaczyć, że rozdarty naród jest jednostką żywą, moralną całością. Został tylko jeden Kościół Katolicki.

A tylu krzykaczy chce tę organizacyę osłabić lub zniszczyć na wzór szaleńca, który odcina piłą konar, na którym siedzi. Nic nam wspólnego nie zostało, tylko organizacya katolicka.

A chociaż odezwa do świata mówi tylko o zniszczeniu kraju, ale jest zwrócona do całego świata i dojdzie wszędzie wedle adresu. Biskupi hiszpańscy, francuscy, ba niemieccy, czytając ten list, zapowiadając modlitwy i składki na Polskę, muszą i sami przypomnieć sobie i wiernym przypomnieć dolę naszą i krzywdę. Może to zniewoli niejednego katolika do zastanowienia się i do zajęcia w polityce stanowiska więcej chrześcijańskiego? To wszystko mało, bardzo mało – ale dobrze, że choć tyle jest. Biskup pelpliński i warmiński nie przyłączyli się do odezwy – biskupi ziem litewsko ruskich nie mogli tego uczynić.

Chwytam się każdego promyka nadziei. Ta wspólność kościelna Polski przypomina mi czasy podziałów po Krzywoustym, kiedy Polska jeszcze gorzej niż dzisiaj była rozdarta i kiedy tylko jedność Kościoła przypominała straconą jedność narodową. Ale na tym fundamencie zbudował Przemysław i Łokietek nowe państwo polskie. Oby ta jedność episkopatu polskiego, z całem zrozumieniem umyślnie przez biskupów zaakcentowana, była taką samą podstawą przyszłości, jak niegdyś synody polskiej prowincyi.

Biskupi skorzystali z wezwania papieskiego, bo inaczej kto wie, czy cenzura byłaby do ich odezwy dopuściła. To też wdzięczność, uznanie i hołd należy się od Polaków Benedyktowi XV za to, że znajdując się sam w najtrudniejszem położeniu, mimo dyplomatycznych obaw, jakich musiał doznawać, odezwał się do episkopatu polskiego jako do całości, zaznaczając niepodzielność naszego narodu.

W papieżu jedyna nadzieja nasza. Jestem pewny, że jeżeli nasz naród wyjdzie z tej wojny zjednoczony, będzie to zasługą papieża, jeżeli nie, to będzie w tem dowód jego niemocy politycznej, ale nigdy zapomnienia lub lekceważenia. Oby w tym zamęcie papież zyskał jak największe znaczenie na wzór Innocentego III.

Jeden jest wielki rys w tej odezwie, za który naszych biskupów po nogach całować. Oto nie utworzyli nowego, Kościelnego niejako Komitetu ratunkowego, lecz uznali działalność Komitetu Sienkiewicza, Paderewskiego i Osuchowskiego. Nadali przez to Sienkiewiczowi i towarzyszom niejako prawo do urzędowego przedstawicielstwa całego narodu. Gdyby zagranica chciała mieć ambasadę polską, to Sienkiewicz jest tym ambasadorem dla świata.

W lepsze ręce jak Sienkiewicz i Paderewski nie można złożyć zastępstwa spraw polskich. I dlatego mam otuchę, bo tym ludziom wierzę bez zastrzeżeń.

Jakie przy nich błędną samozwańcze Komitety narodowe, tymczasówki i inne sztubacko gazeciarskie przedsięwzięcia. Biskupi w tej odezwie dokonali aktu politycznego niezmiernej doniosłości, przepłynęli ponad głowy pustych krzykaczów galicyjskich i wskazali jak się jedność narodową tworzy i utrzymuje.

Że też mi nie wolno nawet im podziękować!

Jak mnie żal targa za przymusowe próżniactwo i jakbym pragnął przy Sienkiewiczu w biurze pracować.

Niemcy poza swoją samolubną zachłannością są ludźmi prymitywnymi. Dziś znowu mam tego dowód.

Oto berlińska „Die Post" przynosi półurzędowe ostrzeżenie pod adresem Polaków, zwłaszcza galicyjskich, ażeby nie fantazowali na temat przyszłej Polski, ażeby nie roili i nie bałamucili siebie i drugich, bo w razie zwycięstwa Niemców rozstrzygać będzie przy załatwianiu sprawy polskiej wyłącznie interes niemiecki, który się pokrywa tutaj z interesem państwa pruskiego. Podkreśla z naciskiem, że żadne sentymentalizmy nie będą w rachubie lecz wyłącznie interes niemczyzny i państwa niemieckiego.

Jest to chyba całkiem wyraźnie.

Wyobrażam sobie, że żaden z gazeciarzy, który nas uznali za moskalofilów, nie był takim półgłówkiem, ażeby uwierzył, iż Niemcy po to wydają miliardy i wysyłają krocie swoich na śmierć, aby odbudować Polskę – może i zwrócić Księstwo z Żuławami?

Muszę przyjąć, że ta mafia blokowa w takie fantazye nie wierzyła, bo nie godzi się nawet wrogów swoich uważać za tak tępych nieuleczalnie głupców.

Nie wierzyli, ale głosili te nadzieje w mowach i pismach. Było to rozmyślne, pod ochroną cenzury i sądów doraźnych zorganizowane oszukiwanie własnego narodu. W jakim celu? Zapewne w chęci zaskarbienia sobie względów u przypuszczalnego zwycięzcy, aby potem przy jego pomocy jeszcze utrzymać się na powierzchni życia narodowego, bo w możność utrzymania się na wierzchu przez własne siły zwątpili zupełnie.

I ostrzeżenie półurzędowe w Post jest właśnie odpowiedzią na to niegodne wdzięczenie się do wroga. Niemcy zawczasu, wtedy, kiedyby im na przychylności polskiej opinii jeszcze powinno zależeć, wyrzekają się tej nieproszonej pomocy blokowców,

zapobiegają tworzeniu się legend, niepytani śmiało i uczciwie ogłaszają, że takie oszukiwanie własnego narodu dzieje się bez ich woli i zgody, jako prywatne przedsiębiorstwo galicyjskich blokowców.

Jest w tem ostrzeżeniu zwykła Krzyżacka buta, która nie dba o uczucia podbitego Slave-Sklave; jest poczucie własnej siły, która nawet w chwili potrzeby odrzuca dobrowolnie ofiarowaną pomoc, ale mogącą kiedyś krępować swobodę postanowień; jest nakoniec i wielka przyzwoitość i uczciwość, która skazanemu na zgubę nie przesuwa przed oczyma obłędnych złudzeń.

Ale jest w zaakcentowaniu, że przestroga odnosi się przedewszystkiem do galicyjskich Polaków, trafne ocenienie wartości kół kierowniczych we wszystkich dzielnicach. Urzędowo stwierdzają Niemcy, że Wielkopolanie i Królewiacy okazali się rozważnymi ludźmi, że zdanie jakie nasze stronnictwo miało o Niemcach było jedynie wytrawnem i że zatem blokowcy, którzy nas spotwarzyli i odsunęli od wpływu na sprawy narodowe, oszukują naród polski z zamiłowania, bez potrzeby i pożytku, przez amatorstwo.

Ja mówiłem i pisałem i wierzyłem o Niemcach to, co oni sami o sobie teraz piszą publicznie i urzędownie. Czy nie ma w tem zgryźliwej ironii, iż właśnie za to uznano mnie tak austryackim jak polskim zdrajcą głównym, czem Niemcy się czują i za co chcą być uważanymi? Toż ja nic więcej nie mówiłem i nie pisałem prócz tego, że przy niemieckiej stronie nie ma żadnej nadziei dla Polski.

Czy jednak to półoficyalne oświadczenie niemieckie nie jest pewnego rodzaju upomnieniem pod adresem Austryi? Rząd austryacki pozwala bawić się nadzieją Polski, którą można znaleźć w obozie armii austryackiej. Pod tymi hasłami pozwala na formowanie legionów. To znaczy

podsyca ~~austryac~~ polskie nadzieje. Póki bałamucił się sentymentalnie z nieodpowiedzialnymi polskimi politykami i uwiedzioną młodzieżą, Niemcy to ścierpieli. Lecz kiedy poważni mężowie stanu, jak Andrassy wzięli tę zabawkę na seryo, przychodzi z Berlina upomnienie.

Może i ten domysł jest słuszny?

Niemcy poczynają już dzielić świat. To upomnienie jest równocześnie stwierdzeniem, że z zajętych części Polski nie myślą ustąpić. Dlatego rozwiązali Komitet obywatelski, bo nie znoszą pod swoim rządem żadnej autonomii narodowej. Ażeby zaś robotę legionową określić wedle jej rzeczywistej wartości, jako zabawkę, zabronili rekrutacyi na swoim obszarze Królestwa i pokasowali polskie Komisaryaty wojskowe. To jest stanowisko jasne.

Równocześnie zaś p. Fournier pisze w Ukrainische Rundschau, że narodowości, które nie mogą tworzyć samodzielnych państw (dlaczego nie mogą, nie wyjaśnia), jak Polacy, Ukraińcy itd muszą być dzielone. W tym podziale mogą być pewne wolności rozwijania swych właściwości narodowych, ale muszą przedewszystkiem być Austryakami. Co to jest Austryak? Toż Austryi urzędownie nie ma, bo Przedlitawia nazywa się prawnie: die im Reichsrate vertretenen Königreiche und Länder. Ale właśnie gdy się stawia takie niejasne postulaty, myśli się o niemczyźnie. Toż i Prusacy zawsze zapewniali, że nie mają nic przeciw rozwojowi Polaków, byleby byli dobrymi Prusakami, a w praktyce żądali zgermanizowania się dobrowolnego. W Austryi z pewnością pod pruskiem natchnieniem sposobią się teraz do odnowienia centralizmu metternichowskiego.

I wyjaśnia p. Fournier, że Colarda zamianowano namiestnikiem, żeby Galicyę uczynił więcej austryacką.

Czytam i nie rozumiem. To jeszcze Galicya okazała się za mało austryacką, kiedy cierpi nikodorazko doznane spustoszenia, kiedy dała legiony polskie i ruskie? A czegóż jej jeszcze do austryackości brakuje? Chyba tylko zgermanizowania. Man schlägt auf die Kutte und meint den Mönch.

Point de rêveries! brzmi zewsząd.

—

Notuję obłudę niemiecką, nie dla siebie, bo nie potrzebuję dowodów, lecz dla przyszłości.

Gazety niemieckie zaręczały, że ta wojna jest ein Existenzkrieg, że inne narody chorują na ländergier, gdy potulni Niemcy chcą tylko żyć i handlować. Nie z łakomstwa broń Boże zabrali Belgię, Polskę i najbogatszą część Francyi – bo to jest teraz potrzebne dla ich Existenz. Oburzały się też, kiedy zarzucano Niemcom chęć zapanowania nad światem. One bynajmniej do tego nie dążą, tylko pragną wedle słów Kanclerza wywalczyć taki pokój, aby Koalicya całej Europy była słabsza od samych jedynych Niemiec.

Dziś wyczytałem jednak w niemieckich gazetach, że celem wojny jest stworzenie jednego związku ~~m~~ gospodarczego od Antwerpii przez Konstantynopol albo morze Egejskie, a najlepiej przez obie drogi do Bagdadu. Więc los państw bałkańskich jako mostu dla Niemiec już jest rozstrzygniony w Berlinie.

—

Ciekawie przedstawia się w tych czasach obraz wojny. Zwycięskie niemieckie wojska, które tak daleko szły w głąb obcych krajów

stoją na jednem miejscu po obu frontach i pocieszają się tem, że odpierają ataki nieprzyjaciół. Czy to wypoczynek do nowych uderzeń, czy też stanowcze złamanie ich rozpędu?

Król grecki powiedział, że jeszcze nie zanosi się na rozstrzygnięcie i dziś jest zawcześnie przepowiadać, która strona zwycięży. Ma lepsze informacye niż my, więc musi trafniej oceniać położenie.

W Austryi drożyzna skacze w niebywały sposób. Zabroniono wyrabiania spirytusu, aby ziemniaków oszczędzać, gdy w Niemczech dla oszczędzenia nafty zaczyna się świecić spirytusem. Tu zaczyna chleba brakować, a w Niemczech oddaje się zboże na paszę dla bydła. Dziwne jest to przymierze Gefühlsbündnis, sojusz serc.

Na Węgrzech ceny skaczą jeszcze gorzej.

Gdyby wedle angielskich obliczeń wojna miała trwać jeszcze dwie zimy, tę i następną, zdaje mi się, że cesarstwa niemieckie już jej nie przetrzymają.

—

A jednak coś się dzieje osobliwego.

Wyczytałem, że czescy więźniowie, których pamiętam z Ostrawy jako „die Complicen" zostali za rozszerzanie odezw, propagujących zdradę stanu, skazani na śmierć przez powieszenie i ułaskawieni na więzienie od lat 10 do 20. Tego za czasów mojego pobytu w więzieniu nie bywało. Najwyższem ułaskawieniem przy wyroku na powieszenie było rozstrzelanie. Życia nie darowano nikomu pod stryczkiem.

A za czasów mojego siedzenia mówiono również, że przychodziły

z Wiednia wskazówki, aby zanadto srogo nie postępować, bo inaczej wymorduje się cywilną ludność.

Dlatego sądzę, że ten złagodzony wyrok oznacza jakąś zmianę kursu. Jaką? trudno się domyślać. Wszelako rozpoczęcie rokowań ugodowych z Węgrami może rządowi przypomnieć, że zwołanie parlamentu okaże się koniecznem. A trudno spodziewać się spokojnych obrad parlamentarnych, jeżeli każdy poseł mieć będzie w okręgu dziesiątki ludzi, uśmierconych za bagatelę nie warte wspomnienia.

To może być jeden domysł. Drugi opiera się na wyczuwanych różnicach między Austryą i Prusami. Dotychczasowe egzekucye w krajach niemieckich były niejako wskazówką, że Austrya chce stać się państwem niemieckiem, germanizacyjnem. Ale powoli doszli zapewne wiedeńscy panowie do przekonania, że Prusy wymagają tylko zależności i posłuszeństwa. I ta buta pruska kazała im przypomnieć sobie, że jeszcze są niezależnem mocarstwem i że żyć powinni własnem życiem, które w państwie mieszanem narodowo jest odmienne od życia w państwie narodowo jednolitem. Krótko mówiąc, mogli we Wiedniu zrobić odkrycie, że Austrya ma inne, niż berlińskie warunki rozwoju.

Stąd już tylko krok do uznania, że potrzeba szanować właściwości narodów, wchodzących w skład monarchii. W żadnym zaś razie nie godzi się tych narodów doprowadzać do rozpaczy.

Utwierdza mnie trochę w tem przypuszczeniu fakt, że dzisiejsze gazety przedrukowały czeski artykuł z Union i że zaręczają Czechom jedyną możliwość rozwoju pod panowaniem austryackiem. Zaś p. Fournier wywodzi w Ukrainische Rundschau, że Rusini muszą znaleźć sposób na sąsiedzkie porozumienie

się z Polakami, którzy żyją rozproszeni między Rusinami. Gdyby ten nastrój sfer rządzących pozostał na potem, możnaby wprost jubilować.

Notuję te spostrzeżenia, choć mogą mieć tylko chwilowe znaczenie wahań bardzo nietrzymanych. Ale mogą mieć także i trwalszą wartość.

Siedzą w Warszawie blokowcy z Germanem i Hupką na czele i od dłuższego czasu chcą Królewiaków namówić do wspólnego jakiegoś kroku niby to narodowego. Królewiacy przyjęli tych panów ozięble. Jak tamci biedacy jednak znają wartość Germanów i Hupków: w serce ich całować! Gdy obrady nie szły, sprowadzono atuty i szkice jak Gołuchowski były minister itd. Roboty czy narady zaczęły zaczęły iść raźniej, jak tego należało się spodziewać. Nie sprzedawczyki gadały z nimi, lecz ludzie, którzy coś znaczą i godność osobistą mają.

Czegóż chciano od Warszawiaków? Zapewne jakiegoś austrofilskiego oświadczenia, któreby zdradziecką robotę bloku polakierowało na kolor narodowy.

I tu przychodzą na pomoc Prusacy. Sojusz sojuszem, ale oni nie ścierpią austrofilskich wynurzeń od Polaków przyłączonych do Niemiec. To wyraźnie zapowiada „die Post".

Ciekawym, jak teraz pójdą i rozwiną się obrady zuchwalców, którzy umieli wciągnąć nawet wysokie tuzy do niegodnej gry, wobec niedwuznacznego oświadczenia pruskiego rządu?

Jeżeli rząd nie chce zamienić Austryi w Bawaryę albo inne Detmoldt-Lippe, to po wojnie my musimy przyjść do dużego głosu.

—

7. X. 15.

Muszę zanotować sen, bo dalibóg osobliwy. Stałem przed cesarzem — a jakże. Był znacznie młodszy niż jest, prosto się trzymał po wojskowemu, a miał nietylko biały kabat jak zwykle, ale i białe obcisłe spodnie, jakich nie nosi, w wysokich lakierowanych butach. Ręka na szabli. Jak się przed jego oblicze dostałem, sen nie mówi. Kończył tylko przemowę do mnie, że mnie do Galicyi jeszcze nie może wpuścić, bo przez to mogłoby być zagrożone życie jakiejś pani, którą nazwał, którą we śnie uważałem za znajomą i wskutek tego przyjąłem to cesarskie zarządzenie jako słuszne i przez okoliczności wskazane.

Co za dziwactwa śnią się! Melankolia za krajem je dyktuje.

—

Osobliwą rzecz opowiadała jedna pani przy stole. Wczoraj miała się po miasteczku rozejść pogłoska, że gdzieś w Galicyi czy na Wołyniu miały pułki czeskie zdradzić, wskutek czego cała armia Böhm-Ermollego w liczbie 32.000 ludzi została wzięta do niewoli. Notuję, jak opowiadano, chociaż wiem, że armia dzisiejsza liczy nieco więcej niż 32.000 ludzi. Tak miano wczoraj opowiadać po mieście i wyciągać stąd wnioski, że Galicya na nowo dostanie się w rosyjskie ręce, bo front przerwany.

Jak zaznaczyłem, notuję pogłoskę dla osobliwości. Jeżeli nie jest prawdziwa, może służyć za dowód, jak ludność austryacka nie ma wiary we własne siły i powodzenie, jak mimo sukcesów zawsze w gruncie oczekuje końcowej przegranej. Jeżeli nie jest prawdziwa,

świadczy dalej o bezdennej nienawiści Niemców do Czechów, skoro każda pogłoska, świadcząca na niekorzyść Czechów, znajduje natychmiast pełną wiarę.

Ale jeżeli jest prawdziwa? W takim razie świadczy, że terror rozwinięty przez rząd zapomocą sądów doraźnych, doprowadził Czechów do rozpaczy. Z początkiem wojny Czesi nie zdradzali. Jeżeli byli przyjaciółmi Rosyan, mogli to byli spokojnie i z nadzieją robić, bo Moskale mieli prawie całą Galicyę, byli w Prusiech Książęcych i zdawało się, że zwycięstwa nikt im z rąk nie wydrze. Zdrajcy zawodowi, z przekonania byliby wtedy tłumnie przechodzili na stronę zwycięzcy, widząc w tym kroku nietylko zaspokojenie swoich uczuć, ale i otwierający się interes dobry. A jednak tego w owych czasach nie było.

Dopiero po zaprowadzeniu sądów doraźnych w Czechach, na Morawach i Śląsku z Galicyą, kiedy setki ludzi „justyfikowano" za lada co dla postrachu, dopiero wtedy zaczęły się mnożyć czeskie zdrady. Nie żołnierze czynni, ale starzy pospolitacy, przychodząc z kraju na front, przynosili wieści o tych ofiarach, jakie na podstawie wyroku tracono. Wyobrażam sobie, że żołnierz, któremu zabito syna, ojca, brata, przyjaciela, popadł w rozpacz i wdział zemsty nad państwem, które utożsamia z dzisiejszym, niemądrym rządem.

Dziś Rosya jest pobita, a bałkańskie praktyki zwórporozumienia świadczą o zupełnem straceniu głowy. Zdrada na rzecz Rosyi nie jest dzisiaj żadnym interesem. Jeżeli czeskie pułki rzeczywiście ją popełniły, pchnęła je do tego tylko rozpacz straceńców, wściekłość, chęć zemsty choćby desperackiej, a nie żadne wyrachowanie polityczne.

W ten sposób – jeżeli pogłoska opiera się na prawdzie – mści się nawrót rządu do metternichowskiego systemu. Pisałem już

niezas przeciw temu centralistyczno-germanizacyjnemu systemowi. Gdyby moje, zresztą ogledne słowa, dostały się do rąk władzy, kto wie, czyby mnie do kilku dni nie rozstrzelano. A przecież w tej krytyce zgubnego systemu, który teraz pod osłoną ustaw wojennych przemyca się, jest więcej rzetelnej troskliwości o dobro państwa niż w terroryźmie dzisiejszego rządu. Facta loquuntur et id disertissime.

Zdrady czeskie uważałbym tylko za wybuch rozpaczy u ludu, doprowadzonego do ostateczności.

Za możliwością tych pogłosek świadczyłby fakt, że po raz pierwszy dzisiejsze poranne gazety prowincyonalne nie dały żadnego sprawozdania sztabu generalnego z pola walki. Zobaczę pod wieczór, czy stołeczne gazety coś przyniosą.

Gdyby ta pogłoska była prawdziwa, to notowane niedawno wynurzenia gazeciarzy niemieckich o Czechach, złagodzenie wyroku ostrawskiego itd byłyby wynikiem oburzenia, jakie ogarnęło naród czeski. Rząd zobaczył, że samym terrorem nie zagasi pożaru, który sam rozniecił i zaczyna próbować łagodniejszych środków. Zdawało się Metternichom, że wysłani na front żołnierze przestają być niebezpiecznymi, bo są ujęci w ciasne karby dyscypliny, zaś w kraju szubienica wystarczy do bezopornego przeprowadzenia centralizmu na chwałę Germanii, a oto zmiarkowali, że dyscyplina i szubienica nie wystarczają, i że deptanie narodów może jeszcze stać się przyczyną odwrócenia szczęścia wojennego.

Notowane pierwej głosy prasy i inne oznaki mogłyby być znamionami, że rząd nawraca z fałszywej drogi. Czy jednak nie zapóźno? jeżeliby te opowieści miały się potwierdzić. A jednak lepiej rozumiałem interes państwa niż dzisiejsi

ministrowie, ale iem nie był przy władzy, a różnił się z rządem, zostałem kryminalistą i tytularnym zdrajcą.

Gdyby ta pogłoska miała się sprawdzić, nie zniosę ze mnie banicyi i nie przypuszczą mnie do armii, w podejrzeniu, że polskie pułki mógłbym namówić do zdrady na wzór Czechów. Toż mnie uważają za pełnego Moskala.

---

8. X.

W Warszawie komenda niemiecka po raz drugi ogłasza, że zaprowadzono sądownictwo wojenne. Musi tam pod powierzchnią kipieć, kiedy ludziom trzeba to przypominać. Równocześnie zaprowadzono cenzurę prewencyjną na tamtejsze gazety - czego nawet w Rosyi nie zrobiono. Gazety, wychodzące poza Królestwem, mimo cenzury, jaką przeszły w Krakowie, Poznaniu, Berlinie czy Wiedniu, raz jeszcze przechodzą osobną cenzurę w Katowicach. Widocznie, że nawet strawa, tak ostrożnie przyrządzana dla Galicyan czy też Wielkopolan, uchodzi w oczach władz pruskich za niestrawną dla Królewiaków.

Z rozwiązaniem Komitetu obywatelskiego na kraj musiano rozwiązać Komitet obywatelski na miasto, bo Warszawą rządzi już Komisya, złożona wedle nieomylnej recepty Hindenburga z żydów, Niemców i Polaków, a na czele stoi Oberbürgermeister z Westfalii sprowadzony. Lubomirskiego nazywają dalej jeszcze prezydentem miasta w gazetach - i nie umiem odgadnąć, czy jeszcze mu zostawiono jakiś zakres działania, czy go całkiem usunięto. Może go zrobiono Bürgermeistrem pod władzą nasłanego Oberbürgermeistra? Nie umiem się w tem rozeznać. Może w polskich gazetach jest to wyjaśnione, ale ja żadnej nie czytam.

W sprawach szkolnych pozwalali z początku Niemcy na całkowitą swobodę. Skoro poczuli się mocniej w siodle, ogłosili tak głupią i przewrotną zasadę jako dyrektywę dla władz, że można zgubić, gdyby się nie widziało celu. Oto w Królestwie pod Niemcami zostają tylko te polskie szkoły teraz, jakie były przed wojną za rosyjskich rządów. Przynajmniej na czas wojny nie chcą Prusacy okazać się większymi wrogami oświaty niż Moskale – ale też i nic ponadto. Rosyjskich szkół otwierać nie wolno, ani w ich miejsce zaprowadzać polskich.

Gdy więc gimnazya, szkoły fachowe, technika i uniwersytet były rosyjskie, to teraz na ich miejsce nic wstawiać nie wolno. Jednym pociągnięciem pióra pod rządami państwa, uważającego się za najkulturniejsze w świecie, nie śmie być nawet tyle zakładów naukowych, ile było pod rządami najbardziej zacofanego państwa w Europie. Tak wygląda kultura niemiecka.

Oni chcą zaprowadzić szkoły niemieckie, germanizacyjne. Będzie im łatwiej administracyjnie i agitacyjnie tworzyć szkoły tam, gdzie nic nie ma, niżby potem przyszło germanizować istniejące szkoły polskie. To tworzenie nowych szkół niemieckich będzie się wielbić w astmatycznych (?) artykułach jako dowód pełnienia dalej niemieckiej misyi ~~kolonizac~~ cywilizacyjnej i żądać się będzie od Polaków wdzięczności. A gdy oni jej nie okażą, potępi się tę niewdzięczną rasę w obliczu całego świata i Niemcy poświęcą się dla ludzkości i swojej misyi przez wzięcie na siebie wytępienia tej rasy, jako zakały ludzkości, a osadzenia w jej miejsce najdoskonalszej rasy niemieckiej, ozdoby ludzkości.

Gdyby pozwolili Polakom teraz na zakładanie szkół średnich

i wyższych, to po wojnie germanizowanie tych szkół mogłoby spotkać się z krytyką pewnych kół niemieckich, które szeroko wzięły przyrzeczenia Kanclerza, a ponadto mogłoby w Królestwie wywołać nową Wrześnię, strajk szkolny, powtórzenie wypadków, notowanych pod rządem rosyjskim. W światowej kampanii prasowej zestawiano było z proklamacyą Komendy naczelnej, która niosła Polakom „wolność i niepodległość." A z opinią świata może jeszcze trzeba będzie liczyć się nawet Niemcom.

Może też takie zawieszenie szkolnictwa pochodzi stąd, że Niemcy już podczas wojny chcieli zaprowadzić szkoły niemieckie, ale Austrya ich mitygowała, nie chcąc zrażać ludności polskiej i Legionów – więc odłożyli rzecz na powojnie.

Równocześnie zaś w Bielsku śląskiem zaprowadzono we wszystkich szkołach rządowych język polski jako przedmiot obowiązkowy od II klasy szkół średnich, po 2 godziny tygodniowo.

Myślę i myślę, a nie mogę zgadnąć coto znaczy.

Gdyby w tem miała tkwić zmiana systemu wobec Polaków na Śląsku, to dlaczego odnosi się to tylko do Bielska, a nie do Cieszyna, Frydka, Frysztatu, Polskiej Ostrawy? W całem Księstwie Cieszyńskiem, gdyby zaprowadzono tę zmianę, rozumiałbym, że nareszcie śląscy Polacy dożywają równouprawnienia.

Do tego – coto za korzyść? Na angielskie, francuskie obraca się 4 godziny tygodniowo, na tak trudne polskie tylko dwie. Widocznie nie chce się polskiego nauczyć w szkole, lecz tylko czyni się jakąś polityczną demonstracyę. Poco? Nie zgadnę.

Może to takie drobniuchne zaakcentowanie różnicy między Prusami w Warszawie, a Austryą u siebie? Może takie niby odszkodowanie narodowe za pociśnięcie germanizacyjne

sprężyny w Galicyi." Będzie można wykroczenia przeciw polskiemu językowi urzędowemu tłumaczyć sprawiedliwością wobec gali=cyjskich Niemców, Rusinów, Żydów, a na dowód, że ta sprawiedli=wość jest bezpartyjna, przytoczyć językowe zarządzenie w Bielsku? Może jest to tylko lepszy germanizacyjny chwyt, bo skoro w Bielsku uczy się polskiego, to po co polskich szkół w Białej? Może ta polszczyzna jest zaznaczeniem, że Śląsk o ile nie jest niemieckim, to raczej niech będzie polskim, byle nie czeskim? Może to taki cukierek, dany na pocieszenie dziecku, któremu właśnie umarł ojciec? Boć przecie dlatego, że ja przed wojną walczyłem o jakie takie prawa dla polszczyzny w Bielsku, nie narzucono jej jako dowodu na mój polityczny sukces.

—

Pogłoska o zdradzie Czechów i wzięciu całej armii austryackiej do niewoli nie sprawdza się. Wprawdzie nad Styrem przeszli Rosyanie na zachodni brzeg, ale po kilku dniach zostali wyrzuceni za wodę. Zatem o wzięciu całej armii mowy nie ma. Nieprawdą okazuje się też jakieś przerwanie frontu, jakaś duża klęska.

Mógł zapewne jakiś pułk, i to najprędzej niecały, przejść do nie=przyjaciela i na chwilkę stworzyć pewne trudności dla brygady, a choćby dywizyi. Ale to drobiazg jeszcze. Szkoda wyrzą=dzona Austryi i korzyść przyniesiona przez to Rosyi są drobne, ale szkoda, wyrządzona narodowi czeskiemu i wszystkim austryackim Słowianom jest nieobliczalna. Strach, gdy po wojnie przyjdzie czas obrachunku!

—

niedz. 10. X. 15

Wczorajsze gazety umieszczają artykuł posła Huebera, który stwierdza, że cenzura austryacka dochodzi do niedorzeczności, że rząd uważa siebie za państwo i własną krytykę podciąga pod zdradę stanu, że wprowadza system metternichowski i jak widać zamierza także po wojnie obchodzić się bez parlamentu.

Ja to widziałem jeszcze w zimie. Ale krytyka nie Niemca byłaby bezskuteczną. Co więcej mogłaby skończyć się szubienicą czy kulkami. Cieszę się, że Niemcy to widzą i czują, bom się tego nie spodziewał. Niemcy nie są parlamentarnym narodem i trzeba długo czekać nim odczują i zrozumieją twardość systemu policyjnego, łatwiejszego im do zniesienia, bo wykonywanego przez współrodaków. Skoro poseł Hueber takie rzeczy pisze, Niemcy zaczynają się budzić. Skwapliwość, z jaką niemieckie gazety przedrukowały jego artykuł, świadczyłaby, że społeczeństwo niemieckie zaczyna się już niecierpliwić i targać nałożone wędzidło. Upatruję w tem zapowiedź dobrej wróżby i dla nas. Będzie przynajmniej możność bronienia się, chociaż z niewielkimi widokami skutku.

Być może jednak, że nie należy brać tej sprawy tak prostolinijnie. Pan Hueber może być głosem własnym, albo echem.... rządu. Oto ugoda węgierska będzie wymagała zwołania parlamentu. Rząd nie miał tego zamiaru, lecz ujrzał, że Węgry we własnym interesie muszą żądać parlamentarnego załatwienia ugody. Aby nie pokazać, że ulega naciskowi Węgier, mógł zamówić sobie tego rodzaju artykuł, oraz głosy inne w prasie, ażeby dać się niby to zniewolić do zwołania parlamentu przez wołanie własnego społeczeństwa, a nie przez nacisk z Budapesztu. Kto wie, jakiemi drogami chadza myśl biurokratyczna.

Za tem przypuszczeniem przemawiałyby uchwały niemieckiej

partyi radykalnej Hermana Wolfa. Tam uznano, że germanizacyjne rozporządzenie ministra Kolejowego nie jest dość energicznie przeprowadzane i uchwalono wezwanie do większej energii.

Otóż Niemcy, którym zależy tylko na germanizacyi innych krajów, wiedzą, że w konstytucyjnem państwie te zabiegi będą trudne, a może całkiem beznadziejne. Tylko zawieszenie trwałe konstytucyi może ich przybliżyć do celu. To też powrót do systemu Metternicha musi być ciągle przedmiotem ich marzeń.

Jeżeli cenzura przepuszcza protest przeciw temu systemowi, widocznie rząd spostrzegł, że się na tej drodze nie utrzyma ze względu na Węgry. Może przyszłość wyjaśni tę zagadkę.

Ja zobaczyłem w całej okazałości powrót do systemu Metternicha w chwili, kiedy mi powiedziano, że proces przeciw mnie nie godzi tyle w moją osobę, ile w kierunek polityczny. A ten kierunek był przez jakiś czas uważany za podporę a nie szkodzenie państwa. Uznanie go dzisiaj za zbrodniczy nie pochodziło więc z ~~ze~~ uznania jego szkodliwości dla monarchii, tylko z poznania, że on jest zaprzeczeniem ~~państwa~~ policyjno-germanizacyjnego systemu. Dzisiejszy rząd uznał siebie za państwo, swoją wygodę za konieczność państwową, a kierunek polityczny, domagający się kontroli ludu i równouprawnienia narodów za zdradę stanu wobec tak rozumianych konieczności państwowych.

Centraliści odczuli kilkadziesiąt lat parlamentaryzmu jako epokę swojego poniżenia i pod skrzydłami ustaw wojennych ~~to~~ dawają sobie teraz pełne zadośćuczynienie, jak bryfkające myszy, kiedy im kota utopiono.

Mam na to dowód w przemówieniu ministra Stürgkha do przedstawicieli włoskiej części Tyrolu. Pan premier zapowiedział, że odtąd będzie rząd pilnie uważał, aby administracya była prowadzona po austryacku, dla celów państwowości austryackiej.

Ani treści ani celu tych wyrazów nie zrozumie człowiek, który nie jest centralistą. Jednozgodnie stwierdza Komenda armii, że Włosi z Trentino są wierni państwowości austryackiej i słyszeć nie chcą o Italii. Włoskie komunikaty stwierdzają, że armia „wyzwalająca" spotkała się u owych Włochów z jak najgorszym przyjęciem, że nietylko nie może liczyć na ich życzliwość, ale musi strzedz się przed ich zdradą i szpiegostwem.

Byłby to dowód, że owi Włosi zostali wiernymi Austryakami, czyli, że dotychczasowy system administracyjny był celowym, bo ugruntował w ludności przywiązanie do państwowości austryackiej. Skutek najlepiej świadczy o jego celowości.

Poco więc zmieniać ten system? Jaką jeszcze inną ideę więcej należy wtłaczać w włoskie głowy i serca przez zmianę systemu administracyjnego?

Jedyna odpowiedź możliwa jest: zmieniona administracya ma germanizować. Pan Stürgkh poczuł się spadkobiercą Metternicha. Nie wystarcza mu wierność państwowa Trydentczyków, on chce ich przerabiać na Niemców. Być może, że oddawszy państwo w zupełną zależność od Prus, nie obawia się złych skutków tego systemu, które Metternich wywołał w Lombardyi i Wenecyi. W niezgodzie z Prusami system Metternicha przefrymarczył te kraje – stąd zapewne pociesza się p. Stürgkh, że w zawisłości a stąd i w zgodzie z Prusami będzie można w Trentinie nic sobie nie robić z niezadowolenia ludności.

Co się mówi o Trentinie, rozumie się i o Galicyi.

—

W Warszawie coraz gorzej. Rozwiązano wszystkie stowarzyszenia i zabroniono zgromadzeń, posiedzeń, konferencyi w domach pry=

-watnych. Tylko Komitetom dobroczynnym dano nadzieję, że będą mogły za osobną prośbą i pod szczegółową kontrolą uzyskiwać zezwolenie na odbycie obrad. Przyciąga się coraz silniej obrożę na szyi narodu.

Sprawa polska zbliża się do rozwiązania w tym sposobie, jaki przed wojną przewidywałem i głosiłem. Jeżeli będzie można, zbiorę moje artykuły w broszurę, aby ludzie widzieli, że w najdrobniejszych szczegółach przewidziałem i przeczułem wszystko.

Austrya poszła w zupełną zależność. Nic dziwnego, bo Niemcy nietylko jej pomagają, ale po prostu za nią walczą. Wprost nie pojmuję, co się dzieje. Póki austryackie wojska walczyły w Galicyi, było źle. Przysłano posiłki i jenerałów niemieckich i zaraz rozpoczęła się ofenzywa zwycięska. Gdy przy dojściu na linię Seretu niemieccy jenerałowie poszli na Litwę, zaczęły się niepowodzenia. Musiano na gwałt przysyłać niemieckiego jenerała i tworzyć dla niego armię, a już niepowodzenia ustały. Dziś niemieccy wodzowie i niemieckie wojska zdobywają Serbię. Niemcy ratują Austryę i walczą za nią wszędzie, oprócz Tyrolu.

Za darmo Krzyżacy nie udzielają pomocy. Zdaje mi się, że ta wojna jest grobem dzieła Franciszka I.

—

Mam głupie przeczucia.

Raz zdaje mi się, że dotychczasowa epoka mojego pobytu w Bad Hall odpowiada pierwszej połowie mojej podróży z Mor. Ostrawy, kiedy to świeciło mi słońce w drodze. Teraz ma się zacząć druga, bolesna i nieszczęśliwa, odpowiadająca drugiej połowie drogi wśród deszczu, szukania, kłopotów i przemoknięcia. Wyobrażam sobie, że będę miał głód i nieprzyjemności ze strony urzędu gminy. To jedno przeczucie i oczekiwanie.

Drugie mi bardzo z niem kwadruje, bo jest odmienne, a dotyczy mojej wolności. Wydaje mi się, jakoby mój proces był jakąś linią graficzną, która szła ku górze, a potem obniża się całkiem symetrycznie do pierwotnego wznoszenia się. Dzisiejsze konfinowanie wygląda mi na odpowiednik mojego samotnego życia w Białej, gdzie tak samo z nikim nie gadałem i strzegłem języka skrupulatnie. Potem ma nastąpić coraz większa wolność jak to było z początkiem wojny. W tem przeczuwaniu wielką gra rolę oczekiwanie rychłego końca wojny.

Ta symetryczność rozwiązania do zawiązania sprawy tak mnie przejęła, że nie chciałem kupić atramentu fioletowego, ponieważ fioletowym czyniłem zapiski w początku we więzieniu i jeszcze wcześniej na wolności. Tymczasem czarny atrament w sklepie wyszedł i po dwóch dniach czekania kupiłem fioletowy. Jak zabobonnym jest człowiek, który w nic nie wierzy.

—

Jest tu w Kępicach galicyjski student z Krakowa i rozmawiał z matką o tem, że zapowiedziano w Galicyi przymus składania matury w języku niemieckim. Nie wiem, na czem się opiera ta krakowska opowieść i nie potrafię ocenić jej wiarogodności. Gdyby była wyssana z palca, jest świadectwem rządowego kierunku, który sprzyja plenieniu się takich pogłosek. Pan namiestnik za pierwszy warunek urzędnika politycznego uważa władanie niemczyzną w słowie i w piśmie – pan minister kolei za jedyną kwalifikacyę na dźwigacza ciężarów nie siłę muskułów, lecz władanie językiem niemieckim. Metternich odżył.

—

Dzisiejsze gazety opowiadają o wielkich siłach rosyjskich na froncie wołyńsko galicyjskim, o wystarczających zapasach amunicyi, to dzień o atakach próbnych na całej linii, które są początkiem właściwego ataku, zmierzającego do przerwania frontu. „Nie należy łudzić się – piszą – jakoby przez odparcie tych ataków próbnych akcya zaczepna została złamana."
Co to znaczy? Czy to nie jest przygotowywaniem umysłów na jakiś sukces rosyjski? W takim razie sukces ten albo już jest osiągnięty, tylko trzymany w tajemnicy, albo też jest zupełnie pewny na najbliższą metę. Ha no! obaczymy.

—

Ukraińcy święcą rocznicę powstania swego legionu, telegrafują na wszystkie strony, składają hołdy itd, a Reichspost stawia im swoje łamy na usługi. Co robią polskie legiony? Co robi naczelny Komitet? Milczą jak zaklęci; a o legionach od półtora miesiąca nie słychać nawet czy istnieją. Osobliwie gospodarzą ci panowie, którzy ogłosili, że szkodnikiem szkodliwem jest staranie się o jedność narodową, kiedy oni jakobińskim systemem myślą i pracują za cały naród. Dlaczegóż nie pracują w tej chwili?

—

Abyś wiedział chamie, że „gród", „gard", „horod", „gorod" to jest niemieckie: „Garten", i świadczy o dawnem niemieckiem zasiedleniu, które wskutek tego obejmuje całą Polskę z Rusią i Litwą, aż do Uralu nawet. Niemcy walczą więc dzisiaj o odzyskanie dawnych germańskich siedzib. Derivativa od „gród" jak „gródek", „grodzisko", „horodyszcze" itd podpadają pod ten sam etymologiczny wywód. Vide: Münchener Neueste Nachrichten.

—

Dziś wywieszono flagi z powodu zdobycia Belgradu. Nie umiem zliczyć, ile razy był zdobywany. Chodzi o to, czy jest wzięty ostatecznie.

—

Od kilku dni jak zmora, jak halucynacya, jak uparte widziadło roją mi się w oczach groby Królewskie na Wawelu. Trumna Zygmunta Augusta prześladuje mnie w dziwny sposób, bo jakiś duch przeczenia poza progiem świadomości odpędza mnie od niej i nie każe o niej pamiętać, a ona jakoby na złość zjawia się w wyobraźni. Gdyby uczuciom towarzyszącym mimowolnemu obrazowi można było w konkretnej mowie dać wyraz, to mógłbym streścić owe igrania wyobraźni z sentymentem jako przemowę do ostatniego Jagellona w tych słowach: „Jesteś największym mężem zasługi i największym winowajcą narodu. Przez złączenie zapewniłeś krótkotrwałą potęgę, która oślepiła naród i zawiodła go do przepaści. Powinniśmy ciebie wielbić na ołtarzach za to, czego chciałeś i wykląć za to co się z twego dzieła stało." Trudno streszczać wizye i mimowolne uczucia, tające się w cieniu poza progiem świadomości. Jedno mogę powiedzieć, że te nieproszone obrazy wywołują we mnie okropne cierpienie, którego opowiedzieć nie umiem. Staję przed każdą trumną wawelską i przed Zygmuntem I oraz Batorym uciekam ze wstydem, dla ulubionego w dzieciństwie Jana III. mam gniew i potępienie. Zdaje mi się, że nigdy Królem nie był, że wdarł się do grobów Królewskich jako szkodnik i intruz. Za co nie wiem. A przed wszystkimi stoję, Kocham ich namiętnie, nawet Augusta II Mocnego za to tylko, że był naszym Królem – nawet Michała, a pragnąłbym Stanisława Augusta widzieć dla kompletu. Na widok tych obrazów dusza wyje przed każdą trumną, żebrze o następców i mówi sobie, że to darmo, że wszystko przepadło i że zapewne ich kości i ich trumny są oszustwem, bo ich nigdy nie było, bo żyjemy we śnie i w kłamstwie, bo to nieprawda, że Polska była, skoro jej nie ma i nie będzie. Są to tak straszliwe cierpienia, że na ich opowiedzenie brak mi słów. Boleję i wyję w duszy jak pies na rozdrożu.

· Dziś wpadł mi przypadkiem w ręce Kuryer wiedeński. Te biurwy czy osmołty bawią się dalej legionami, dają sylwetki kapitanów, poruczników, pułkowników i cieszą się, patrząc we własne zwierciadło. Ależ te obrazki, kopiowane z powstańców, dla nas są zbyteczne albo szkodliwe. Dlaczego nie starają się, azeby te obrazki były drukowane w niemieckich gazetach? Robiłoby to nastrój u Spiessbürgerów, a ten nastrój zmusiłby rządy do postawienia sprawy polskiej.

Oto redaktorzy i kierownicy polityki nie dbają. Bawią się w swojem kółku, wywołują wrażenie europejskie u śniadankowiczów polskich i nie wiedzą, że polityka prowadzi się poza nimi tak, iż kiedyś znudzeni ich obrazkami legioniści powiedzą sobie, że wojowali o przymus niemieckiej matury dla polskich szkół i o żydowsko-niemieckie rządy w guberniach, zabranych przez Prusaków. Co się dzieje? Co myślą ci, którzy gwałtem i denuncyacyami wysforowali się na jedynych przedstawicieli narodu? Można oszaleć i wściec się.

—

Jan. 11. X. 15.

Jenerał gubernator austryacki Diller wydał do polskiej ludności w części Królestwa okupowanej przez Austryę, bardzo ładną odezwę. Jedyna jej wada, zdaje się, że jednak bardzo wielka, to brak konkretności. Zresztą wzorowana jest na płomiennych frazesach niepodległościowców ze skrupulatnem przemilczeniem niepodległości, ale mimo to powinna trafić do serc blokowych, bo jest jakoby z ust ich wyjęta. Z rozczuleniem wspomina o historycznych środowiskach kultury jak Lublin, Warszawa (w Warszawie kto inny gospodarzy), zapewnia, że wojska austryackie są przyjaciółmi i oswobodzicielami i że sprzymierzeni przyszli Polaków wyzwolić z pod jarzma. Odtąd Polacy mieć będą nieskrępowaną swobodę

rozwijania się narodowego i wzywa ludność, aby pomagała rządowi przez patryotyczną działalność.

Gazety niemieckie piszą, że ta odezwa zrobiła ogromne, korzystne wrażenie.

Ja jej nie rozumiem tak samo, jak nie rozumiem wogóle postępowania władz austryackich. Co to znaczy patryotyzm ludności polskiej z Królestwa. Natura kazała jej mieć patryotyzm polski – prawa ludzkie zobowiązywały ją do patryotyzmu rosyjskiego. O który z tych dwóch patryotyzmów chodzi p. gubernatorowi? Rosyjskiego z pewnością sobie nie życzy, a polski patryotyzm nie chodzi pod rękę z pruskimi sojusznikami. Sens moralny: używa się wyrazu chwytającego za serce, pozwala się roić wszystkie nadzieje, jakie ten wyraz budzi, a w praktyce żądać się będzie powolności dla wszystkich zachcianek centralizmu wiedeńskiego.

Gdyby brać słowa odezwy w ich zwykłem znaczeniu, to p. gubernator stanął w zupełnej sprzeczności z rządem wiedeńskim, wracającym do systemu Metternicha. Jego odezwa jest echem zasad z epoki Konstytucyjnej równouprawnienia narodowości i jest zaprzeczeniem systemu metternichowskiego.

Chyba że należy wprowadzić rozróżnienie, według którego jedynymi ludźmi, mającymi prawo do nazywania się Polakami są mieszkańcy Królestwa, podczas gdy Galicya jako stary Erbland ma być austryacką to znaczy niemiecką. Polska zatem kurczy się do guberni kieleckiej radomskiej lubelskiej i cząstek gub. piotrkowskiej, warszawskiej, siedleckiej, a może chełmskiej.

Co to znaczy nieskrępowana możność narodowego rozwoju? Wiadomo, a czytelnicy odezwy mogą tylko tak ją rozumieć, że tę możność mogą mieć Polacy tylko wtedy, kiedy cały naród będzie połączony. Przecież nie można uważać za rozwój narodowy stanu, w którym poznańskie i większa część Królestwa zostaną wydane na łup germanizacyi.

Czy więc tę możność rozwoju należy rozumieć jako zezwolenie pięciu milionom spośród narodu polskiego na swobodne śpiewanie: „Jeszcze Polska nie zginęła?"

Nie rozumiem więc zupełnie.

Wskutek tego puszczam się na domysły. Wyobrażam sobie, że Austrya chciałaby jednak przyłączyć całe Królestwo polskie. Byłoby to dla nas dobrze, a dla Austryi wygodnie.

Tylko dla czego nas, którzyśmy zmierzali do tego celu otwarcie, powsadzano do kozy jako zdrajców stanu? Chcąc pozostać dalej w ramach tego przypuszczenia, możnaby i tak tłumaczyć: Austrya pragnie takiego rozwiązania rzeczy, ale zagrożona rozdarciem i skarana na pomoc Niemiec, nie może tego pragnienia stawiać wprost, tylko pociesza się nadzieją, że przy rokowaniach pokojowych da się to osiągnąć. Dlatego wsadzono nas do kozy, żeby Prusom dać dowód lojalności sojuszniczej, ale potem zacznie się inną grę.

W tym wypadku jednak Niemcy, przewidując intrygę, przecinają węzeł mieczem. O ile Austrya mogłaby żalić się, że na północy dostaje za mały udział w zdobyczy, Niemcy chcą ją odszkodować na południu i zaczli właśnie zdobywać dla niej Serbię, której część macedońską oddadzą Bułgarom. Obie te zdobycze to jest Serbia właściwa i kawałek Królestwa będą terytoryalnie równe zdobyczom niemieckim w Królestwie i Litwie.

Z ustrojowego punktu widzenia monarchii jest to rozwiązanie, dyktowane przez Niemców niezwykle sprytne. Monarchia nie przestaje być dualistyczną i kiedy Przedlitawia rozszerza się na część Polski, to równocześnie Zalitawia dostanie przyrost w Serbii, a tak obie części składowe mogą dalej ważyć przy sobie, bo obie równomiernie korzystają.

Ale w takim razie o złączeniu ziem polskich niema mowy.

—

Dopiero, kiedy by się przyjęło za prawdziwe to warjackie przypuszczenie, mogłaby odezwa Dillera być niejako odpowiedzią na niemieckie ostrzeżenie w „Die Post", gdzie Polakom odbiera się wszelką nadzieję. Innych domysłów nie spisuję, bo byłyby niebezpieczne.

Podobno Anglia zaprowadza powszechną służbę wojskową. Trudno przewidywać, czy jej się to uda. Gdyby się udało, to wyrachowanie angielskie potwierdziłoby przepowiednię japońskiego proroka, że wojna skończy się aż w 1917, czyli trwać będzie trzy lata. W tym wypadku wojna skończyłaby się powszechnem wycieńczeniem Europy i dałaby Japończykom nadzieję rychłego zapanowania nad całym starym światem.

---

12. X. 15.

Jakiś p. ~~Richter~~ Keller w salcbursko-linckich Neueste Nachrichten wypisuje wywody, które są świadectwem podłoża duszy niemieckiej, jaka wydało zerie Prusów, ustawę o wywłaszczeniu itd. Pan ten radzi skorzystać z wojny i w krajach zajętych przez armię niemiecką, mieszkańców dotychczasowych nie Niemców spędzić do obozów koncentracyjnych, posiadłości ich skonfiskować i w ich miejsce wprowadzić kolonistów niemieckich. Uzasadnienie odznacza się wprost genialną prostotą. Oto zgermanizowanie tych krain mdrych po zawarciu pokoju natrafi na znaczne trudności, które nie są pożądane. Podczas pokoju nie wypada bowiem ogłaszać wywłaszczenia i wypędzać miliony starych tubylców, osiadłych tam od wieków. Podczas wojny ujdzie to. Uda się, że jest to represya za rozmieszczenie obywateli niemieckich po obozach koncentracyjnych Anglii i ~~Niemiec~~ Francyi, a tak na krzyk odpowie się krzykiem, a zrobi się swoje

i kiedy pokój nastanie, już Belgia i Burgundya będą miały zaludnienie niemieckie a tak staną się częścią składową cesarstwa, niemożliwą do ~~???~~ oderwania.

Wywody te są tak logiczne, że ich konstrukcya na pół naukowa nie pozwala z początku wżyć się w tym pomyśle spokojnego obywatela i ująć całej głębi, nie – całej bezdeni ludożerstwa jeszcze przedjaskiniowego, jakie było ojcem tego pomysłu.

Punktem wyjścia jest Katechizm Kafrów. Co jest prawne i uzasadnione? To co jest korzystne dla Niemców. Byłoby dla Niemców korzystnie, gdyby cała Polska, Belgia i północna Francya były niemieckie. Więc zrobić to po wojennemu: wypędzić ludność tubylczą, a osadzić w jej gospodarstwach Niemców.

Jest to lepsze niż dawne niewolnictwo, bo na ukradzionej roli nie zostaje nawet w charakterze heloty pierwotny właściciel, którego widok jednak nie jest przyjemny. Jest to więc wywłaszczenie połączone z wygodą. Wartość kulturalna tego wywłaszczenia stoi na poziomie etyki assyryjskiej, lub mongolskiej – wygoda tylko jest już dorobkiem kulturalnym XX. wieku. To jest znamię nowożytnej cywilizacyi.

Ale wiek XX. po rewolucyach, po ogłoszeniu praw człowieka oraz praw narodów ma pewne niewygodne skrupuły sumienia, które trzeba uśpić. P. ~~Richter~~ Keller wynalazł i na to środek, lepszy od opium. Oto ma się ta operacya nazywać represyjną odpłatą. Ponieważ Francuzi, Anglicy, Moskale zawędrowanych do siebie Niemców umieścili na czas wojny w obozach koncentracyjnych pod pozorem obawy przed szpiegostwem, a przedsiębiorstwa niemieckie u siebie wzięli pod administracyę rządową, więc wyrzucenie tubylczej ludności ma być zarządzeniem odwetowem, równoważnem z tamtemi środkami.

P. ~~Richter~~ Keller umyślnie przeocza jeden drobny szczegół. Oto przybysze–

niemieccy są we Francyi, Anglii i Rosyi cudzoziemcami, którzy nawet zagraniczne swoje niemieckie obywatelstwo zatrzymali - gdy tymczasem francuska ludność w Belgii, Flandryi, Szampanii i Burgundyi jest ludnością tubylczą, od wieków osiadłą na własnej ziemi, przynależną do własnych państw narodowych. Niemieccy przybysze mogą być słusznie przez państwa podejrzywani, gdy się zważy tę zdumiewającą, bezprzykładną niemiecką solidarność narodową - natomiast mieszkańcy krajów, zajętych przez Niemcy są u siebie, na własnej ziemi i mają za sobą wszystkie prawa.

Pomysł p. ~~Richtera~~ Kellera jest więc zdeptaniem wszystkich praw boskich, przyrodzonych, ludzkich - wszystkich pojęć, jakie były szanowane przez najdziksze narody, nawet za czasów najdzikszych wędrówek narodów.

A pomysł ten nie jest wytworem jednej niezrównoważonej głowy, boć redakcya umieszczając artykuł bez zastrzeżeń na naczelnem miejscu, stwierdziła że się z nim solidaryzuje. Zatem kierownicy opinii niemieckiej uznali go za dobry, godny ogłoszenia i zastosowania. Gdy zaś z kół czytelników nie przychodzi do redakcyi żaden protest przeciwko tym ludożerczym zakusom i gdy cenzura przepuszcza takie wynurzenia, nie jest nieuzasadnionym wniosek, że tak publiczność jak sfery kierujące nie mają nic do zarzucenia takim pomysłom. Są chore na daltonizm moralny.

Że takie gwałty leżą w naturze duszy niemieckiej, uformowanej przez Prusaków, dowiódł początek wojny. Prusacy uważając siebie za niepokonanych, burzyli belgijskie miasta jedno po drugiem, aby wywołać postrach i zmusić przeciwników do zdania się na łaskę i niełaskę. Gdy byli niedaleko Paryża, głoszono już w gazetach, że zagrożą Francuzom zrównaniem Paryża z ziemią, aby na nich wymusić przyjęcie dyktowanych warunków pokoju.

Dopiero, kiedy Moskale zaczęli w Prusiech wschodnich gospodarzyć na wzór Prusaków w Belgii z własnym dodatkiem rodzimego bydlęctwa, Prusacy zmiarkowali się i sfolgowali. Dziś nie mają nieprzyjaciela na wschodniej ziemi, nie boją się odwetu, więc wracają do pierwotnych metod krzyżackich. Artykuł p. Richtera [Kellera] wypłynął ze sprusaczonej duszy, która przestała bać się represalii i schroniona za niezwyciężoną armię poczyna urągać ludzkości.

Ale w tych warunkach nic dziwnego, że Anglicy i Francuzi mogą uważać siebie za obrońców cywilizacji i że ich sojusznicy – risum teneatis amici – Moskale i Serbowie siłą rzeczy wychodzą na współrycerzy w walce o kulturę. Pluć się chce z obrzydzenia na takie postawienie sprawy, ale tak ją Niemcy stawiają.

Zaprawdę ten stan rzeczy jest dowodem rozszargania wszelkich więzów moralnych, wszelkiej etyki, wszelakiego człowieczeństwa – jest to jakaś oszalała orgia zdziczenia i wyzbycia się wstydu, ludzkości, postępu, duszy. Wstyd mi, że jestem człowiekiem, bo tygrysy i hyeny wydają mi się świątobliwymi w zestawieniu z człowieczeństwem, reprezentowanym przez obie strony wojujące.

—

Nie ma żadnych oznak, jakoby się budziła dusza ludzkości i chciała przypomnieć sobie zasady wyższe, które same jedne mogłyby stanowić ośrodek krystalizacyjny na utworzenie przyszłego, trwałego, ale godnego ludzi pokoju.

Czwórporozumienie goni ostatkami. Z obławnika przemieniło się na osaczonego. W jego postępowaniu widać strach, bezhołowie, rozpacz straconej pozycji. W takich kłopotach jedynym ratunkiem byłoby skryć się za jakąś wielką zasadę, któraby neutralnych zjednała dla czwórporozumienia, a we wrogach sparaliżowała siły przez obudzenie zagłuszonego sumienia.

Zamiast tego czwórporozumienie grozi okradzionym przed

kilku laty Bułgarom, że ich zdepce i poćwiartuje żywy naród za to tylko, że czuje ból krzywdy i szuka sprawiedliwości. Czwórporozu=mienie, złamane siłą przeciwników, nie widzi innego sposobu dla uzyskania pomocy, jak tę samą siłę. W ten sposób traci możność zyskania przyjaciół i nadaje wartość prawa przemocy niemieckiej, która je przygniotła.

Widocznie ludzkość za mało ucierpiała, skoro jeszcze z żadnej strony nie zarysowuje się ocknienie sumienia. I jeżeli przyjmuje się wyższy, boski porządek dla spraw świata, trzeba powiedzieć, że wojna trwa jeszcze zbyt krótko i że za mało nieszczęścia spadło na Europę. Trzeba, żeby wojna potrwała jeszcze ze dwa lata, aż śmierć, głód, nędza zegną resztkom kolana, odwrócą ich oczy od grzechu do zasad wyższych, godnych ludzi, na chrześcijańskiej etyce wychowanych. Zdaje się, że do tego idzie. Na bliski koniec wojny nie zanosi się bynajmniej.

—

Wojna porządkuje interesy. Według interesów ma się ukształtować przyszły porządek Europy. Polacy szukają idei, bo ta jedna może im przynieść pożądaną odmianę. Ja sam nie mogę się spod tego koła wyobraźni wydobyć i piszę ideowe rozważania w myśl ironicznej uwagi Słowackiego, że kiedy każdy naród ma swoje rozwiązanie zagadki w pewnej zasadzie, „Polak dotąd swojego rozwiązania czeka, bo musi wpierw rozwiązać zagadkę człowieka."

—

Dziś złożyłem w gminie moje generalia, bo ~~starostwo go~~ namiestnictwo górno rakuskie zawyrokowało, że muszę stawić się do asenterunku, a gdyby mnie uznano za zdatnego, komenda etapowa rozstrzygnie co ze mną zrobić. Asenterunek odbędzie się 2. listopada w Steyr. Mam wrażenie, że mnie wezmą, bo chociaż jestem cierpiący, wyglą=dam na zdrowego i jestem nieźle zbudowany. Ta myśl ani mnie

smuci ani cieszy. Jestem fatalistą. Nie orjentuję się w zawikłanych sprawach świata, a przynajmniej nie widzę żadnej nadziei dla narodu i w narodzie żadnej przyszłości czy przeznaczenia dla siebie, więc jest mi obojętne co się ze mną stanie. Przeczuwam, że pójdę na front i tam przemarznę, przeziębię albo umrę, albo zostanę kaleką bodaj bez nóg. Jestem zmarzluchem i w najgorętszym pokoju, gdy dłużej posiedzę, marzną mi nogi. Na taką konstytucyę nie wystarczą kożuchy w śniegu. Nie chciałem iść do wojny na zimę, pragnąłem wojować w lecie. Że zaś u mnie wszystko idzie na wywrót i złośliwie, więc pójdę na wojenkę w zimie.

Ale nie boję się śmierci, bo od dłuższego czasu przeczuwam prędki zgon. Jest mi to tak wrodzone, iż wszystkie roboty, jakie zaczynam, rozpatruję w tym kierunku, czy je do śmierci potrafię załatwić. Śmierć bliska jest takim pewnikiem.

Kalectwo jest mi już obojętne, odkąd napatrzyłem się tylu kalekom. Niegdyś drżałem przed kalectwem. Ha no! Idź Jasiu na wojnę i bij się za Faterland!

O tem zarządzeniu doniosłem do sądu polowego dla porządku. Gdy im zniknę z ewidencyi, gotowi mnie ścigać za opuszczenie miejsca konfinacyi. Wolę być na czysto.

W dalszym ciągu swego artykułu robi p. Keller wyjątek dla Polaków, jako części składowej Austryi i Prus, a nawet radzi biednych Polaków razem z innymi wysyłać na kolonie pod Lille i Charleroi.

Jak najwznioślejsze nawet hasła wyradzają się, gdy staną się urzędową własnością tłumów. Chrystusowa nauka o miłości bliźniego zostawszy rządową zasadą panującego Kościoła, doprowadziła do inkwizycyi i palenia na stosach. Hasło narodowościowe staje się dziś moralnem uzasadnieniem tępienia

narodowości cudzych na pożytek egoizmu własnej.
Nikczemniejszego bydlęcia jak człowiek w całości, nie ma w całej naturze. Dziś zaś nienawiści wybujały tak okropnie, że przerażenie chwyta na widok tego spustoszenia w duszach. Rozum i postęp to tylko siły pomocnicze dla dokładniejszego wytępiania siebie wzajemnie. Brzydzę się moją epoką.

Tadeusz Cieński został aresztowany, ale okoliczności nie znam. Podobno był już raz w więzieniu, a potem konfinowany, teraz zaś ponownie uwięziony. Przyczyny mogą być dwie: albo w stanie konfinacyjnym nie siedział spokojnie, tylko jako prezes Rady narodowej utrzymywał stosunki z politykami i dlatego go odosobniono — albo też sprawa rozwiązania legionu wschodniego przybrała znowu groźny obrót. Ciekawym, czy w tym ostatnim wypadku spróbują raz jeszcze mnie do niej mieszać, czy też już dadzą mi spokój.
Gotów ostatni prezes Rady narodowej powiększyć galeryę ludzi zastrzelonych i powieszonych.

---

13. X. 15

Generał gubernator Diller w Lublinie dał dziennikarzowi wywiad. Jego słowami można być wprost zachwyconym. Że mówił z pewnością po namyśle wedle wskazówek rządu, to po prostu znowu zrozumieć nie mogę, co się dzieje. Powiada tam, że Polska nie została przez Austryę anektowana, tylko prowizorycznie znajduje się pod zarządem wojskowym. Znaczyłoby to, że przyszłość Polski nie jest jeszcze przesądzona — a w takim razie, co to znaczy ugoda poznańska i katowicka? Jeżeli w nich przewidziano tylko

tymczasowy podział terytoryum między dwie armie, dlaczego Prusacy postępują w swojej części tak srogo i nie po ludzku? Austryacki rząd dopuszcza czynniki obywatelskie i popiera wszelkie usiłowania społeczeństwa - gdy tymczasem niemiecki zabrania wszystkiego, rozwiązuje Komitety obywatelskie, krępuje szkolnictwo. To zachowanie się Niemców nie wygląda na tymczasowe zarządzenia, ale na przygotowanie późniejszej germanizacyi po zdeptaniu i sproszkowaniu społeczeństwa.

Ten szczegół z przemówienia jen. Dillera jest o tyle nieścisły, że z początkiem tego roku urzędownie w Piotrkowie ogłoszono rozszerzenie praw zwierzchniczych cesarza na kilkanaście powiatów. Co prawda nie ogłoszono już tego w Radomiu Lublinie i Chełmie.

O wiele ważniejsze są słowa gen. Dillera, że pozwala i popierać będzie rozszerzanie wszelkich prac centralnych Komitetów w Warszawie na część Polski pod austryackim zarządem. Jest to już nie uprzejmość wobec Polaków, ale poprostu akt urzędowy, stwierdzający, że podział Królestwa jest tymczasowym, że ten podział bynajmniej nie zmierza do rozerwania Królestwa jako całości, przeciwnie, że jest w intencyi austryackiej władzy wojskowej, żeby jedność społeczeństwa nawet pomimo wojny została utrzymana, a nawet powiększona i wzmocniona. Takie publiczne ogłoszenie w gazecie jest nietylko zezwoleniem, ale i zachętą pod adresem Warszawy, jest pewnego rodzaju wezwaniem do Polaków.

Za jedno odezwanie się jestem gen. Dillerowi z całej duszy wdzięczny. Oto zaznacza, że rezerwa tamtejszej ludności jest zrozumiała, gdy się zważy, że Moskale mogli powrócić i mścić się za zbyt głośną życzliwość wobec przybyłych armii. Te słowa powinno się

każdemu niemieckiemu gazeciarzowi postać w ramkach. Co te gryzipiórki nie wypisywały o niewdzięczności Polaków i o swojem rozczarowaniu, zapominając, że Kielce pamiętały 6 czy więcej razy pana i że obawa przed represyami była aż nadto uzasadniona. Gazeciarze niemieccy uważali zarezerwowane stanowisko Niemców w Królestwie za zrozumiałe, Polaków za godne potępienia. A teraz rozumny człowiek na odpowiedzialnem stanowisku wyjaśnia sprawę po ludzku i zdobywa sobie tem cześć i wdzięczność narodu.

Ale jednak nie rozumiem tu wszystkiego.

Ze słów gen. Dillera możnaby wysnuwać, że wprawdzie losu Królestwa politycznie nie przesądzono, że jednak podział jego milczeco został uznany za niepożądany. Jeżeli tak, czemuż tego nie ogłoszono zaraz z początku wojny przy wkroczeniu wojsk do Polski? Byłoby się oszczędziło dużo zawodów i goryczy, bardzo dużo omyłek, prześladowań i egzekucyi. Gdyby takie ogłoszenie było się znalazło w manifeście, redaktorzy „Słowa polskiego" nie byliby poszli na lep rosyjski, nie byliby siebie skompromitowali i wielu ludzi powiedli na drogę, na której spotkała ich może śmierć za wyrokiem sądu doraźnego.

Jeżeli taki plan przyświecał ugodzie poznańskiej i katowickiej, dlaczego przez ogłoszenie go nie przeszkodzono rozwiązaniu legionu wschodniego i posądzeniu tylu zacnych ludzi o zdradę stanu. Po co to kryć i dozwalać, że najlepsi ludzie popadają w rozpacz, popełniają czyny, których wiedząc wstydziliby się i idą do kryminału? Pod tym kątem widzenia aresztowanie Cieńskiego

wygląda niezrozumiale, a mój kryminał i konfinacya po prostu śmiesznie.

Toż rozwiązanie legionu, aresztowanie nas itd nie zostało z pewnością tajemnicą dla zagranicy, która stąd wysnuwała wnioski o rewolucyi wewnętrznej i przezto podkopywała powagę państwa, a wewnątrz kraju zrobiły te zarządzenia niepotrzebnie dużo złej krwi. Jestem pewny, że wpłynęły oziębiająco na wielu naszych żołnierzy, a tego można było uniknąć.

Wprawdzie mówiono i pisano ciągle: Macie milczeć, słuchać i wierzyć, że wam gotujemy lepszą dolę. Ależ chyba i najzakutszy dyplomata widział, iż Polakom trudno uwierzyć w życzliwość Prus, które ani na jotkę nie sfolgowały w swej nienawiści, a wstęp do Królestwa zaznaczyły ruinami Kalisza. Zresztą dzisiejsza administracya niemiecka w Królestwie nie budzi żadnej ufności i żadnej nadziei.

Pragnę wyjść ze stanu najczarniejszej rozpaczy i dlatego tak się słów Dillera chwyciłem.

Muszę je rozsądnie zestawić z faktami.

Wczoraj opublikowano nowy herb państwowy Austro-Węgier. Wyznaczono w nim miejsce dla Galicyi, ale o Królestwie ani o jego częściach nie wspomniano. Byłby to dowód 1) że Austro-Węgry nie reflektują ani na część ani na całe Królestwo 2) że Galicya nie będzie z Królestwem połączona, 3) że to postanowienie jest stanowczem, boć nie było rzeczą naglącą regulować teraz sprawy herbowe, jeżeliby się je miało za kilka miesięcy znowu odmieniać.

Jest to już osłabieniem wielu naszych nadziei:

Wyglądałoby z tego, że Galicya jako stary Erbland ma zostać przy Austryi, z Królestwa zaś zapewne dobrze okrojonego ma się tworzyć

jakieś państwo porownie niezależne. To nie jest mojem marzeniem. Ja chciałem przyłączenia Królestwa do Galicyi.

Z pruskiego postępowania nie można być mądrym. Weszli jako najeźdźcy, burząc Kalisz, chcieli za każdą wieś Prus Wschodnich burzyć trzy wsi polskie, rozwiązali wszelkie obywatelskie Korporacye. Z tego możnaby wnosić, iż chcą w zabranym kraju stale pozostać i przygotować sobie jego germanizacyę.

Z drugiej strony prowadzą gospodarkę wprost rabunkową, bo wycinają lasy, ogałacają piaski i pagórki tak, jakby gotowali się do opuszczenia kraju i swoim następcom chcieli zostawić jałową pustkę. Jest coś rosyjskiego w ich postępowaniu.

Do ~~...~~ jakich objawów zaliczyć ich obojętność wobec ludności ginącej z głodu – nie wiem. Może w tem być obojętność chwilowego eksploatatora kraju, który chce się obłowić i zostawić śmierć pustynię i cmentarz za sobą – może też być w tem hakatystyczna chęć zmniejszenia liczby tubylczej ludności dla ułatwienia sobie potem germanizacyi. To pewna, że w centrach fabrycznych Polacy tysiącami giną z głodu, a Prusacy nie raczą o tem wiedzieć. Jak na przyjaciół, za jakich się we wstępnej proklamacyi ogłaszali, jest to stanowisko wprost nieludzkie. I choćby austryackie władze ciągle rozstrzeliwały ludzi, nie ufających Prusakom, wiary i zaufania nie obudzą, a tylko swoje własne rządy krwią niewinną splamią.

I znowu mi przychodzi na myśl, że może w tem być dowód nieporozumień politycznych między monarchią a Niemcami. Dopiero niedawno prasa niemiecka przestrzegała przed galicyjskim

sentymentalizmem, zaznaczając, że sprawa polska będzie rozstrzygnięta wedle wyłącznego interesu niemieckiego, a tu generalny gubernator austryacki daje nowy pokarm marzeniom, nadziejom, sentymentalizmom.

Kto się w tem rozezna?

Jeżeli ta wojna nie ma być pospolitą zbrodnią, wielkim szlachtuzem, amerykańską rzeźnią do wyrabiania konserw jadalnych, to wszystkie hasła, pobudki i instynkty, które ją wywołały, powinny się w ciągu jej trwania zdyskredytować, a inne, wyższe zasady sprowadzić pokój i dać ludom możność wytchnienia na taki czas, jakiego potrzeba do wyrodnienia i wykrywienia tych nowych zasad.

Pobudką tej wojny jest najobrzydliwszy interes, gszeft. Najznakomiciej i najnowożytniej jest on reprezentowany przez Niemcy. Niemcy wyrobiły się na wielką fabrykę wytwarzającą produkta przedażne bez ograniczenia. Tymczasem rynek zbytu był ograniczony i stąd troska o odbiorców. Z tej fabrykanckiej i kupieckiej myśli wyniknęło hasło: „przyszłość Niemiec jest na morzu.” Stąd budowa floty, zbrojenia się, które cały świat zmuszały do orgii zbrojeń, stąd nienawiść wszystkich państw, które niemieckiej organizacji wytwórczej i wojskowej nie mogły dotrzymać kroku. Nie tyle chodzi tu o romantyczny popęd do panowania nad światem, ile o szachrajską chęć handlowania z całym światem i ciągnięcia zysków z całego świata. Etycznie i estetycznie jest to popęd niższy od Attylowego, równy ~~greckiemu~~ fenickiemu, weneckiemu i greckiemu za panowania tureckiego.

Jest ten popęd niebezpieczniejszy dla świata od weneckich, pirackich fenickich popędów, ponieważ Niemcy są narodem bardzo liczmym

i dobrze zorganizowanym, a więc grożą światu nietylko przymusem brania niemieckich towarów, ale i zupełną niewolą. Dawne Kupieckie rzeczypospolite poprzestawały tylko na handlu. Stąd pochodziła ich tolerancyjność narodowa i religijna. Wenecyanie handlowali z Turcyą, ale za pieniądze przewozili krzyżowców do Turcyi. U Niemców handel jest początkiem ekonomicznej, politycznej, narodowej i religijnej niewoli. Dlatego są niebezpieczni.

Rozszerzenie wpływu niemieckiego przyniesie kolosalne korzyści kilku tysiącom rodzin fabrykanckich i kapitalistycznych. Że zaś te rodziny zatrudniają krocie rodzin robotniczych, ~~ich~~ jest interesem ogółu, iby się nadmiernie zbogacały, bo z ich przesytu spadają innym okruchy, wystarczające na wygodniejsze życie, niż je mają krocie ludzi tegosamego zawodu w innych państwach. Jest zatem owo rozszerzenie handlu niemieckiego interesem narodowym. Jest ono także w myśl naukowo-socyalistycznych wyobrażeń najnowocześniejszem ujęciem życia zbiorowego.

Przeciwko niemieckiej, bardzo postępowej wedle dzisiejszego rozumienia, pobudce występuje Anglia w imię nabytego monopolu, oraz w imię konserwatywnej nieruchomości, skostnienia kupieckiego. Zamiast ruchliwości własną współzawodniczyć z ruchliwością niemiecką, zamiast swoją udoskonalaną ciągle organizacyę przeciwstawiać świeżej organizacyi niemieckiej, Anglia chce pozostać w zestywniałych formach kupieckich z przed lat dwustu, a ruchliwszego konkurenta przyprowadzić do bankructwa. Jest więc stanowisko Anglii wsteczniem, nieruchomem, zestywniałem. Jest to wojna o wygodę, wojna ręcznego warsztatu tkackiego z nowożytną tkalnią maszynową, wojna konserwatyzmu z postępem, a jej przedmiotem jest tylko łakomstwo na zyski.

To jedna idea, poziomna i nikczemna, godna Fenicyan, ale nie ludów, wychowanych na chrześcijaństwie.

Dwa te państwa główne walczą o przedmioty w świecie dzisiejszym uznane za najżywotniejsze i najnowsze. Do nich przyłączają się inne państwa w imię haseł przestarzałych, które nigdyś miały siłę twórczą, a dziś jeżeli są poważnie brane za pobudkę, świadczą tylko o zacofaniu.

Na przodzie idzie Rosya. Ona walczyć zaczęła o panowanie nad wszystkimi Słowianami celem przygotowania sobie panowania nad światem. Jest to więc w pierwszym rzędzie wojna zaborcza. Zaborczość była pobudką działań bardzo bohaterską i uznaną przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, które czystą zaborczość potępiło. Jest hasłem ludów tatarsko mongolskich. Tylko w dzisiejszych czasach ten prąd jest mocno przestarzały, stracił nawet swoją poetyczność i stał się w Rosyi popędem cielęcia, które tłucze uparcie łbem w zamkniętą bramę. Pewnego nalotu idealistycznego nadaje tej zaborczości chęć rozszerzenia prawosławia. Jak widać po nabożności cara, po obłędzie religijnym, w jaki popadł był gubernator Galicyi hr. Bobriński, jest ten motyw jednak silniejszym niż się zachodnim sceptykom chce uwierzyć.

Jednakże wojny religijne są w XX wieku anachronizmem, a walka dla rozszerzenia najnędzniejszej, najnikczemniejszej organizacyi religijnej, ogłupiającej ludzi, zaprzęgającej wiernych w obrożę tępoty umysłowej i niewoli społecznej, jak to jest z prawosławiem, staje się zbrodnią wobec ludzkości. To nie jest fanatyzm pierwszych wyznawców, którzy odkryli prawdę – to jest upór pijaka, który podczas kilkugodzinnego wykładu powtarza swoje bezmyślne dwa słowa, nie bacząc o czem się mówi. Świat poszedł dalej, a prawosławni nawracacze stanęli na stanowisku byzantyńskiem i powtarzają swoje.

Jest więc wojenną pobudką Rosyi nie zacofaniem, ale starzyzną

w swoich najszlachetniejszych motywach. O nieszlachetnych nie mówię, trzymając się ram ideowych.

Inne państwa walczą o swój byt. Czy ich byt jest na co potrzebny, czy nie – pytanie inne. Wszelako życie jest wielkiem prawem, zawsze współczesnem i nigdy nie starzejącem się i dlatego tutaj rozważania celowości nie są na miejscu.

Niemniej ta walka o byt ma swoje przestarzałe rysy. Francya zaczęła walkę o odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii, które w olbrzymiej większości nie są francuskie. Była więc pobudką wojna o historyczne granice niezgodne z granicami narodowemi. Z tą samą słusznością Polska mogłaby prowadzić wojnę o Smoleńsk i Połtawę. Pobudkami więc były historya, urok państwa czyli prestige – wszystko hasła przebrzmiałe. Równie przebrzmiałem, chociaż pełnem słuszności jest francuskie hasło uprzedzenia Niemiec w walce, skoro okoliczności są pomyślne, aby nie dożyć niechybnej napaści zaborczej w warunkach znacznie gorszych, kiedyś później. I jeśli chodzi o obliczenia na przyszłość, to trzeba powiedzieć, że ta francuska walka prewencyjna jest w istocie swojej ostatnią próbą możliwą do uratowania swego bytu.

Włochy prowadzą wojnę z łakomstwa, pospolitą wojnę kondotyerską. Chęć zabrania drugiego brzegu Adryatyku i oparcia granic o Brenner, to zwyczajna wyprawa na rabunek.

Austro-Węgry prowadzą walkę o byt. Ich byt jednakże niema innego uzasadnienia nad interes dynastyczny. Nie widać w rządzie dzisiejszym najmniejszego śladu idei, że Austro-Węgry mają być ostoją ludów mniejszych. Prócz Czechów, Słowaków, Kroatów Madziarów żaden lud nie mieści się cały w monarchii. Są to strzępki ludów, urywane przy sposobności ludów, które poza gra-

nicami monarchii mają swoją większość narodową jak Polacy i Rusini, albo też tworzą niezależne państwa jak Niemcy, Rumuni, Włosi i Serbowie. I dopóki rząd centralny nie przesiąknie myślą jednoczenia <u>całych</u> mniejszych ludów dla zapewnienia im możności rozwoju, dopóty bytowi Austryi nie można będzie przyznać uzasadnienia wyższego nad pospolity interes. To niezrozumienie idei wyższej i posłannictwa Austryi wyraża się dzisiaj drastycznie w poświęcaniu ułamków innych ludów na pognój niemczyzny w Austryi a madziarszczyzny na Węgrzech.

Turcya walczy również o swój byt jak Serbia, ale obie z zamiarem wynarodowienia ludów podległych, Bułgarów i Albańczyków w Serbii, Ormian, Greków itd w Turcyi.

Jest u Turków dźwignią islam, wyznawany szczerze, lepiej rozumiany niż prawosławie w Rosyi. Ale islam jest zaprzeczeniem chrześcijaństwa. Islam ten, budzący się ze snu wszędzie od Indyi po Gibraltar, może dalej zmartwychwstać do walki z niewiernymi. Niemcy, uzbrajając Turcyę dla swoich geszeftów, mogą całej Kulturze europejskiej razem ze swoją własną niemiecką gotować grób.

Do tej walki o geszefta sprowadzają Anglicy i Francuzi rasy Kolorowe w charakterze najemników, a Niemcy uzbrajają muzułmanów w charakterze sojuszników i rozjemców w chrześcijańskich sporach.

Jest więc ta wojna skłębioną mieszaniną najniższych popędów zaborczo-lichwiarskich, pokostowanych dobytymi z rupieciarni hasłami religii, honoru, monarchizmu, a przyozdobionych socyalizmem, popędzanych zaś bezgranicznem samolubstwem państwowem. Gdzie państwo opiera się na nacyonaliźmie, tam to samolubstwo, nie uznające praw innych narodów, dochodzi do zwyrodnienia.

Jeżeli więc wojna ta ma być ogniem oczyszczającym wszystkie te hasła poziome, brudne, lub przestarzałe powinny podczas jej trwania zdyskredytować się i ustąpić miejsca wyższym.
Czy to się stanie? Wątpię. Ludzkość jest zblazowana, a wojna dotąd nie sprowadziła otrząśnięcia się z geszefciarskich wyrachowań. Oblicza się krew rannych i trupy poległych na interesa gospodarczo kupieckie, jakie będzie można po wojnie robić. Upamiętania nie ma.
Gdzie człowiek, gdzie naród, gdzie organizacya, która potrafi w te, rozchukane i skłębione masy, bijące się o garnek z rosołem, wnieść myśl wyższą, potrzebę sprawiedliwości i wzajemnego znoszenia się? Nie widzę światełka znikąd. Może jeden papież mógłby to zrobić; ale czy znajdzie posłuch? Ton należy już do starych zabytków, a tu trzebaby nowego, odradzającego objawienia.

—

14. X. 15.

Co za głupie uczucia! Nadzieja zostania pospolitym rekrutem nęci mnie i ciągnie. Nawet strach przed zimą nie jest dość silnym, żeby mi ten urok osłabić. Aż się wstydzę takich młodzieńczych popędów. Francesowicz powiedziałby, że odzywa się we mnie staropolska żyłka do żołnierki. Ja sądzę, że pochodzi to z przymusowego próżniactwa, które mi dojadło, oraz z ochoty pozbycia się jałowych myśli. W wojsku inni będą za mnie myśleć, a zajęcia będzie tak dużo, że zabraknie czasu na dręczenie siebie. Moje oswojenie się z śmiercią czyni mi bardzo obojętnem życie, dla którego nie widzę celu ani nadziei na przyszłość. Zaś fatalizm, że co ma być to będzie, rozprasza wszelkie wątpliwości. I dlatego nie mogę się doczekać zapowiedzianego asenterunku. Z ochotą porzucę dzisiejsze położenie.

—

Gazety niemieckie, które teh się nigdyś oburzały na zarzut zaborczości, dostają w miarę powodzenia coraz większej śmiałości i otwartości. Dziś czytałem przepowiednie jakiegoś poety niemieckiego, zdaje mi się Spielhagena, że Niemcy zabiorą wszystko, gdzie kiedykolwiek stanęła stopa germańska, że po Wołdze będą jeździć, nad Czarnem Morzem panować i z Konstantynopola dyktować prawa światu całemu. Słowian nas odruzą do Azyi. L'appétit vient en mangeant. Przed rokiem wyrzekali się tych apetytów i tylko Bleibtreu, Spielhagen, Rosegger, Ganghofer w nieczytanych książkach marzyli o tem, wychowując młodzież do łakomstwa na cudze. Dziś już i gazety wychodzą z powściągliwości i piszą otwarcie, że to jest walka germanizmu ze slawizmem, walka na śmierć.

A Polacy udają wiarę, że im się uda pod skrzydłami Niemiec bodaj grać jakiś czas rolę „des Pribislav Wendenhäuptling".

—

Tutejsi intelligenci rozprawiają ciągle o wielkich rozmiarach w jakich się handel rozwinie po wojnie. Miliony giną, ażeby ich następcy lepiej handlowali i mieli większe zarobki.

Jest to pojęcie tak dla mnie obce, niezrozumiałe, z innego świata, że cała natura się we mnie burzy. Polska spustoszona, miliony młodzieży gniją w ziemi, krocie umierają z głodu i zarazy - a wszystko po to, aby członkowie izb handlowych robili po wojnie lepsze interesa.

Muszę być człowiekiem z innego wieku, bo swojego nie odczuwam. Idź nieuleczalny marzycielu położyć się w grób - nie pasujesz do tego świata.

—

Wyprawa niemiecko austryacka na Serbię jest pomysłem genialnym i gigantycznym. Czy nie podyktowała go rozpacz, widok zbliżającego się wyczerpania? Ale choćby i tak było, ten krok rozpaczy, jeżeli się uda, będzie źródłem siły i powodzenia niezwalczonego.

—

Co się dzieje, nie zgadnę. Pruski gubernator generalny w Warszawie zniósł zarządzenie Hindenburga, grożące Polakom, którzy nie wrócą do swoich miejsc osiedlenia w dzisiejszej niemieckiej okupacyi, ogromnemi karami, zwanemi podatkiem za nieobecność, a mającemi podwajać się co pół roku. Widziałem w tem nową, skuteczną formę wywłaszczania Polaków, którzy przeważnie przymusowo zostali przez Rosyan wywiezieni, boć przecie uwielbiany Hindenburg wiedział, że Moskale im paszportów na powrót nie dadzą, ani ich przez parlamentaryuszy nie odeślą.

Gazety akcentują, że jest to ogromne ustępstwo i uprzejmość „Zuvorkommenheit" wobec Polaków.

Co się stało? Co mogło Prusaków nakłonić do zrozumienia rzeczy, której nie chcieli rozumieć, bo im tak było wygodniej? Czy jest to wpływ austryacki? Ostatecznie nie jest to wykluczone, ale świadczyłoby niewesoło o stosunku wzajemnym sojuszników, jeśli austryacki przyjaciel musi tyle mierzyć przedkładać, tłumaczyć i wyjaśniać, nim ustępstwo uzyska u pruskiego przyjaciela.

Może też ugody poznańska i katowicka zostały zmienione i rzeczywiście postanowiono nie dzielić Królestwa, po okrojeniu go dla „rektyfikacyi granic."?

Może to jest malutkie uśmiechnięcie się, wywołane oświadczeniami gen. Dillera w Lublinie? Toby świadczyło jednak o różnicach między przyjaciółmi i o pewnej emulacyi między nimi.

Równocześnie ogłaszają Niemcy, że będą wywłaszczać Francuzów i Belgów w równej mierze jak Francya i Anglia wywłaszcza Niemców u siebie. Ma to być represyjna odpowiedź na postępowanie owych państw. Wszystko świadczy, że artykuły p. Kellera, o których

mówiłem, były tylko przygotowaniem opinii niemieckiej na ten krok wymuszenia. Wygląda to logicznie, tylko Niemcy zapominają o tem, że Belgowie i Francuzi flandryjsko-szampańscy siedzą na swojej własnej ziemi i we własnem państwie, podczas gdy nieproszeni przybysze niemieccy we Francyi i Anglii są tem, co Niemcy u siebie nazwali pieszczotliwie „lästige Fremdländler", których ci Niemcy wyrzucali przez rogi w czasie pokoju. Francuzi i Anglicy, wyrzucający „uprzykrzonych cudzoziemców" w czasie wojny, są jeszcze zwierciadłami cnoty tem więcej, że nie wyrzucają tych ludzi, tylko biorą pod dozór ich samych i ich przedsiębiorstwa.

Niektóre niemieckie gazety wyjaśniają ten krok rządu, jako pewnego rodzaju środek wymuszenia dla przyspieszenia pokoju.

I tu mimowolnie nasuwa się pytanie: Czyżby najrychlejszy pokój był dla Niemców tak gwałtownie potrzebny? W takim razie ustępstwo dla Polaków byłoby tylko ustępstwem dla opinii świata, uczynionem z konieczności, z potrzeby liczenia się z tą opinią, czyli z poczucia zbliżającej się niemocy, może klęski. Świadczyłoby to, że Prusacy zrozumieli, iż przez dręczenie Polaków nie zmniejszą Rosyi, a oburzą świat neutralny. Aby okazać, że nie cieszą się z zawodu, tylko z potrzeby, ustępują Polakom, a zabierają się do dręczenia Francuzów i Belgów. Aby wymusić gwałtownie potrzebny pokój. Byłby to dowód, że rozpraszywszy siły na trzy fronty, czują, iż zbliża się wycieńczenie i chcą dzisiejszą pomyślną konjunkturę wyzyskać. Ta dbałość o pozyskanie sympatyi nawet u znienawidzonych Polaków byłaby dowodem poczucia własnej, ogromnej niemocy, przewidywaniem nader rychłego wyczerpania się.

Zobaczymy co to będzie.

—

15. X. 15.

Naprawdę dziwactwa się mnie chwytają. Przeniosłem się myślą w moje przyszłe rekruckie życie i wprost mi do niego tęskno. Nie odstrasza mnie żywot koszarowy, ani szykany niewykształconych podoficerów, nie boję się fizycznych natężeń, choć do nich nigdy nie nawykłem i w moim wieku one z pewnością już nie są pożyteczne, lecz szkodliwe dla zdrowia. Nie boję się kampanii zimowej, ani śmierci ani kalectwa. Tak bardzo pragnę wyjść z dzisiejszego nieprzyjemnego położenia.

Nie wiedziałem, że ono mi aż tak bardzo dojadło. Siłą woli oswoiłem się z niem i byłem pewny już, że ono mnie nie boli, że mi jest obojętne. Tymczasem pierwsza nadzieja wydostania się z niego nie na wolność tylko w rekruty, do koszar i do rowów strzeleckich, na zależność od niepoczytalnego może gamonia, na trudy, którym nie dorosłem, na choroby i może śmierć, nęci mnie jako wyzwolenie z niegodnego stanu. Teraz widzę, jak mi ten stan był nieznośnym, mimo że byłem wręcz odmiennego przekonania. Ta ochota do wojaczki, jakiej w sobie nie dostrzegałem, nie jest chętką do żołnierki, lecz prostą chęcią wyzwolenia się z niewoli. Dyscyplina wojskowa, jako równa dla wszystkich, wydaje mi się pełną swobodą w porównaniu z mojem dzisiejszem, wyjątkowem ograniczeniem.

No no! Straszny wolnościowiec ze mnie do stu katów. A zdawało mi się, żem się zupełnie pogodził z moim dzisiejszym stanem.

—

16. X. 15.

Gdybym był wolny i w Kraju, starałbym się, żeby wszystkie gniazda sokole zamianowały gen. Dillera członkiem honorowym.

Ten Niemiec, bałamucony z pewnością na równi z innymi przez półtoraroczną propagandę oszczerczą bloku, rozpatrzywszy się w Kielcach i w Lublinie, ogłosił publicznie, że ludność polska nie jest rusofilską. Dał świadectwo prawdzie – stwierdził stan fałszywie przez blokowe denuncyacye przedstawiany u swoich i u obcych. Gdyby ci szubrawcy byli mieli to poszanowanie prawdy, jakie okazał ten Niemiec, gdyby o cześć własnego narodu byli choćby tyle zważyli co ten cudzoziemiec, ile to szkód moralnych i materyalnych można było uniknąć, jaką siłę i powagę moralną dla sprawy polskiej zdobyć.

Blokowcy są pośrednio winni zniszczeniu Kraju. W swoich „Polen" i innych tyle opowiadali o rusofilstwie części społeczeństwa polskiego, że Niemcy, Węgrzy, którzy przyszli do Galicyi nie widzieli potrzeby oszczędzania kraju zdrajców, a w Królestwie ludności wrogiej. I dlatego Kraj nasz cierpiał zarówno od przyjaciół jak od nieprzyjaciół.

—

Dostałem broszurę Ignacego Rosnera pt. „W krytycznej chwili." Naturalnie przeczytałem od razu i będę musiał po prostu chyba jej się nauczyć, bo zupełnie nie rozumiem, do czego zmierza i czego chce? Albom zupełnie tępy, albo też przez odosobnienie całoroczne nic nie wiem, co się dzieje w Polsce, bo pytam poco to napisane i czego dowodzi, a odpowiedzi nie znajduję.

Po dziennikarsku rzecz jasna: Pan K. napisał broszurę „W imię jedności", więc p. Rosner pisze odpowiedź, bo się nie zgadza na poglądy pana K. z Szwajcaryi. Widocznie w N. K. N. mają dużo

wolnego czasu, skoro polemizuję z nieczytanemi broszurami. Wolałbym, jeżeli już cierpię na rozwiązłość pióra, pisywać do niemieckich gazet artykuły nastrojowe o polskiej sprawie, legionach i o waleczności polskich pułków. Pożytek byłby większy, bo szwajcarska broszura nie dochodzi tymczasem do Polski i nie zepsuje nikogo.

Szukam przedmiotu polemiki. Optymistycznie streszczony brzmi: Kto lepiej kocha Polskę, czy blokowcy czy warszawiacy? Hipochondrycznie wytłumaczony, jest dalszym ciągiem starych polskich nawyczek do wzajemnego pomawiania się o zdradę, jest więc dalszym ciągiem staropolskiej niezgody. Pan Rosner bowiem stwierdza, że Warszawiacy, którzy zgodzili się z konieczności bodaj na zjednoczenie ziem polskich przez Rosyę w braku lepszych widoków, wyrzekli się tem samem nadziei i myśli o niezależnem państwie polskiem, czyli zdradzili nieprzedawniony postulat narodowy.

Śmiać się, czy płakać? Jeżeli prawdziwość patryotyzmu mierzyć będziemy wielkością postulatów, zobowiązuję się absolutnie wszystkich Polaków przelicytować, postawiwszy żądanie niezależnej Polski w skombinowanych granicach Wizymira (Hamburg), Chrobrego (Salawa, Łaba, Dunaj), Warneńczyka (Węgry, Bośnia, Dalmacya, Rumunia) i Zygmunta III (cała Rosya). Czy za taki postulat zasłużę na pomnik?

Cała ta polemika robi na mnie bolesne wrażenie kłótni emigracyjnych, gdzie kłócono się w Paryżu o plany odbudowania Polski i o jej przyszły ustrój, odsądzając się wzajemnie od polszczyzny, gdy w kraju tymczasem niezależnie od tych potępieńczych swarów srożył się coraz bardziej ucisk we wszystkich trzech zaborach.

Pan Rosner ma siebie i swoich przyjaciół za lepszych Polaków, bo pragnie państwa polskiego bez Wielkopolski i Prus z praktycznych względów osiągalności, ale z granicami jak najdalej na wschód posu-

nię temi. Piętnuje mocno polityków, którzy kontentowaliby się Polską etnograficzną, czyli piastowską (ironizując to wyrażenie), bo nie wyrzeka się nieprzedawnionych praw do Litwy i Rusi. Jest to rzecz gustu czy się wyrzekamy Poznania i Gdańska, czy Wilna i Kijowa. Ale gdy obie strony z praktycznych niby względów czegoś się wyrzekają, czy jest godną rzeczą wyzywać się od zdrajców i głupców? Zwłaszcza że o naszą zgodę czy wyrzekanie się nie troszczy się nawet kulawy pies na świecie.

Ten blichtr Litwy i Rusi jest przecie łudzeniem siebie i drugich. Czy p. Rosner pragnąłby gdzieś popróbować w szerszym zakresie metod stańczykowskich, stosowanych do Rusinów w Galicyi, które streszczają się w dwu wyrazach: naprzód ucisk, potem stchórzenie. Państwo p. Rosnera mogłoby tylko przez krótki czas być polskiem na podstawie gwałtu, a potem, gdyby sprawiedliwość zaczęła zwyciężać, musiałoby stać się ruskiem.

Jest to więc mamiący zwrot polemiczny o tej Litwie i Rusi, ale nie realny argument.

Aby dowieść głupoty przeciwników pisze, że Niemcy nie mogą nigdy doznać aż takiego rozbicia, przy którem musiałyby odstąpić polskie kraje. Zdaje mi się, że i o Rosyi można to samo powiedzieć ze względu na Ruś i Litwę. Mam wrażenie, że Rosya zrzecze się raczej Sybiru, Kaukazu niż tych krajów. Ale cała ta kłótnia jest tylko teoretycznem strzępieniem języka, a szkoda, że wojna nie może na obie strony wynikiem swoim stwierdzić, które zapatrywanie jest słuszniejsze.

Wywody o niemożności współżycia Polski i Rosyi są słuszne – tylko dadzą się akurat tak samo zastosować do Prus i do Polski. Straszy p. Rosner butą i nietolerancyą moskiewską na wypadek zwycięztwa Rosyi – nie wiem, dlaczegoby zwycięzcy Niemcy mieli zostać jagniątkami.

Wyśmiewa przeciwników, że uwierzyli manifestowi Mikołaja-

sam zaś swoje wywody opiera na skrupulatnie wyszukanych głosach niemieckich gazet. Zdaje się, że obie powagi są najwyżej siebie warte.

Jako najważniejszy argument przytacza, że państwowość polska nie sprzeciwia się państwowości austryackiej, to też wszyscy Polacy powinni oprzeć się o monarchię habsburską. To my tak sądzimy. Ale tu zachodzi pytanie, czy Austrya podziela to przekonanie i czy ma ochotę oraz siłę, aby temu przekonaniu dać wyraz? P. Rosner siedzi w Wiedniu, powinien wiedzieć, co słychać w miarodajnych kołach. I ja czytałem skwapliwie, żeby się czegoś dowiedzieć, ale p. Rosner nawet na domysły nie zostawił miejsca, a cóż żeby coś nowego, konkretniejszego wyjawił. Nawet tego przeświadczenia, że skoro my chcemy Królestwo przyłączyć do Austryi, to i Austrya tego chcieć musi, nie wypowiedział. Więc na czem opiera swoje wywody? Czy na tem, że cenzura je przepuściła? Ależ cenzura chętnie widzi wszelkie ataki na czwórporozumienie i nie bada ich pod względem historycznej czy prawnej lub politycznej prawdziwości.

Wywód o tem, że Niemcy muszą wobec sprawy zaj. polskiej zająć inne stanowisko, jest tak nikły, iż polemizować z nim niewarto. Wmawia w Niemcy swoje pragnienia i wiary, że one są pragnieniami Niemiec. Najmocniejszym jest argument, że sam Bismarck groził postawieniem Polski na wypadek wojny z Rosyą. Zapomina, że bismarkowskie Niemcy pokonywały kolejno jedno tylko państwo na raz i nie czuły się dosyć silnemi do dyktowania praw Europie. Dziś jest inaczej, bo dziś Niemcy zwyciężają całą Europę od razu, więc nie potrzebują myśleć o stworzeniu państwa polskiego dla uniknięcia europejskiego konfliktu.

Najsmutniejsze są uwagi o braku jednej polskiej myśli. Bo na

wstępie potępia tę rozbieżność, przyznaje słuszność zdaniu, że „w tej wojnie ujawniły się pierwsze silne ślady rozkładu narodowego w Polsce" (str 3), a na końcu (str 25) pisze, że idea jedności „jest utopią" i że „z postulatu bezwzględnej jedności wyrastywa wprost liberum veto." W chwili, kiedy 70 milionów Niemców stanęli jako jedność, odrzucać zasadniczo jedność narodową jest trochę zbyt śmiało, ale żądając na końcu niejedności skarżyć się na nią we wstępie, jest śmiesznie.

Skoro wedle Buchmanowskiej zasady „zgoda jest zgubą", to po co zwalczać przeciwne mniemania, przekonywać ogół o ich niedorzeczności, czy szkodliwości i starać się przez to o pozyskanie całej opinii polskiej dla siebie?

Sens tej broszury leży w mglistem zdaniu, że do odzyskania bytu narodowego nie dochodzi się „jednością, lecz siłą", włożoną w pozytywne działanie.

Trochę mi to brzmi dziwacznie, ale że lubię rzeczy brać praktycznie, powiem tak: Blokowcy wzięli na siebie monopol dążenia do państwa polskiego przez wytworzenie siły. Nikt im w tem nie przeszkadza, bo nieufnych pozamykali do kryminałów, a inni zasadniczo nie chcą przeszkadzać, bo „jednej myśli jednemu trzeba przedsięwzięciu". Mają więc wszelką możność „pozytywnego działania" i zamiast pisać o swoim rozumie, niech działają i pozwolą nieufnym poczekać na wynik tego działania, opartego na sile, a nie na jedności.

Tymczasem mam wrażenie, że takie broszury są najsmutniejszem świadectwem naszego upadku. Kłóci się o frazesy, a nie robi się wiele. Tymczasem niedaleki koniec wojny zakończy to młócenie słomy przez jakieś rozwiązanie zagadnień. Jakie ono będzie chcieć przepowiadać i przepowiednie od swoich odmienne jako dowody zdrady piętnować jest tylko dalszym ciągiem swarliwości, ale nie żadną pracą dla przyszłości.

17. X. 15.

Jestem niewymownie rozbity i rozstrojony. Wczoraj wieczorem przyszło mi na myśl, jako pewnik nieulegający wątpliwości, że będę w najbliższych dniach aresztowany. Szukałem przyczyny, bo tamto było pewne. Szukając długo, wreszcie znalazłem, że zostanę zadenuncyowany za anegdoty parlamentarne, jakie opowiadałem w kawiarni dwóm lwowskim adwokatom. Od czasu bowiem powołania do asenterunku nie unikam towarzystwa i zawarłem z tymi panami i ich paniami znajomość. W tych anegdotach poselskich powtarzał się kilka razy wyraz: cesarz. A choć przeciwnie anegdoty składały świadectwo, że środowisko, w którem powstały, jest nadzwyczajnie monarchiczne, niemniej wyraz ten zasłyszany u stołu sąsiedniego może mnie doprowadzić do ponownego aresztowania, które uważam za nieodwołalne.

Kto mógł podsłuchiwać polską rozmowę? W sąsiedztwie był jeden major, z tyłu rotmistrz, obaj mi nieznajomi, mówiący po niemiecku akcentem, który wyklucza znajomość języka polskiego. Ale wojskowi austryaccy uczą się języków pułkowych — może więc i ci Niemcy zabici rozumieją polszczyznę na tyle, żeby dojść do podejrzenia. Zwłaszcza w przypomnieniu okazywała mi się głowa rotmistrza, jakoby był zasłuchany w moje opowiadania.

Nie pomogą uwagi, że oficerowie zbyt się szanują, aby się poniżać na podsłuchiwanie, przekręcać źle słyszane słowa i poświęcać się denuncyacyi. Pewnik stoi jak mur: jestem znowu zadenuncyowany i będę niebawem aresztowany.

Ta myśl nie dała mi spać. Męczyłem się całą noc, a przy nowem zmęczeniu taki mnie chwytał strach i wstyd, że naprawdę dokazałem aktu silnej woli, iż nie uległem pokusie i nie próbowałem zakończyć samobójstwem. Odczułem moją

rolę osaczonego i na zgubę przeznaczonego zwierza, jakim niestety jestem i jako jedyne wyjście z niepewności i udręczeń stawiała mi się dobrowolna śmierć. Zginąć, aby z tym nieznośnym stanem skończyć. Kiedym na krótko zasnął, widziałem siebie w jakimś obozie koncentracyjnym już na śmierć przeznaczonym, ale jeszcze poddanym batowi i szykanom nadzorców. Jakaś okropna tortura i beznadziejność dręczyła mnie przez całą noc.

Ranek nie przyniósł ulgi. Nie wiem za co, kto i kiedy, ale jestem pewny, że zostałem ponownie zadenuncjowany i że aresztowanie nastąpi lada chwila. Zacznie się ta druga epoka mojej podróży, przepowiedziana przez deszcz podczas jazdy tutaj. deszcz, który mnie do nitki przemoczył. Ta pewność wmurowała się w mózg i wolę tak, że będąc rano na przechadzce, przyspieszyłem powrót do domu, bo tam już może żandarm na mnie czeka. Mglisty i wilgotny posępny dzień przypomina mi dzień mego zeszłorocznego aresztowania i upewnia, że w nim ~~stanie~~ powtórzy się to samo co przed rokiem.

Wróciwszy do domu chciałem rzeczy pakować, aby być gotowym do wymarszu z żandarmem.

To może człowieka doprowadzić do szaleństwa. Doczekać się nie mogę aresztowania, ażby z koła konfinacji wyrwać się i zostać człowiekiem, podobnym do reszty. Jestem chory, złamany, zrozpaczony — i boję się. Nie śmierci, ale aktu aresztowania oraz śledztwa.

Piszę to spiesznie, bo mi się zdaje, że już żandarm wchodzi, a pragnę, aby został ślad cierpień, na jakie narażony spokojnego człowieka rozporządzenia wojenne, przy których nie jest się pewnym dnia ani godziny.

—

Ja naprawdę muszę być mocno chory. Po opisaniu moich przejść nocnych i porannych nabrałem otuchy w jakiemś przypuszczeniu, że złośliwemu losowi, który mnie przeznaczył na nowe aresztowanie, wypłatałem psotę przez podpatrzenie jego zamiarów i odebrałem mu złośliwy smak do dręczenia mnie w ten sposób.

O Jezus! Niechże mnie już raz zaaresztują i z tego piekła wyrwą, bo inaczej zdaje się, że zwaryuję i to niezadługo.

—

Opisanie nocnej udręki przyniosło mi o tyle ulgę, że się przestałem bać aresztowania. Jestem pewny, że ono nastąpi, tylko sobie nic z niego nie robię. Przeciwnie! przypominam sobie, że w więzieniu czułem się najspokojniejszym i niejako zabezpieczonym. Odosobniony ryglem od ludzi byłem tym samym ryglem strzeżony przed denuncyacyą. Nikt nie mógł na mnie nic zmyślić, coby miało niby to zajść w owym osiemnomiesięcznym czasie.

Widocznie jestem chory na manię prześladowczą. Zdaje mi się, że ktokolwiek mnie widzi, chce mi szkodzić. To przecież jest niedorzecznością. Skądby niemieckim oficerom miała przyjść ochota szkodzenia nieznajomemu tylko za jego twarz? Bo więcej ze mnie nie znają, tylko gębę, spotykaną na ulicy. Drugiem źródłem tych strachów jest wiara w małpią złośliwość wszystkich ludzi, którzy wedle tego wyobrażenia nie mają nic lepszego do roboty, jak zawodowo trudnić się oszczerstwem i donosicielstwem. Te rozważania powinnyby mi wybić wszystkie strachy z głowy — a jednak nie czynią tego skutku. Przeciwnie. Jeszcze wtedy, kiedy żyłem bezwzględnie jako pustelnik, spotkawszy intelligenta na ulicy, który był podobny do Galicyanina, albo legionisty jakiego, uciekałem, aby mi się nie przypatrywał, bom się bał, że zaraz coś na mnie zmyśli, na nieznajomego osobiście i spro=

wadzi wstyd aresztowania. Ale te strachy wybijałem sobie z głowy. Teraz, kiedym zaczął gadywać o wieszadłach, postaciach, konceptach, już te strachy znajdują uzasadnienie: rozmawiam i ten fakt może już upozorować zmyślenie, że powiedziałem coś niewłaściwego. Trzeba będzie wrócić do absolutnej samotności.

Wolę jednak więzienie lub służbę wojskową niż taki stan.

—

W tej chwili przyszedł do mnie po raz pierwszy komendant żandarmeryi. Zażądał mojego rodowodu na jakimś urzędowym papierze, co zrobiłem – ponadto zapowiedział, że mi nie wolno pisać listów poleconych lub ekspresów, tylko zwyczajne i kartki. Oświadczył, że władze wyższe były zaniepokojone i pytały się, czemu w pewnym okresie ~~[illegible]~~ przez dłuższy czas do nikogo nie pisałem.

Nie dowiem się naturalnie co to znaczy. Wiem tylko, że jestem naprawdę pod bardzo dokładnym nadzorem, skoro się niepokoją o byt dłuższą przerwą w pisaniu listów.

Nie zgadnę, co taka troskliwość zapowiada, ale mogę przysiądz, że nic dobrego. Ha no! Niech się dzieje co chce, byle prędzej, bo jeżeli ten stan potrwa dłużej, to chyba dostanę pomieszania zmysłów. Straszna to rzecz niepewność od roku prawie nademną wisząca.

—

Zdaje mi się, że ta wizyta komendanta żandarmeryi jest zapowiedzią groźniejszych kroków przeciw mnie. Jestem tak rozstrojony, że nie mogę myśleć. Może śledztwo przeciw naszemu stronnictwu zostało skończone i zaczyna się przygotowanie do rozprawy? Niech będzie, co chce, tylko niech już raz skończy się niepewność. Dajcie mi kozaray, kozę, co chcecie. Trzęsę się jak liść i nie rozumiem, co czytam. A więc moje sny i niepokoje są jednak

całkiem konkretnem przeczuciem. Co dalej? co dalej?
Kto się losowi wymknie z rąk? Ludzka przezorność jest bezsilną jak pajęczyna. Od chwili wybuchu wojny zamknąłem się w samotności i bezczynności, aby nie dostarczyć pozoru do aresztowania. Moja przezorność rozchwiała się i jednak dostałem się do kozy. Wytrzymano mnie tam długo i był czas, żeby zbadano wszystkie plamy na mnie. Jeżeli po tak gruntownem i długiem badaniu wypuszczono mnie bodaj na ograniczoną wolność, po ludzku można było wnosić, że nie jestem obciążony i że coraz więcej zbliżać się będę do pełnej wolności. Tymczasem znowu skrupulatnie uchylałem się od pozorów. Prowadziłem życie pustelnicze, listy pisałem tylko prywatne bez żadnych alluzyi politycznych. Jeżeli mimo wszystko znowu coś ma spaść na mnie, czy nie można zostać ślepym fatalistą? Życie mi ciąży i ostatnim wysiłkiem woli wstrzymuję się od samobójstwa, bo może przecież ten stan jakoś się skończy. Przecież wojna musi się skończyć, a z nią i wojenno policyjne środki.
Czy tego dożyję? Rozpacz, rozpacz i rozpacz.
Iza po to? Szukaj sprawiedliwości w porządku świata, który jest zaprzeczeniem sprawiedliwości. Niechże mnie rozstrzelają, byle prędzej. Po co drężyć?

Gdy będę aresztowany, przeprowadzi się u mnie rewizya i zabierze wszystkie kawałki pisane. Zabiorą miłe zapiski. Wprawdzie nie życzyłbym sobie, żeby wpadły w ręce władz śledczych. Pisałem je z perspektywy idealnej, wyższej sprawiedliwości, a to stanowisko z pewnością będzie mi przez oskarżycieli wzięte za złe. Dąsałem się na zależność Austryi od Prus, a to mi wezmą za obrazę sojusznika. Gniewałem się niejednokrotnie na rząd austryacki – nikt mi chociaż posłowi nie przyzna prawa krytykowania, tylko uzna że dziś rząd a państwo

to jedno i uzna te zapiski za dowód zdrady stanu. Te zapiski potępią mnie w oczach policyjnych, chociaż zdrady głównej uczciwy człowiek w nich nie wynajdzie.

Są to płotne myśli. Nikt ich nie słyszał, nie widział, nie czytał. Ale że są zapisane, będą mnie obwiniały, mimo że się do zdrady nie poczuwam i mam się w sumieniu za bardzo dobrego obywatela państwa. Chcę w tem państwie wiele poprawić i notuję braki tak jak notuję ciemne strony mojego narodu polskiego: dla pamięci. Niemniej spodziewam się, że zrozumienia załości nie znajdę, że oskarżyciele powyciągają oderwane zdania i niemi mnie uśmiercą.

Czy mam te zapiski przed rewizyą usunąć, spalić lub schować? Jak nie wierzę w możność ustrzeżenia się przed złośliwością losu, że niczego nie zrobię. Zatrzymam te zapiski, gdy rewizyi przedłożę, bo jeżeli jestem przeznaczony na stracenie, to jest mi obojętne, czy dla potępienia posłużą argumenty, stąd brane, czy z jakiejś denuncyacyi. A jeżeli mam wyjść cało z tych trudności, to mój obrońca znajdzie w tych zapiskach uczucia, myśli, zdania, dowody, aby mi przyznać tytuł najlepszego obywatela. Chodzi o szerokość czy ciasnotę dusz i umysłów, a nie o dowód cnoty lub zbrodni. Strzegę dla siebie, bo po wojnie może mi to być cenną pamiątką z bolesnych czasów. Jeżeli mi się w moją tajemnicę wedrą i zrobią z niej szkodliwy dla mnie użytek – widocznie takie było przeznaczenie. Zaprzestałem z niem walki, bo beznadziejna.

Jestem smutny, rozstrojony, rozpaczliwy. Nikomu nie życzę takich uczuć. Alem na śmierć gotowy i tylko wyrachowanie, że mnie śmierć może spotkać z ręki innych, wstrzymuje mnie od dobrowolnego targnięcia się na życie.

Nie mam nadziei ani w życiu ani po śmierci, ani na ziemi, ani na drugim świecie.

–

Już idę na stracenie. Patrzcie, jakiem blady!
Lecz wierzcie, że to nie strach. To cierpienia ślady,
To smutek, co mi duszę niby rdza przeżera
I podcina nerw życia. Tak człowiek umiera,
Który wszystkie miłości, wszystkie młode wiary,
Żądności i pragnienia, poświęceń ofiary,
Nadzieje, dumne bunty, jakiekolwiek cele
Pogrzebał – i na wieki... Pogrzebów tak wiele
Odprawiłem w mym duchu, że jak wierzba stara
Wśród wichru grudniowego, stoję: trupia mara,
Dawno z liści odarta, zbutwiała i gnije
Od starości i deszczów – stoi, lecz nie żyje....
Ja oddawna nie żyję, choć chodzę po ziemi.
Gdy za chwilę przeszyty kulami bratniemi
Padnę, aby nie powstać – nie płaczcie nademną:
To trup chodzący przybrał własną postać ziemną,
To nie człowiek żyjący pod kulami pada,
Lecz przewraca się maska zimna, zgniła, blada.
Przez dwadzieścia i pięć lat najgorszego życia
Doświadczałem co chwila jednego rozbicia
I traciłem co chwila dawniejsze złudzenia.
Wiara, miłość, nadzieja padły wśród zniszczenia
I zostałem bez uczuć na pastwę odmętu.
Jedna gwiazda została pośród firmamentu:
Polska, ojczyzna moja. Dla niej życie moje
I siły i pragnienia i męki i znoje,
Dla niej wszystko oddałem. Dziś zwątpiłem o niej....
Pieśń pogrzebna po Polsce w uchu mojem dzwoni,
Więc nie mam po co dłużej bawić na tym świecie:
Strzelajcie, aż bez żalu: trupa ~~pog~~ dobijecie.

Szkaradny poranek dał popołudniu prześliczny jesienny dzień. Wyszedłem na przechadzkę, ale nawet ta piękność mnie nie uspokoiła. Barwa nieba i dalekie horyzonty przypomniały mi Tarnopol, o rodne Podole, ale żem sobie musiał powiedzieć: Już ich nigdy nie zobaczę, tom z bólu od zmysłów odchodził. A nietylko drogich sercu stron, ale i tych obcych długo już w ich świetności oglądać nie będę, bo śmierć nademną. Czuję, że mnie kryminał i śmierć nie minie. I za co? Czy za to, że o dobru Austryi mam inne wyobrażenie niż hr. Stürgkh?

Chodziłem zrozpaczony, patrzyłem na ludzi, idących na zabawę, zbierających spadłe owoce, na dzieci upędzające się za jałówkami i pytałem, dlaczego przyszło mi się urodzić wpośród najnieszczęśliwszego narodu, a w tym narodzie przyjść z klątwą nieszczęścia i cierpienia, które mnie od kolebki do dzisia prześladują.

Kiedy ojciec sprzedawał majątek, żebrałem nadaremnie u Boga litości i chodziłem po wsi, czy po mieście, zazdroszcząc wszystkim i pytając: dlaczego moi rodzice, a z nimi ja, mają być najnieszczęśliwsi?

Kiedy wśród nędzy mała siostra płakała z głodu, kiedy matce ślina płynęła i łzy na widok chleba u piekarza, znowu pytałem: Dlaczego my jedni?

Na uniwersytecie nie jadałem czasem przez pięć dni z rzędu i byłem bez nadziei na zapasy na później i wtedy znowu pytałem: Dlaczego my jedni?

Dziś chodzę między tysiącami, a wiem, że są miliony ludzi spokojnych i wesołych, gdy nademną od roku prawie wisi śmierć i znowu pytam: Dlaczego ja jeden?

Cóż popełniłem, żeby mnie ludzie naprzód trzymali za ryglem, potem napiętnowanego stawili między ludzi obcych, którzy

ode mnie odwracają się ze zgrozą jak od trędowatego? Dlaczego zawiesili mi nad karkiem żelazo gilotyny, każą na nie ciągle patrzeć, nie pozwalając niczem zająć się, zmuszają do bezustannego myślenia o niem i nawet nie spieszą się z jego spuszczeniem i zakończeniem męki?

Dlaczego mnie jednego nie cieszy słońce ni jesień ni życie?

Jaką zbrodnię i za kogo mam przez takie życie odpokutować, bo sam przecież żadnej nie popełniłem?

Dlaczego w niezawinionej klątwie przyszedłem na świat, w klątwie żyłem i w klątwie muszę ginąć?

Czyż nie jestem człowiekiem tak jak ci, którzy mnie zamykają? Czy każdy z nich jest aby jeden, dorównujący mi czystością serca, niepokalaniem sumienia, poświęceniem dla idei, równem mojemu?

Wyrzekłem się osobistego szczęścia, wyniesienia, dobrobytu, rozrywek, a zamieniłem moje życie w jeden ciąg pracy kieratowej – niegdyś, aby rodzicom dopomódz – później, aby ojczyźnie służyć. Nie wiem, co uśmiech kobiety, co pocałunek, co radość ojcowstwa, co domowe ognisko, co muzyka, teatr, co towarzyska zabawa – odmówiłem sobie wszystkiego, czem ludzie osładzają życie, bo najmniejsza rozrywka wydawała mi się kradzieżą osobistą, popełnioną na wielkiej sprawie – i za to mam być opluty, poniewierany, zamykany, osaczany jak dziki zwierz?

Gdzie człowiek, któryby tak wyrzekł się siebie samego jak ja i któryby mógł po równi stawić się moim sędzią?

O Polsko! Polsko! Nie wiem, źle czy dobrze, mądrze czy głupio, ale wiernie, szczerze, z całem zapamiętaniem się i zaślepieniem, z zapomnieniem o sobie służyłem ci lat wiele w trudach i bólu i w rozpaczy – a dziś za to się męczę, za to mam ginąć. Nie

wyszedłem dobrze na Twojej służbie, ale boś i ty nędzarka i konasz. Może tak być powinno? Widzę, że dogorywasz, więc czas, żebym i ja skonał. Twoja żywotność i moje życie niech się skończą jednego dnia.

---

18. X. 15 przedp.

Dziś wstałem rano znacznie wcześniej niż zwykle, bo mi ciągle się zdawało, że dziś przyjdą mnie aresztować: niech więc nie zastaną mnie w łóżku, tylko już ubranego. Że mam być aresztowany, tkwi mi w głowie jako pewnik.
Już się aresztowania nie boję. Więzienie wygląda mi jako port ucieczki przed ciągłą niepewnością i ciągłym strachem.
Zostawię im wszystkie zapiski: niech mnie mają całego ze wszystkiemi myślami i niech mnie sądzą za myśli na wzór Boga.
Śniło mi się, że w Sądowej Wiszni miałem dom i własny ogródek, w którym sadziłem drzewka. Za czasów dawniejszych był w Sądowej Wiszni wielki kryminał.

Czytam broszurę Rosnera i coraz mniej rozumiem stanowisko rządu austryackiego. Broszura zaś jest przesiąknięta tendencyą do stworzenia państwa polskiego, a wychodzi z założenia polskiej państwowości jako celu, idei i punktu wyjścia. I cenzura to przepuściła. Dlaczego jednym wolno o Polsce myśleć, a drugich zamyka się za to do kozy i stawia przed sąd jako zdrajców stanu?
Hasło polskiej państwowości myśmy postawili, uzasadnili teoretycznie i naukowo, oraz wstawili w nasz program. Za to hasło ośmieszali nas ci właśnie, którzy je dzisiaj wzięli jako swoje. W myśl tego hasła bez względu na nasz stosunek do każdorazowego rządu austryackiego byliśmy zawsze obrońcami

austryackich konieczności państwowych. Było nam niezaś ciężko pod rządem, który nas zwalczał, uchwalać nowe ciężary na zbrojenia, gdy inne stronnictwa puszczały się przy tej okazyi na oppozycyę i obstrukcyę, w myśl zasady: niech państwo ginie, byleby nieznośnemu rządowi dokuczyć", albo też „ ~~po~~ troska o państwo należy do rządu, nie do nas." My nawet w oppozycyi popieraliśmy wszystkie potrzeby państwowe z przekonania, bez względu na zagrożoną popularność, z myślą o wychowawczem znaczeniu takiego postępowania w narodzie, skłonnym do anarchii państwowej.

O tem rząd dzisiejszy nie pamięta. Anarchiczne stronnictwa, które czyniły obstrukcyę przeciw przedłożeniom wojskowym, zostały uznane za podpory tronu, a my odrzuceni poszliśmy gnić w kozie.

Jak to zrozumieć?

Nasze hasła przywłaszczyli sobie inni. I bynajmniej ich nie przykrawują do austryackiej racyi stanu, lecz dziś, podczas wojny, przy zaostrzonej cenzurze, piszą otwarcie i bez ogródek o potrzebie stworzenia państwa polskiego. Dla czego w ich ustach to hasło nie jest karygodnem dziś podczas wojny, kiedy w naszych podczas pokoju było podejrzane i dziś wedle ustaw nowych wojennych karzą nas za czyny i słowa, wykonane za czasów konstytucyjnych?

Z najlepszą wolą szukam wytłumaczenia tej zagadki i nie znajduję innego nad bardzo samochwalcze, iż byliśmy za uczciwi. Państwowość polską sharmonizowaliśmy z austryacką racyą stanu i domagaliśmy się od austryackiego rządu, żeby nasz pomysł przyjął za swój. Hr. Aerenthal powiedział nam, iż się nie potrzebuje niczem krępować na przyszłość, a hr. Berchtold nie chciał już

z nami gadać, jako z ukrytymi wrogami Austryi. Z tego wynikało, że rząd nie chce słyszeć o jakiejś polskiej Kroacyi czy Bośni, a tem mniej o drugich Węgrzech, że jest sprawie polskiej i naszym pomysłom przeciwny. Czy robi to z własnego postanowienia osób dziś kierujących, czy też z obawy przed narażeniem się wobec Prus – trudno rozstrzygać dzisiaj. Dość, że wyraźnie okazał się niechętnym wobec naszych planów.

Cóż było robić? Milczeć i swój obowiązek spełnić. Sumiennie my tego się trzymali. Gdzie więc nasza zbrodniczość?

Kiedy Leo przed półtora prawie rokiem przywiózł z Wiednia hasło tworzenia legionów polskich, poszliśmy jak jeden za nim, mimo że nic nam konkretnego nie powiedział. Ja sobie w duszy myślałem, że jednak jakieś przychylne dla nas stanowisko zapanowało u rządu i tylko dyplomatyczne trudności nie pozwalają teraz tego ogłosić. Nie nalegałem też, aby Leo coś wyraźniejszego powiedział, bo jeżeli zobowiązał się do tajemnicy, to widocznie tajemnica jest potrzebna dla powodzenia zamiarów.

Rząd na legiony się zgodził. Niech sobie Karnici mówią co chcą, ale ten wypadek nie może mieć innej interpretacyi nad tę, że zamyśla się o stworzeniu państwa polskiego, skoro się formuje polską armię posiłkową.

Nie znam przebiegu sprawy z legionem wschodnim. Rozumiem ją tak, jak rozumieli wszyscy Polacy, jak zapewne rozumiał Skarbek. Tworzy się armię polską, jako zawiązek państwa polskiego. A symbolem państwa jest Król polski. I Skarbek żądał umieszczenia w przysiędze legionowej między tytułami cesarza słów: Król polski. Czy to jest zdrada stanu, jeżeli się chce całą Polskę połączyć z Austryą? Czy to kryminalna zbrodnia, jeżeli się dla dzisiejszego cesarza chce zyskać duży kraj i kilkanaście milionów obywateli, którzyby byli z pewnością najwierniejszymi poddanymi po półtorawiekowych cięgach ze strony rosyjskiej?

Ale na to nie zezwolono. Dlaczego, nie zgadnę, żebym płakał.

Jeżeli się nie zgodzono na zamiar połączenia Polski z Austryą i wogóle na postawienie sprawy polskiej, to logicznie powinien był rząd rozwiązać legiony, jako formacyę, przedstawiającą myśl i kierunek sprzeczny z kierunkiem i zamiarami rządu. Skarbek postąpił tylko konsekwentnie, kiedy na odmowę w sprawie obwołania króla polskiego i postawienia kwestyi polskiej powiedział, że w takim razie zbytecznem, a nawet szkodliwem jest formowanie wojska polskiego.

I przyznam się, że mimo największego wysiłku nie mogę zrozumieć wytycznej, która nie pozwala na obwołanie króla polskiego, ale równocześnie zaniechanie formowania wojska polskiego uznaje za zdradę stanu. Ten wzgląd, że ochotnicy legionu wschodniego rekrutowali się prawie wyłącznie z obywateli austryackich, o tyle nie powinien był zaważyć na szali, że należało liczyć na olbrzymi przypływ ochotników z Królestwa, a nawet zbiegów z armii rosyjskiej. Niechby tylko ogłoszono: „Mamy króla polskiego" i tworzymy dla niego wojsko, aby odebrać dla niego kraj," krocie ochotników byłyby napłynęły pod sztandar legionów. Chyba najbardziej zakuty dyplomata wie, jak czarodziejską siłę dla milionów Polaków miałyby słowa: „Król polski." Patrzę codziennie na Węgry i widzę, jaką władzę niezmożoną wywiera na umysły tytuł: „Król węgierski" i do jakich bohaterstw uzpasabia tamten naród. A Polacy, którzy od półtora wieku nie mają króla, byliby wprost zaczarowani.

Dlaczego rząd nie zezwolił na wykrzesanie tej nieprzepartej siły? Jeżeli wzgląd na Prusy nie dopuścił do tego, to ~~za~~ pod jakim pozorem przemyca się legiony polskie przed pruską niechęcią? Czy ci panowie nie zdają sobie sprawy, że zachęcenie do formowania polskiej armii z postanowieniem nieruszania polskiej sprawy

jest odczuwane jako niecszczerość, bo jako oszukiwanie? Tysiąckroć byłoby lepiej powiedzieć otwarcie: Nic wam obiecać nie możemy, bo jesteśmy skrępowani względami na sprzymierzeńca i dlatego nie dajemy wam nawet osobnych sztandarów – natomiast wzywamy was do pomagania, bo jednak mamy zamiar tyle dla waszego narodu wszędzie, ile potrafimy. Z pewnością prawie wszyscy legioniści służyliby dalej jako c.k. pospolite ruszenie, a oszczędziłoby się nieszczerości, po której następi zerwanie zawodu, wyprowadzenia w pole.

I jest wielkie pytanie, czy ci legioniści, wróciwszy potem do domów w pocwiartowanem Królestwie, nie staną się najzawziętszymi wrogami Austryi, czy nie staną się z oburzenia prawdziwymi moskalofilami?

A nie przypuszczam, żeby rząd chciał ten ruch stworzyć w prowincyach polskich, które zostaną połączone z Austryą.

Tak nic nie rozumiem, że roję jeszcze takie przypuszczenie.

Oto przy wybuchu wojny Austrya była krępowana Prusami, które słyszeć nie chciały o sprawie polskiej. Teraz sprawa się wyjaśniła, zamiary pruskie są inne, więc wolno Polakom pracować dla polskiej państwowości.

Jeżeli tak, to dlaczego my, twórcy tego hasła, siedzimy jeszcze po kryminałach i konfinacyach? Dlaczego się nas nie wzywa do współpracy?

Przez popieranie legionów i przez przepuszczanie w cenzurze wywodów o państwie polskiem rząd angażuje nietylko siebie – co tym panom wolno – ale i całą monarchię wraz z cesarzem, czego lekkomyślnie nie powinno się czynić.

Szukam i szukam wyjaśnienia, ale żadnego nie mogę znaleźć. Czasami zdaje mi się, że ci panowie ~~po~~ stawiają wszystko na jedną kartę w myśl austryackiej maksymy rządowej: fortwursteln; byleby wojnę przebyć, a potem niech sobie będzie choćby potop. To zrubionike uspokoją zbyt krewką ludność, któraby chciała dać

wyraz temu, że czuje się oszukaną. Otóż absolutnie nie rozumiem poco na po wojnie przygotowywać takie wrzenie umysłów, skoro można go uniknąć przez szczerość? Czy dla państwa jest rzeczą konieczną zamienić wszystkich Polaków na czeskich radykałów, którzy państwo utożsamiają z każdorazowym rządem?

Przychodzi mi też na myśl, że może istnieć zamiar zatrzymania Galicji, a utworzenia tylko z Królestwa i części Litwy oraz Rusi jakiegoś państwa zupełnie niezależnego, z jakimś osobnym królem Burbonem czy Koburgiem. Poco? My chcemy Królestwo połączyć z Galicją i za to jesteśmy zdrajcami, bo rząd nie chce Królestwa. Ale jest pytanie, czy Galicya będzie mogła wytrwać w lojalności, jeżeli za kordonem będzie niezależna Polska? Ja mam przekonanie, że Galicya wtedy zamieni się w ranę ropiejącą na państwie i gdy tego pragnę uniknąć, mam prawo, ja zdrajca piętnowany i kryminalista, uważać siebie za lepszego austryackiego obywatela od panów ministrów, którzy mnie po lochach gnoili.

Nie jest wykluczone, że rząd zezwala naszym przeciwnikom politycznym na bawienie się różnymi hasłami w nadziei, że potem, mając ich patykiem w ręku, każe im zamilknąć lub zaśpiewać patykiem odmienną melodyę. Otóż zdaje mi się, że rząd nie ma ich tak zupełnie w ręku. O życie tamtych Polaczków chodzi, więc w chwili stanowczej gotowi wierzgnąć nawet i oni.

Możliwe jest, że Prusy nie zgadzając się na postawienie sprawy polskiej, zezwoliły łaskawie, aby Austrya znosiła do czasu zabawkę polską w niepodległość, państwo polskie, w legiony. Idąc w tym kierunku Prusom na rękę, Austrya gotuje sobie na przyszłość straszne niepokoje wewnętrzne, poprostu chorobę i niemoc. Panowie rządzący powinni to przewidywać. A jeżeli przewidują i mimo to ze szkodą państwa łażą na pruskiej łasiczce, to znowu niech wybaczą, że ja się na taką zależność. na taką

zatratę niezawisłości oburzę i znowu jako kryminalista rewindykuję sobie prawo do uważania siebie za lepszego obywatela austryackiego od panów ministrów.

Wogóle wydaje mi się, że rząd dzisiejszy zupełnie nie dorósł do wielkości chwili. Gospodarzy tak, jakby nie był pewnym jutra. Wprowadza zarodki niezadowolenia, które najspokojniejsze i najlojalniejsze ludy mają przerzucić do opozycji, a może przemienić we wrogów państwa. Gotuje więc państwu na przyszłość straszliwe wstrząśnienia, czyli według mnie podkopuje państwo. Co więcej podkopuje monarchizm. Rozporządzenia wojenne, wyznaczające śmierć za obrazę majestatu, zachęcające przez to najciemniejsze indywidua do podsłuchiwania, szpiegowania i denuncyowania, zmierzają nie w zamiarze, ale w praktyce, aby ostatnie lata rządów monarchy, który miał dotąd tytuł Dobrotliwego (po wojnie zapewne otrzyma tytuł Pomnożyciel, Odnowiciel lub coś podobnego) mogły stanąć w historyi obok rządów Tyberyusza. Czy to ma być dobra służba dla państwa, dla monarchizmu i dla monarchy?

Nie wiem, czego chcą i do czego zmierzają. Ale widzę, że ile rzeczą prowadzą. Wprawdzie utożsamili się z państwem i każdą krytykę każą ścigać jako zdradę główną – ale ja sobie chowam te szczegóły na czas, kiedy za sprawiedliwą krytykę nie spada głowa z karku.

—

Byłem po południu na dłuższym spacerze, bo było ślicznie. Kiedym wracał na wieczerzę do domu, byłem pewny, że żandarm na mnie czeka. Dla małej złośliwości nie wstępowałem do pokoju, tylko weszdłem wprost do gospody. Zdało mi się, że kelnerka inaczej mnie wita niż zwykle, że przy płaceniu gospodyni ma jakąś inną przeciągłą, poważną i nabrałem przekonania, że u mnie

w pokoju czeka żandarm, a oni o tem wiedzą. Jeżeli nie żandarm, to przynajmniej rozkaz, abym był w domu o oznaczonej godzinie, bo po mnie przyjdą.

I dziwna rzecz. Z radością przyspieszyłem jedzenie, aby pójść na górę i jak najprędzej znaleźć się w swojej przyrodzonej pozycji kryminalisty. Szedłem z radością i tryumfem, drwiąc z tych, co mnie każą aresztować, sądzić i stracić. Chcę śmierci i zaczynam się w niej kochać, bo mi tęskno do niej i spieszno. Nawet cudowna pogoda i prześliczne widoki już mnie nie wprowadzały w smutek, bom sobie ciągle przypominał, że i tak jestem dość stary i że przy naturalnym porządku rzeczy nie długo będę mógł cieszyć się piękną przyrodą, bo jako zdechlak niebawem umrę. A mam umrzeć z powodu rozstroju maszyny do trawienia, to wolę zginąć na świadectwo Sprawie, jako ostatni z mordowanych dla Polski.

Idąc urągałem w duszy bezsilności tych, co mnie oskarżą, zasądzą i stracą. Cóż mi złego zrobią? Spełnią moje życzenie, myśląc, że dokazują jakiejś zemsty. Są bezsilni w gniewie, który do mnie nie dosięgnie, bo właśnie postąpią wedle mego pragnienia a prawie rozkazu. Nucąc „Świeci miesiąc na niebie - Puść mnie Kasiu do siebie" pobiegłem wcale jak przygięt na górę i nie znalazłem nikogo. To mnie nie zdekoncertowało: Jeżeli dziś nie przyszli, przyjdą jutro. O! jakżebym chciał nadrwić i naurągać ze wszystkich! Nie boję się ich, śmieję się z nich i jest mi tak wesoło, jak nigdy w życiu. Tańczyłbym, gdyby nogi nie były poderwane.

Aha! Mogą na złość nie przysądzić mi śmierci, lecz długie

więzieniu. I tego się nie boję. Płakałbym, gdybym widział Polskę po-
witającą, a siebie zakutym, nie mogącym jej służyć, dla niej pracować.
Tymczasem na Polskę się nie zanosi. Jest mi tak obojętne, czy śmierć
z powodu niestrawności, wady serca, zapalenia płuc, lub innego
popsucia maszyny, zwanej ciałem, zastanie mnie w tużurku jako
c. k. profesora przy obciosaniu tępych łbów, czy też w mundurze kry-
minalisty przy zamiataniu ulic lub czyszczeniu kanałów pod dozo-
rem Kerkermajstra. Gdy nie mogę swojej myśli służyć, wszystko
jest mi arcy obojętne. Może być, że Kerkermajstry będą głodzić i bić –
z głodem znam się od dziecka bardzo dobrze, zapoznam się z biciem.
Nie ma sposobu, w którymby można dokuczyć człowiekowi, który
od życia niczego się nie spodziewa i niczego nie oczekuje. Zawsze
w duszy drwić będę i z tych co mnie głodzą i z tych co mnie biją –
a że nie mam nic do stracenia, to jak się miarka przebierze, na
bicie odpowiem biciem i ewentualnie poznam co to loch, kajdany,
twarde łoże, wszy itd. Z chwilą, kiedy księżyc patrzący, stojąc
na froncie, cierpią gryzienie wszy, nie ma paskudztwa, któregobym
się bał, bo po śmierci nic się nie czuje, a w kryminale nie jest
gorzej niż w rowach strzeleckich. Smierdzący raz bliski koniec
życia osłodzi mi kryminał tą samą metodą, jaką żołnierzom
czyni strzeleckie rowy łatwymi do zniesienia: to się niezadługo
skończy. Zaśpiewajmy raz jeszcze mazurka:

Swieci miesiąc na niebie,
Puść mnie Maryś do siebie
Oj ta dana dana
Puść mnie Maryś do siebie!

Drwię ze wszystkiego i z wszystkich, a to mocna recepta.
Adieu! Robię herbatę, idę spać – może jutro przyjdę ponownie.

Śniziderek syczy, mogę pisać, bo mi wesoło w duszy, a tego stanu od wielu lat nie doznawałem. Chcą mnie zabić. Za co? Za to, że urodziwszy się Polakiem, chcę Polakiem zostać. W imię jakiego prawa? Bo im się tak podoba. Czyż śmierć nie jest stokroć pożądańsza niż życie między takimi ludźmi i narodami?

Zarzucają mi, że nie kocham się w Prusakach i nie chcę całować ręki, co katowała wrzesińskie dzieci. Nie będę. Umrę, a nie będę. Szkoda tylko, że wojna nie wybuchła lat temu piętnaście - wtenczas karaliby może całować rękę rosyjską np. jakiegoś Murawiewa-Wieszatiela lub Skałłona. Czy w takim świecie warto żyć, albo też przed śmiercią gorżałować?

19. X. 15.

Pewność, że mam być aresztowany, trwa dalej. Obudziłem się z nią, przyspieszyłem ubieranie się i czekałem - dotąd daremnie. Po śniadaniu wyszedłem jak zwykle na przechadzkę, ale zaraz chciałem ją przerwać, „bo tam na mnie już czekają." Mam tylko uczucie, jakiego doznawałem przy rozstaniach, kiedy pożegnawszy się, nie mogłem się doczekać, żeby fura zajechała. Teraz tak samo: załatwiłem wszystko, a oni nie przychodzą po mnie.

Dziwna rzecz: niczego się nie boję, ale radbym, żeby ta przykra chwila aresztowania już była przebyta. Ta ceremonia tak mnie niepokoi, że w parku straciłem siły i musiałem oprzeć się o drzewo, bom się słaniał.

Sny dzisiejsze spokoju mi nie wróciły. W jakimś mocno natłoczonym tramwaju golarz mnie namydlił. Spojrzałem w lustro i ujrzałem twarz swoją tak czerwono śniadą, jakbym wracał z Indii. Była do tego okrągła i pełna, więc dziwiłem się, skąd stałem się

tak pucołowatym, gdy przecież chudy jestem i lica mam zapadłe. Widząc mydliny na wąsach i brodzie, pocieszałem się, że ogolenie wąsów przy okrągłej twarzy uczyni mnie pięknym. Zacząłem więc szukać golarza, który mi zniknął zoczu, a zwał się albo Szczygielski albo Gilewczyński. Jakiś siedzący prezydent objaśnił, że golarz zapewne na przystanku wysiadł. Spojrzałem na p. Prezydenta, a on ma wielki bretnal prawie sztabę żelazną na nosie, wbitą w nasadę nosa. Uznałem, że muszę czekać z mydlinami na twarzy, te jednak zaczęły znikać jakoby spływały.

—

Podanie o Achillesie i Zygfrydzie, że ich zranić nie było można, jest jednak prawdziwe. Kto się zgodził na utratę życia i za nic go sobie nie ceni, jest na wzór obydwu bohaterów nie do zranienia. Kto mi może co zrobić? Opancerzony pogardą życia patrzę na złośliwości wrogów, choćby najwyższych dygnitarzy, jak mnie patrzy Giewont, gdy niedorosły chłopak rzuca w jego stoki kamykami. Niebotycznego szczytu nie dosięże, masami granitu nie zachwieje.

Niechby tylko prędko się to skończyło, bo czekanie jest straszną męką. W samotności i bezczynności nawiedzają mnie wspomnienia, które upominają się u mnie o żal, o przywiązanie, o dawne uczucia i mogą swoją tłumnością serce rozkartować. Dziś kilkakrotnie zbierało mi się na łzy, takie spokojne, niegorzkie, ale i nie miękkie. Było w nich jakieś powszechne przebaczenie i wszechlitość nad światem, ludźmi i życiem – co wszystko jest jedną ułudą.

Tylko nerwy skaczą, ilekroć ktoś przechodzi pod mojemi drzwiami, lub też ile razy słyszę kroki po schodach: „To oni." I jest w tem ciągłem drażnieniu się tyle okropnej udręki, że coraz przychodzi mi postanowienie: Trzeba raz z tem skończyć.

Muszę ogromnie pracować nad sobą i łamać się z sobą, ażeby

nie dopuścić do zagnieżdżenia się myśli o samobójstwie, które mi się ciągle nasuwa jako jedyny sposób zakończenia męczarni.

Od trzech dni z rzędu nie chodzę nawet do kawiarni na gazety, bo tam spotykałem się z tymi dwoma adwokatami. Nie chcę z nikim się spotykać, z nikim mówić. Jeżeli dobrze jest gadając panować nad językiem, lepiej i bezpieczniej jest wogóle nie gadać.

Dziś za każde słowo można przynajmniej pójść do kozy, jeżeli już nie na śmierć. Najbystrzejszy mędrzec nie wie co wolno mówić. Na podstawie praktyk sądów wojennych, podjąłbym się zasadzić do kozy wszystkie ekscelencye i prawie cały korpus oficerski.

Myślałem zpoczątku, że to ja sam tylko jestem podejrzliwy i choruję na manię prześladowczą. Pokazuje się, że wszyscy się boją. Coraz można słyszeć uwagę: nie mów o tem, nie mów tak głośno, bo niebezpiecznie. Szczególniej Galicyanie odznaczają się trwożliwością nadzwyczajną, a zaraz po nich idą oficery z frontu. Dawniej słyszałem jak oficer mówił do oficera, że o cesarzu wogóle najlepiej nie mówić, bo nie wiadomo co denuncyant potrafi „unter den Zeilen herauslesen." Państwo zamieniło się na więzienie, a tylko donosiciele zostali podporami państwa. Arcybiskupi lwowscy prosili namiestnika, aby położył kres donosicielstwu. Próżne zabiegi. Szpiegostwo i denuncyanctwo jest w systemie metternichowskim najważniejszą częścią składową. Zdaje się, że już dzisiaj dorównywamy Rosyi, która od dwustu lat stoi na systemie szpiclowskim. Szybko dzisiejszy rząd rozwinął ten system, jeżeli po 14 miesiącach już wyrównał Rosyi. A w Niemczech przecież całkiem inaczej. Czy rząd chce z Austryi stworzyć niemiecką Rosyę?

Naprawdę jedyną ucieczką jest śmierć. Życia w takich warunkach żałować nie warto.

Swoją drogą donosicielstwo kwitnie najdoskonalej w Galicyi. I pod tym względem okazał się nasz naród także nikczemniejszym od innych. Ale Niemcy stoją wyżej. Niedawno sąd berliński uwolnił profesora, który na ulicy mówił po francusku i przez to sprowokował jakiegoś pastora. Tutaj dostałby niechybnie kozę na pocieszenie denuncyanta i na jego zachęcenie do dalszych podsłuchiwań.

Oficerowie tutejsi chodzą osobno, a gdy się zejdą, milczą lub grają w bilard, aby nie mówić. I jeden wyraźnie powiedział, że tak się zachowują tylko z ostrożności. Z cywilami wogóle nie przestają. Jest tak rozpaczliwie smutno i nieznośnie, że więzienie i śmierć zaczynają mi się uśmiechać jako przystanie pokoju.

—

Czekałem do dziesiątej na żandarmeryę – nikt nie przyszedł. Zapłakałem na doznany zawód i dalej jestem płaczliwy. Mam ciągle ochotę iść do komendanta żandarmeryi, aby mnie zaaresztował, albo też napisać do sądu garnizonowego prośbę, żeby mnie z powrotem przyjęli do więzienia. Nie mogę sobie rady znaleźć. W więzieniu miałem proces przed sobą, rzecz określoną i znaną, więc byłem spokojny i panowałem nad sobą. Tutaj widzę wszędzie szpiegów, podsłuchiwaczy, donosicieli: całe sprzysiężenie przeciw mnie, które coś mi nieznanego doniesie na mnie i ta nieokreśloność strachu rozstraja mi władze umysłowe. Jestem jednak bardzo chory, a kto wie, czy nie dostanę obłąkania.

—

Jest dziewiąta wieczorem – jeszcze mnie nie aresztowano. Za to czuję się chorym. Po obiedzie chciałem zrobić spacer, nogi zawiodły. Nie mogłem chodzić, a pod lewem kolanem uczułem bolesny węzełek. Wróciłem i położyłem się. I przyszło mi do głowy, że mogę dostać zapalenia stawów, jak je trzy razy przechodziłem, fungusu, zapalenia worka stawowego itd.

Jest to perspektywa wielomiesięcznego leżenia. Tu już rzeczywiście stracił mnie zdjąć: leżeć na oberżynie, między niezyczliwymi ludźmi, z Kusą Kabzą, to przerażające. Wtedy już samobójstwo nawet z mojego punktu widzenia jest wytłumaczalne.

Jestem smutny, rozpaczliwy. Chciałbym płakać ale tak, żeby się we łzach całkowicie rozpłynąć w nicość.

Czy do biesa oprócz manii prześladowczej mam jeszcze cierpieć na hipochondryę?

—

20. X. 15.

Jest już 9. rano, wróciłem z przechadzki, a jeszcze mnie nie aresztowano. Dziś zapewne to się stanie. Jestem tak pewny ponownego aresztowania, że inna myśl nawet się do mózgu nie zabłąka. Równocześnie opadła mnie jakaś nihilistyczna rezygnacya. Czuję się rzeczą bezwolną, wyjętą całkowicie z pod prawa, mniej mającą względów niż dręczona ptaszyna w ręku chłopaczyska.

Przypominały mi się wszystkie opisy udręczeń naszych więźniów politycznych w Rosyi. Uważam, że ze mną to samo będzie. Jeżeli mnie będą głodzić, torturować, bić, zupełnie się nie zadziwię. To wygląda jakoby należało do porządku rzeczy. I darmo sobie powtarzam, że Austrya, to nie Rosya, że tu przecież obowiązuje prawo i przepis. Mogę sobie sto razy powtarzać te uwagi, ale to są puste słowa, które nie zaczepiają o dreni duszy, tylko ześlizgują się po jej wierzchu. Nie wierzę w żadne prawo, w żadną sprawiedliwość, w żadne ludzkie uczucia i jestem pewny, że gdy mnie wezmą ponownie w swoje ręce, to mnie umęczą. Za co? Za to, że popadłem pod koła maszyny, zwanej organizacyą

wojenną państwa. Nie zdziwiłbym się, gdyby mnie gdzieś agenci na podstawie rozkazu odebrali eskortującemu żandarmowi i na boku skręcili kark tak, aby się o tem już nikt nie dowiedział. Tak samo często myślę, że mnie zakują w kajdany i osadzą gdzieś w jakimś austryackim Chillonie lub Schlüsselburgu i zapomną. Wszystkie te przypuszczenia wydają mi się naturalnemi, logicznemi, dostosowanemi do dzisiejszych czasów.

Zwątpiłem w możność i w potrzebę obrony. Dlatego już dawniej przerwałem pisanie mego Plaidoyer, tem więcej, żem z jego studenckiego ujęcia niezadowolony. Do właściwej rzeczy miałem przyjść, ale mi się nie chce, bo poco? I tak albo będę zabity albo zgniję w lochu, a na wymiar kary żadna obrona nie wpłynie. Kara będzie podyktowana z góry i koniec. Gdyby można liczyć na skutek obrony, to przedewszystkiem jużbym dawno powinien być całkiem wolny. Jeśli mimo braku winy nie dają mi pełnej wolności, widocznie jest postanowienie usunięcia mnie ze świata. A w dzisiejszych czasach wykonanie idzie po postanowieniu w tropy i na to rady niema żadnej.

Tylko oczekiwanie jest nieznośne. Czasami z każką świadomości wychyli się przypuszczenie, że może to oczekiwanie będzie zbawieniem. Może wojna się skończy, a z nią ten stan dozwalający na zabijanie ludzi za byle co.

Ale boję się chwytać za to przypuszczenie, ażeby w siebie nie wmówić pewności, że nic mi się nie stanie, a potem na nowo nie przerabiać wszystkich pasowań się z sobą, z chęcią życia, z nadzieją. Wolę być przygotowanym na ostateczność, bo wtedy żadna gorsza niespodzianka mnie nie zaskoczy.

Śniło mi się, że byłem w jakiemś kółku, gdzie opowiadano, że Tarnopol odebrany. Zawstydziłem się, że o tem nie wiem i usprawiedliwiałem się, iż od trzech dni nie czytam gazet (znakomicie to we śnie wyrachowałem). Opowiadano mi, że armia austryacka ruszyła od Husiatyna i z flanki zdobyła miasto. Wybierałem się wracać.

Sen ten przypomina mi scenę, gdzie Szaman wywołał duszę Anhellego, a ta ruszyła zaraz po promieniach w drogę do Polski. Ja przez sen o jednem tylko myślę.

W tym samym śnie opowiadano, że socyalista „Massner" zrobił na mnie koalicyę stronnictw i radzono, abym zamieszkał z dziećmi Piłsudskiego. Oparłem się temu, bo jego dzieci są wychowane w nienawiści do mnie i w przekonaniu, że jest obowiązkiem Polaka zabić mnie, gdy mnie tylko dostanie.

—

Na skutek snu o Tarnopolu zaczynam od dzisia kupować gazety. Do kawiarni nie chodzę, bo mi się ciągle zdaje, że w tej kawiarni – a jest tylko jedna – wszyscy chcą mnie oddać żandarmom. Gdy kto wychodzi, zdaje mi się, że idzie żandarmów sprowadzić.

—

P. Wenizelos jest najzupełniej pewny, że czwórporozumienie zwycięży. Trzeba naprawdę mieć grecką fantazyę, ażeby się takiemi wróżbami pocieszać, ale też trzeba i nie szanować samego siebie, aby to głośno wypowiadać.

—

Jest szaro, mrok, posępność. Zapaliłem w piecu i czytam mickiewiczowskie przemowy z epoki towianizmu. Spokój spłynął na mnie i wołam w duszy: zostawcie mnie już tak aż do końca wojny. Boję się zmian.

Gdyby mi dziś powiedziano, że jestem już całkiem wolny, nie wiedziałbym co z sobą robić. Póki trwa wojna, nie chcę wolności. Najchętniej zamieszkałbym w jakimś klasztorze np. u swoich zacnych Bernardynów w Zbarażu. Czy Zbaraż ujrzę jeszcze w życiu?

—

Wojnę dzisiejszą wywołał handel czyli Komercyalizm. Bo mord sarajewski był tylko iskrą do wybuchu, nie przyczyną. Bez tego mordu byłaby wojna wybuchła z jakiejkolwiek innej przyczyny, może o rok o półtora później. Tak wszystko było do wojny przyspieszone, że kiedy Austrya poczęła sarajewską sprawę porządkować, świat cały stanął w płomieniach.

Sposobiono się do wojny o interesa handlowe. Na czyją korzyść? Kto wojny tej potrzebował? Monarchowie nie, o ile nieświadomie nie są na usługach kół kupiecko-kapitalistycznych. Narody również nie, bo większość prowadzących wojnę narodów jest przeważnie rolnicza i na interesach się nie zna.

Poprostu garść Kapitalistów-Kupców, mając pieniądze, a z nimi prasę, opinię publiczną, poparcie rządów, wmówiła w ludy i rządy, że to wojna narodowa, państwowa, monarchiczna, rasowa, ideowa, nawet religijna. Każdy idealista znalazł w tej wojnie niejako realizacyę swoich przekonań. I wojna jest popularna.

Jakkolwiek się skończy, musi przecie u milionów niezainteresowanych w geszeftach, obudzić się upamiętanie. Zaco oddaliśmy śmierci swoich ojców, synów, braci? W jakim celu zamieniliśmy świat w jatki? A skutek okaże, że garść Kapitalistów będzie robić lepsze interesa niż dotychczas.

Czy wyniknie z tego rewolucya? Wątpię. Nowożytna organizacya państwowa nie sprzyja powodzeniom rewolucyjnym, a najęta

prasa kapitalistów potrafi już wyprowadzić w zawody wszystkie idealne pobudki, jakich ktoś potrzebuje i wykazywać, że wojna toczyła się właśnie o nie, że zwycięstwo przybliża ich urzeczywistnienie. Ludzie są coraz głupsi i coraz podlejsi - więc nie przypuszczam, żeby zdobyli się na ukochanie idei i na czyn poświęcenia w myśl tej idei.

Straciłem wiarę, żeby po tej wojnie mogło być lepiej na świecie. Dla marzycieli, dla ludzi, którzy za cel swego życia nie uważają pełnego koryta, nie będzie miejsca na ziemi. Żeby jakaś wyższa zasada miała stać u kolebki rokowań pokojowych i dać ludzkości na kilkadziesiąt lat wytchnienie szczytniejszem, więcej duchowem powietrzu, nie uwierzę.

A może ja tylko podstarzały, schorzały, niezdatny do uniesień, że tej jakiejś jaśniejszej jutrzenki nie mogę dopatrzeć?

21. X. 15.

Jeszcze jeden dzień minął na ograniczonej wolności. Niezmiennie czekam aresztowania dalej, jako niezawodnego. Równocześnie przewiduję, że dostawszy się do wojska, zrujnuję zdrowie całkowicie, bom do fizycznych trudów niezdatny. Do jednej obawy przyłącza się druga, a że na wypadek niesprawdzenia się ani aresztowania ani asenterunku, przeczuwam głód i nędzę na zimę, więc żyję w strachu jak żyd, o którym mówią, że w dzieciństwie ma strach przed psem, później przed komisarzem, następnie przed służbą wojskową, w końcu poświęciwszy się interesom: przed więzieniem, a kiedy na starość wycofa

się z interesów hat di mojre for di mojre selbst.

Na nic, jak widzisz, jestem roztrzęsiony. Oby ta wojna ustała raz.

—

Times ogłasza, że teraz o pokoju nie może być mowy, bo naród angielski jednolicie nie kiedykolwiek nie ustanie, póki cesarstwo nie złamie. Czy to prawda, czy tylko fanfaronada? Po ludzku biorąc wygląda to na gonienie w piętkę. Na czem się opierają? Na wschodzie, zachodzie i południu biorą wszystko cięgi – skąd wezmą siłę, aby je odpłacić? Pocieszają się, że wojna jeszcze pociągnie się przez półtora roku i cesarstwa się wyczerpią. Prawda, że tutaj powołuje się 18to i 50 letnich, ale we Francyi powołano 17to letnich, a w Rosyi 56 letnich. Wyczerpanie materyałów i żywności po połączeniu się z Bułgaryą stanie się odtąd śmiesznym straszakiem.

Oszalała ludzkość i chce się wytępić.

—

Tutejsza ludność jednak nie wierzy w ostateczne zwycięstwo. Zaczynam jej nie rozumieć, bo sądząc z półtorarocznego przebiegu wojny i teraz z wmieszania się Bułgaryi, nie powinnaby mieć już chyba żadnych wątpliwości. Zasłyszane tu i ówdzie przy stole słowa wprawiają mnie po prostu w zdumienie. Prawda, że ja poza cenzurowanemi wiadomościami z gazet absolutnie nic nie wiem. Opowiadają tutaj – o ile mnie od sąsiedniego stołu doleciało – że Lwów ponownie zagrożony i Czerniowce zdobyte. Czerniowce wyglądają mi nieprawdopodobnie, ale co do Lwowa, można myśleć, że go władze wojskowe nie uważają za pewny, skoro od dwóch miesięcy obiecują otworzyć wychodźcom powrót do niego za kilka dni i te kilka dni przeciągają nadal. Namiestnictwo miało dawno wrócić do Lwowa, a siedzi ciągle w Białej. Ale ja to tłumaczę

bliskością linii frontowej, która jest gdzieś między Zborowem a Jeziorną i jakoś dalej nie może się posunąć. Były bitwy o Cebrów, Doźiankę, Hluboczek, Chodaczków (Jezus! to moi najmilejsi) ale front ostatecznie umocnił się gdzieś dalej na ~~wsc~~ zachód. Z tego jednak nie wynika, że jest zagrożony.

Nie rozumiem wcale tych ludzi, ale widzę, że cesarstwo nie=mieckie trzyma tę wojnę, bo gdyby od takich obywateli Erblandów zależała, to już by się dawno skończyła niekorzystnym pokojem.

Jest to dla mnie najtwardszy dopust. Zawsze pragnąłem, żeby było odwrotnie, a dzieje się inaczej. Czy psiakrew na stare lata trzeba będzie budzić w sobie uczucia wdzięczności dla Prus. Uf! to pójdzie ciężko. Wystarczy, żeby publicznie na Prusy nie psioczyć, to już jest przecie wielki akt panowania nad sobą. Ale niestety! Rosja jest podkopana przez Prusy, a nie przez Austrję. To jest przykre, bolesne - ale na nieszczęście zgodne z faktycznym stanem rzeczy.

Lepiej iść spać, niż pisać o tem.

—

Odważyłem się dzisiaj znowu pójść do kawiarni na gazety. Jestem naprawdę chory i złamany. Komendant placu jakiś pod=pułkownik wyszedł zaraz po mojem przyjściu, a ja byłem pewny, że wyszedł aby ze mną w jednym lokalu nie siedzieć i aby zarządzić moje aresztowanie dla własnej swobody. Ilekroć ktoś wchodził, byłem pewny, że po mnie. Drętwiał mi cały grzbiet i to jest tylko fizyczne wyczerpanie, które mi napędza tego strachu. Widocznie więzienie złamało mnie fizycznie. Wiem,

i stawałbym przed sądem, gdy rzecz będzie szła o moją głowę. potrafię głowę stracić, a godność narodową zachować, ale tymczasem zniecczone ciało przyprowadza mnie do rozstrojów, poprostu niebywałych. Zanim się rozprawy doczekam, zostanę ruiną psychiatryczną.

—

Widzę, że nie jestem mędrcem. „Samotność mędrców mistrzyni" mnie nie nauczyła niczego. Zostały dawne przekonania, ugruntowały się, ale nic nowego nie wydobyłem z tej samotności. Nie jestem też bohaterem. Wprawdzie Koza i konfinacya nie doprowadziły mnie do zaprzeczenia swoim nerwicom, do tchórzostwa itd — ale te fizyczno psychiczne męki, jakie już 11 miesięcy przechodzę, nie są do twarzy bohaterowi. A już całkiem nie mam w sobie nic z poddanego rządom policyjno absolutystycznym. Nie umiem konspirować i pracować nielegalnie. Jeżeli mi dziś źle nie do wytrzymania, nie mogę pojąć, jak moi współrodacy mogli wyżyć pod rosyjskiem panowaniem. Ja mało nie skonam ze skrępowania i przymusowego próżniactwa, które trwa zaledwie 14 miesięcy, a tamci żyli w takich warunkach przez całe pokolenia. Podziwiam ich, ale nie umiałbym dzielić ich doli. Dobrze znałem siebie, skoro mimo najgorętszego pragnienia, żeby zobaczyć Warszawę, Lublin, Wilno, Kijów, nie odważyłem się nigdy na wzięcie paszportu i wyjechanie w tamte strony.

—

W toczącej się wojnie zaczyna się pojawiać coś podobnego do idei. Jest to wprawdzie idea studencko-smarkata, ale zawsze coś nieco wyższa od przeliczania gór trupich i rzek krwawych na zyski dla komercyalistów. Nazywa się ona pytaniem: kto kogo przetrzyma? Przypomina mi to różne sztubackie zawody i zakładania

się. Myśmy w gimnazyum o zakład przepływali San w zimie pod Głęboką w Jarosławiu. Ja przepłynąłem 3 razy, Gajewski 7, brat 19. Ja dostałem kataru, którego pozbyłem się aż w czerwcu następnego roku, Gajewski leżał kilka tygodni chory, a bratu nic się nie stało: wyszedł z wody i poszedł do szkoły.

Oglądam dzisiaj hasło: Durchhalten! przypomina mi akurat owe nasze zawody gimnazyalne. Dziś Reichspost wypisała rzęsisty artykuł o tem, że ci, co w domu zostali, powinni głodzić się, wyrzec się wszystkich nawyczek i wygodnictwa przez pamięć na tych, którzy polegli, okaleczeli na całe życie lub też cierpią trudy w rowach strzeleckich.

Z austryackiego punktu widzenia rozumiem ten apel. Ale on ze zmianami odnosi się do wszystkich państw wojujących. A wtedy można zapytać: Cui bono?

—

Dziś słyszałem między Niemcami osobliwą rozmowę. Gadano o mocnym pochodzie w Serbię. Pessymista ciągle powtarzał: A co dalej? Zabrano więc całą Serbię i podzielono między Austryę i Bulgaryę, a na żądanie pessymisty zajęto Petersburg, Kijów, Moskwę i Paryż – on zaś ciągle pytał: Co dalej? I optymista w końcu powiedział, że nie jest wykluczony wynik podobny do zakładu żydów, który z nich zje ropuchę, gdzie obaj zjedli po jednej ropusze i po wzajemnem opłaceniu sobie ceny umówionej zabawy, iż żadnemu nic nie przybyło pieniędzy, a obaj połknęli świństwo.

—

Gazety bawarskie protestują przeciw plotkom, rozszerzanym przez prasę czwórporozumienia o jakichś nieśnaskach między nie-

niecką, a austryacką komendą, oraz o zupełnej zależności Austryi od Niemiec. Naturalnie, że tego głosić nie można, ale ja oddawna obie te rzeczy wyczuwałem i poprostu jestem tego pewny. Stąd mój pesymizm. Trudno mi nawet podać fakta na uzasadnienie tych opinii, ale je oddawna wyczuwam. Właśnie ciągle psioczę, iż rząd dzisiejszy zniżył Austryę do rzędu Bawaryi. Widocznie niezły mam nos, skoro za granicą to zaznaczają. Ja wśród cenzury tylko to wywąchiwałem. Za to jestem zdrajcą stanu, bo prawdziwy obywatel austryacki musi za swego suzerena uważać Hohenzollerna, a za swoją stolicę Berlin. Tak dziś pojmuje polityka istinno austryacka.

—

22. X. 15.

Jenerał Diller znowu zaznacza, że zarządzany przez niego kraj jest czysto polskim, to też po wojnie musi dostać polski zarząd. Słowa tego jenerała, ilekroć się pojawią, są mi niejako balsamem w tej wszystkiej goryczy, jaką mnie napawają rozważane wypadki. To jest jedyna pociecha. Że zaś on mówi z pewnością w myśl intencyi kierownictwa armii, to znowu jedyną pociechą jest dla mnie ta armia, której głos musi przecie przeważyć zakusy Metternisząt.

—

Jeszcze mnie nie aresztowano.

—

W Galicyi podobno ludzie nie rozmawiają ze sobą na ulicy, nie chodzą do kawiarń z obawy przed denuncyacyą. Żydzi odznaczają się zamiłowaniem tego postępowania. Adwokat Dr. Ulam opowiadał z żalem, że we Wiedniu galicyjscy żydzi, żyjący zdobro-

czynności publicznej i głodujący trudnili się niejako zawodowo pisaniem anonimowych denuncyacyj. Robili to nawet w kawiarniach.

—

Bez wrażenia mijają listy strat i dziennikarskie artykuliki o tych co polegli na polu chwały. Zdawałoby się, że ludność przytępiała i zapatrzona w cele wojny, nic sobie nie robi ze strat. Ale od czasu do czasu jakaś pozornie obojętna notatka rozedrze ten obłok obojętności. Niedawno pisano o jedynym młodzieńcu, powołanym na wojnę, który razem z narzeczoną zadał sobie śmierć ze strachu przed rozstaniem. A więc milczenie gazet nie jest dowodem stępienia się nerwów rodzinnych. Pod powłoką cenzury nietylko się dzieją, ale się i wyczuwają te krociowe tragedye rodzinne, jakie wojna sprawia. Cierpienie, choć ukrywane, jest i może tem bardziej dociska, im staranniej musi się ukrywać. Takie cierpienia i rozpacze zapewne są we wszystkich państwach, prowadzących wojnę.

Czy z tych cierpień zbiorowych nie wyniknie po wojnie jakaś wyższa myśl, któraby stosunki późniejsze uporządkowała? Czy też skrywane cierpienia nie pozostaną dalej na boku, niedostrzegane, nie wysuwające się naprzód, zostawiające wolny głos i wpływ handlarzom? U nas lepsi usuwają się, a łajdaki tłoczą się na czoło.

—

24. X. 15 niedz.

Wciągnięto mnie dziś w towarzystwo niemieckie i rozmawiano o polityce. Nienawidzę tutaj Polaków za ich wierność wobec Austryi. Rozmawiałem dłuższy czas z kolejarzem o trzech złotych gwiazdkach. Ten mniej więcej wydobył z założenia, że obowiązkiem Polaków nietylko galicyjskich ale i z Królestwa jest pomagać Austryi, ale poto, ażeby potem dobrowolnie się zgermanizować.

Bez tego zastrzeżenia Polacy, którzy chcą pozostać Polakami, są wrogami Niemców. Bo będąc wiernymi, czy przychylnymi dla Austryi, mają na celu interes nietylko własnego utrzymania się, ale ponadto jeszcze i interes wzmocnienia się tak, aż by na niekorzyść Niemców grać w Austryi decydującą rolę.

Moje szerokie wyjaśnienia zamknęły temu panu gębę, ale nie przekonały go, tylko zmusiły go do milczenia z obawy przed sądem wojennym.

Jutro wypiszę o tem więcej, tymczasem notuję spostrzeżenie. Pan ten zastrzegał się szczerze, że do Berlina nie czuje pociągu, czyli sens moralny jest, że pragnąłby, aby posłannictwo germanizacyjne mogło z tą samą, albo większą jeszcze siłą iść z Wiednia. Zazdrość patryotyczna odnosi się tylko do tego jednego punktu.

---

25. X. 15.

Wczorajsza rozmowa w towarzystwie niemieckiem dała mi możność zaglądnięcia do niektórych dusz niemieckich. Mogę je uważać za przeciętne, a zatem za typowe dla szerokich klas.

Dwa kierunki ujęcia sprawy były widoczne. Młodzieniec, który zraniony wrócił z wojny, brał rzecz z dalekich horyzontów. Gdyby dziś czwórporozumienie chciało nawet zawrzeć pokój, Niemcy się nie zgodzą. Są bowiem na drodze zniszczenia Anglii i założenia państwa światowego od Calais za Bagdad. Środki Niemiec są nie do wyczerpania. Sposobiąc się do wojny o panowanie nad światem, Niemcy od dawnego czasu wprowadzali cały świat w błąd co do swoich sił. Między innemi rozmyślnie fałszowano statystykę ludności i kiedy wojna wybuchła, cały świat był przekonany, że

Niemcy liczą 67 milionów ludności, a tymczasem było tam naprawdę 90 milionów obłożonych. Stąd idzie, że kiedy gdzieindziej powołuje się pod broń ludzi między 40 a 55 rokiem życia, w Niemczech dopiero powołano 37letnich. Jest tam więc jeszcze magazyn ludności, który wystarczy na kilka lat wojny z całym światem.

Teraz Niemcy chcą wejść w bezpośrednią styczność z Turcyą, która wystawiła zaledwie pół miliona wojska, a wystawić może najmniej półczwarta miliona. Gdy do kilku tygodni to połączenie przez Serbię i Bułgaryę będzie uskuteczniobne, Niemcy dostarczą broni owym tureckim milionom, które też pójdą na zdobycie Suezu i na wypędzenie Anglików z Egiptu, Arabii i Mezopotamii. Ponieważ droga do Indyi prowadzi przez Suez, więc dokonanie tego dzieła jest złamaniem światowego panowania Anglii. Dokona się ono niebawem przy pomocy tureckich żołnierzy, a niemieckich oficerów i ammunicyi.

Po uzyskaniu tego celu, który jest niezawodny, nastąpi rozprawa na froncie flandryjskim i przedarcie się Niemców do Calais. Już dziś w belgijskich portach stoją setki motorów wodnych dla łodzi. Gdy Niemcy będą w Calais, oczyszczą moździerzami angielski brzeg kanału i zaopatrzywszy setki zwykłych łodzi w motory, przeprawią olbrzymią armię do Anglii, aby ją zupełnie zdeptać. Dopiero potem nastąpi ostateczny obrachunek z Włochami.

Wojna ta da więc Niemcom Belgię i francuskie zagłębie węglowe aż za Calais wraz z wolnością wszystkich mórz. Na wschodzie Niemcy zabiorą tylko Żmudź i Kurlandyę z częścią Inflant, a z Królestwa polskiego utworzą państwo zbiorkowe. Do związku niemieckiego należeć będą Austro-Węgry z zajętą Serbią, Bułgarya i Turcya. Egipt dostanie się pod protektorat niemiecki jako teren ekspansyjny. Niemiecki przemysł i przedsiębiorczość przeniknie na wskroś Turcyę tak że za pół wieku Turcya przestanie zupełnie

być samodzielną. Wobec Polaków w Księstwie Niemcy ani na jotkę nie zmienią swego postępowania – dla zasady. Morze bałtyckie stanie się domowem morzem niemieckiem.

Organizacya niemiecka najdoskonalsza na świecie i przewidująca wszystko, ręczy za powodzenie tych planów. W Niemczech dziś tak się szczęśliwie złożyło, że każde stanowisko ma właściwego człowieka. Wodzowie Hindenburg, Mackensen itd są geniuszami, ale geniuszem jest minister skarbu Helferich, genialni są dyplomaci. Półtora roku obrabiali dyplomaci czwórporozumienia Bałkan, a tymczasem zaledwie Książę Meklemburski objechał tamtejsze stolice, zaraz Bułgarya stanęła do wojny po stronie niemieckich cesarstw. Panowanie nad światem wpadnie samo w ręce niemieckie i ideał Henryka VI. Hohenstaufa będzie teraz urzeczywistniony.

Nie można było z przezorności prowadzić dyskusyi na temat, jak ma wyglądać przyszły stosunek przyjacielski Austro Węgier do Niemiec wedle wyobrażeń młodych ochotników na froncie. Na własne ryzyko wyrzucam, że ci austryaccy Niemcy z chęcią wyznaczają swojej monarchii rolę Saksonii czy innego państwa związkowego Niemiec, a więc zupełną zależność.

Nie mam pod ręką dat na sprawdzenie założeń, z których wychodzą te gigantyczne plany. Nie wiem, czy Niemcy naprawdę są jeszcze tak dalekie od wyczerpania, jak to młodzi ludzie utrzymują. W każdym razie musi jeszcze do wyczerpania być dosyć daleko wedle obrazu, jaki podaje prasa niemiecka, wcale swobodna mimo stanu wojennego. Gdyby jednak i ten obraz był mylny, to sama wiara w niepożyte zasoby narodu da mu możność przetrzymania największych wysileń i sama jest ogromną siłą. Uzbrojenie islamu na pożytek Niemiec może uzupełnić siły, jakich brak by się okazywał.

Jest więc w tym gigantycznym planie bardzo wielka doza realizmu,

czyli możliwość jego urzeczywistnienia nawet bez fantastycznego wylądowania w Anglii.

Ten gigantyzm jednak ma na przyszłość zarodek rozkładczy w sobie. Wychodzi z założenia, że Austro-Węgry, Bułgarya i Turcya zadowolą się stanowiskiem państw hołdowniczych. To mi się wydaje niemożliwem na długę metę.

Niemcy odznaczają się straszliwą butą. Po zwycięzkiej wojnie nad całą Europą ta buta zolbrzymieje do rozmiarów naiwnej pyszałkowatości. Czy monarchowie i rządy państw niby zaprzyjaźnionych, a w rzeczy podległych, długo ścierpią rolę popychadeł, należy wątpić, a nawet być pewnym, że nie.

Potężniejsza ta monarchia niż cesarstwo Karola Wielkiego musi w przyszłości podzielić los owego cesarstwa i rozpaść się. Żelazo i ogień spaja, ale przy pewnym nacisku pęka.

Drugi kierunek rozmowy był zaściankowy górno rakuski. Starszy urzędnik kolejowy wynurzał się o tem, że nie wierzy Polakom i że ich nie lubi. Polacy udają przywiązanie do Austryi dla własnego interesu: chcą Austryę opanować. Przypominają sobie czasy Sobieskiego i stąd wywodzą swoje prawa do panowania we Wiedniu. Jeśliby Królestwo zostało przyłączone do Galicyi, to Polacy zapanują nad Niemcami.

Zwróciłem uwagę, że można Polakom dać autonomię taką, żeby się nie mogli mieszać do spraw wiedeńskich. Uznał to za jeszcze gorsze rozwiązanie sprawy, bo wtedy niezależni Węgry i niezależni Polacy kierować będą polityką monarchii, a ta polityka zewnętrzna robić się będzie w Budapeszcie i w Warszawie, ale nie w Wiedniu.

A może on ma i racyę? Według mego przekonania nigdy do tego nie dojdzie, bo Królestwo będzie podzielone, aż nie połączone

w załości z Austryą. Ale mój pesymista tem się nie uspokoił. Przy podziale Królestwa przypadnie Austryi kilka milionów Polaków, którzy dodani do galicyjskich staną się czynnikiem rządzącym w Przedlitawii i dobierać sobie będą raz Niemców, raz Czechów, wedle własnego interesu na sojuszników, a tak Przedlitawia będzie rządzona przez Polaków, nie przez Niemców.

Zauważyłem w wywodach tego górnoRakuszanina ogromny strach przed dyplomatycznemi i administracyjnemi zdolnościami Polaków. Płakać mi się chce, że ten strach dzisiaj jest tak nieuzasadniony.

Równocześnie widzę, że te wszystkie wywody są tylko późniejdorabianem rozumowaniem do niemieckiego uczucia, które instynktownie nas nie cierpi za to, że żyjemy i chcemy żyć. Wgórach zapadłego kąta Rakus górnych żyje to samo, co w Bielsku, Wrocławiu, Poznaniu, Berlinie.

W tej głuchej niechęci tkwi również podziw dla Prusaków, że mają moc i odwagę gnębić Polaków. Ten mój Rakuszanin był Austryakiem niechętnym dla Prus, patryotą wiedeńskim nie berlińskim. Niechęć ta jednak wychodziła z germańskiego pytania: dlaczego pruscy Niemcy mogą sobie pozwalać na to, na co sobie wiedeńscy nie pozwalają? Zazdrość i chęć prowadzenia eksterminacyjnej polityki z Wiednia na wzór Berlina. Biadał mocno nad cesarskiem zarządzeniem herbowem, które symbolicznie przedstawia niezależność Węgier. Węgry powinny być austryacką prowincyą, wydaną na germanizowanie.

Czasy wojenne nie pozwalały na śmiałą i otwartą pogadankę. Wszelako to co słyszałem jest jeszcze jednym dowodem na to, że

duszę dzisiejszego Niemca czy z Hall, czy z Frankfurtu lub Królewca znam dokładnie. Jej treścią panowanie nad innymi. To zawsze głosiłem, przed laty przestrzegałem, ale moi rodacy zamianowali mnie za to moskalem. A ja przecież głosiłem tylko to, co Niemcy mówią i po cichu i głośno, co piszą, co urzędownie ogłaszają – przedstawiałem ich takimi, jakimi są, bo ali za jakich chcą uchodzić.

—

W tych smutnych czasach jednej dożyłem pociechy. Cesarz austryacki nie gratulował Wilhelmowi z okazyi 500 letniej rocznicy usadowienia się Hohenzollernów w Brandenburgii. Dziedzicowi starożytnej Korony rzymskich cesarzów nie szło radować się z dorobkiewiczowskiego spanoszenia się Hohenzollernów na koszt i szkodę Habsburgów.

To cesarskie zachowanie się jest dla mnie osobiście największem zadośćuczynieniem, bo milcząco potwierdza to, co zawsze utrzymywałem, a nawet niejako pochwala moje polityczne stanowisko. Jest też dla mnie źródłem nadziei, że mimo oddania się dzisiejszego rządu w zupełną zależność od Niemiec, dynastya ma swoje odrębne widoki i cele, a przy tej odrębności Polacy przecież mogą coś zyskać.

—

Uderza mnie też, że z niemieckich królów oprócz saskiego i bawarskiego, żaden Wilhelmowi nie gratulował. Widocznie i tym dynastom wzrost Hohenzollernów nie jest miły.

—

Żołnierz austryacki mimo różnic narodowych przedstawia zawsze jeden typ. Wczoraj jakiś górnorakuski gefreiter wziął gadać o wojnie. Wyzywał austryackich oficerów, a uwielbiał niemieckich. „Der österreichische Soldat unter deutscher

Führung könnte die Welt erobern. Przypomniało mi to opowiadanie ś.p. ojca o widzeniu się Napoleona III z cesarzem Franciszkiem Józefem przyczem Napoleon miał powiedzieć: „Cysarzu, cysarzu! Ludzie masz dobre, ino oficyry nic potem.” Ta sama skarga ciągnie się nieprzerwanie przez cały 60 letni okres panowania dzisiej=szego cesarza. Co więcej! w Ostrawie utrzymywali inteligentniejsi żołnierze, że w Galicyi wieszano ludzi masowo za darmo, bo ofice=rzy swoją nieudolność usprawiedliwiali zmyślaniami o wie=rzystej [?] zdradzie ludności. Gdy w maju Komendę objął Niemiec Mackensen, rzekoma zdrada nie przeszkodziło wojskom związ=kowym przepędzić Rosyan z Dunajca na Strypę. Tak mówiono, a ja tylko notuję, bo sam nic nie wiem.

—

27 X. 15

Bardzo przyjemna pozycya to nie jest, gdy młody Schuhmann pyta się mnie, czy to prawda, co w kawiarni opowiadali, że jestem pod dozorem policyjnym, jako poseł ruski? Czcigodny urząd gmin=ny nie trzyma języka za zębami, skoro cała gmina opowiada o tem. Ale to się już wnet skończy, gdyż asenterunek przychodzi. Ciekawym tylko, jak mnie do tego asenterunku powiozą – czy żandarm z bagne=tem mnie poprowadzi?

—

28. X. 15.

Zaczynam być kontent z siebie. Widzę, że mam nierte [?] spojrzenie, skoro zauważyłem, że wszyscy krzywo na mnie patrzą. Obawiałem się, że to mania prześladowcza, wynikająca z mojego rozstroju ner=wowego i z mojego położenia. Przekonywam się, że to tylko spostrze=gawczy dar i że to tylko widzenie realnej prawdy, a nie przywidzenia.

Zatem jestem uprawniony do zaufania we własne klepki. To przecież pociecha, bo mi się wydawało ciągle, że wpadam w bzika. Rozumiem więc, dlaczego goście w kawiarni na moje zjawienie się przybierają przeciągłe miny, dlaczego chłopiec fryzjerski, któremu płacę podwójne ceny, nie pozdrawia mnie na ulicy i dlaczego kelnerka w kawiarni traktuje mnie z góry. Na te utrapienia nie umrę z pewnością, ani nawet nie zachoruję.

Śmiać mi się chce z tego, że mnie zamianowali honorowym Rusinem. Bóg czy dyabeł związał mnie tak ze sprawą ruską, że ją miałem w Białej, w Krzeszowicach, Krakowie, Rozwadowie, że ją nawet mam tutaj. Nie będę wierzgał przeciw przeznaczeniu, czyli zastrzegam sobie na po wojnie głos wielki i ważny w sprawie polsko-ruskiej.

Nie myślę nikogo z tutejszych Spiessbürgerów wywodzić z błędu co do mojej narodowości, bo nie raczę o tej ich omyłce wiedzieć. Raduje mnie to, że tutejsi Niemcy, nie cierpiący Polaków, dowiedziawszy się, żem zdrajca z Tarnopola, uznali mnie natychmiast za Rusina. Jest to jednak kapitał, że takim wrogom nie mieści się w głowie pojęcie zdrajcy Polaka. Nasi prowodyrowie mogliby z tego kapitału wykuć pożytek dla narodu. Czy to zrobią? Bardzo wątpię. Ladajakie durnie, podszyte tchórzem do tego, nie potrafią wyzyskać większych okoliczności dla narodu, bo się wyuczyli wyzyskiwać okazyjki dla swoich gescheftów i wzrok ich ponad bagienko nie sięga.

Nie mniej dla wytwarzania opinii przychylnej Polakom, skoro mnie jako zdrajcę piętnowanego znają, nie będę prostował omyłki, ani wypierał się ruszczyzny. Nie wiem o niczem, a gdy oni o Polakach mają wyższe wyobrażenie, niechże się w niem utwierdzają. Może i opinia zaściankowa nie zaszkodzi.

—

Pan burmistrz wiedeński wyrzał. Nie mogę inaczej nazwać tych wiecowo demagogicznych wynurzeń, na jakie sobie pozwolił onegdaj. Więc naprzód groził rządowi gniewem Wiednia na wypadek rozwiązania rady miejskiej. Musiało chyba ten zamiar już poważnie roztrząsać w kołach rządowych. Po Lwowie, a nawet częściowo po Krakowie, nieby Wiedniowi nie zaszkodził Komisarz rządowy, a byłaby równomierność w traktowaniu stolic. W tych wojennych czasach odebrałoby się p. Weisskirchnerowi możność do wygłaszania takich mów jak ostatnia.

Rzecz jest naprawdę interesująca. Prowokacyjne słowa Weisskirchnera nie były zapewne bez przyczyny. Może rząd już się do tego kroku antiautonomicznego zabierał? Groźba burmistrza zmierza zapewne do odwiedzenia rządu od tego. Czy rząd się ulęknie? Jabym na jego miejscu po takiej prowokacji wprowadził w czyn rzecz, choćby dotąd tylko teoretycznie rozważaną, aby okazać, że się pogróżek nie boję. Wątpię jednak, żeby się panowie ministrowie odważyli na taki heroizm i prawie jestem pewny, że skapitulują przed burmistrzem. Wszak w 1866 cała armia skapitulowała przed niechęcią Wiednia. To dodaje mocy zuchwalstwu.

Będzie to więc interesujące widowisko tego rządu, który wykonywa najautokratyczniejszą władzę w Europie, a który się cofa przed jednym burmistrzem i paczką gszefciarzy wiedeńskich, żyjących z dobra publicznego.

Byłoby to interesujący widok, gdyby sobie człowiek nie przypomniał swoich rodaków. A cóż nasi Kolasze? Radzą już trzy dni nad prośbą najpoddańszą do rządu, aby raczył oprocentowanie od pożyczek na odbudowę kraju obniżyć z 5% na 2%. Zamiast podnieść krzyk męski, od którego zatrzęsłaby się Europa, że Galicji nie łaskawe pożyczki, ale należy się pełne wynagrodzenie wszystkich szkód wojennych, oni liżą się, żebrzą i żebraniną chcą uzyskać niższy procent. W ich ustach weisskirchnerowskie pogróżki byłyby

zrozumiałe i przez cały świat usprawiedliwione.

Przed ich pogróżkami rząd, który się ugina przed Wiedniem, zapewne by się nie cofnął. Więc cóż? Doprowadzić w sprawie słusznej, przez cały świat, Niemcy i Francyę za słuszną uznanej, do konfliktu, choćby ten miał się skończyć aresztowaniem całego Koła polskiego. Gdy nie mogą krajowi nic pomódz, to najstosowniejszem miejscem dla posłów jest koza. Rzecz by stała się tak głośną, że cesarz musiałby się w nią wmieszać, a wtedy już jest pewność, iż sprawy krajowe wypadłyby korzystniej.

Równocześnie z naradami Koła wypadła mowa Dra Weisskirchnera – może ją na posiedzeniu odczytano. Ale nie słychać, żeby którykolwiek poseł poczuł się równouprawnionym obywatelem i reprezentantem na wzór burmistrza wiedeńskiego i żeby w imieniu zniszczonej ludności wzbił się do równie twardych akcentów.

Ha no! wyższa dyplomacya, przez którą idziemy na żebry.

Ważniejszą nad te pogróżki jest druga, wszechniemiecka część mowy tego pana, który przestrzega wszystkie rządy, jakiekolwiek by po dzisiejszym przyszły, przed lekceważeniem Niemców w Austryi. Ci Niemcy znowu uratowali państwo – oni, którzy je zawsze krwią kitowali – mają więc prawo żądać, żeby mieli w państwie odpowiednie znaczenie, żeby się ściśle spoili z Niemcami Rzeszy i żeby od Ostendy do Bagdadu powstał jeden związek państwowo gospodarczy, kierowany przez Niemców, którzy w przyszłości mają światu dyktować swoją wolę, a świat uznać musi za dobre to, co mu interes niemiecki jako dobre podyktuje.

Jest to już bardzo wyraźna mowa.

Kiedy przed wojną pisałem, że taki właśnie jest cel sprusaczo-

nych Niemiec, uznano mnie za moskala i zdrajcę. Za takiesamo zdefiniowanie niemieckich zamiarów ja jestem kryminalistą a Dr Weisskirchner ekscellencyą, który próbuje zaprowadzić rządy komunny, ażeby magistrat wiedeński kierował rządem, a przez rząd i państwem.

Ciekawym co na te uwoszczenia powie rząd, z którego łaski siedziałem w kryminale, a za kilka dni może w łańcuchach pojadę do asenterunku?

Mimo szynkownianego agitatorskiego tonu uważam, że bez powodu p. Weisskirchner nie pokrzykiwał. Niektórzy tutejsi ludzie uważają, że to mowa kandydacka na prezydenturę ministrów. Nie widzę, żeby się prezydentura miała opróżnić w niedługim czasie i nie wydaje mi się ani ton ani treść mowy zposobną do zalecenia burmistrza na to stanowisko.

Dlatego przypuszczam co innego, nie ręcząc za trafność domysłu.

Zdaje mi się, że rząd musiał nareszcie dostrzedz zupełną zależność, całkowite wassalstwo, w jakie popadł monarchię wobec Niemiec. Może mu arcyksiążęta niektórzy zwrócili na to uwagę. Nie jest wykluczone, że rząd wspólny, kierowany przez Węgra Buriana, próbuje od czasu do czasu zaznaczyć niezależność monarchii wobec Niemiec. To się Wiedniowi nie podoba, bo przywyknął być niemieckim grzybem na monarchii i wie, że swoją hegemonię niemiecką nad państwem zachowa tylko przy zdaniu się na łaskę i niełaskę germanizatorskich Prus.

Być może, iż wedle zapatrywań Dra Weisskirchnera rząd nie dość energicznie przeprowadza centralizm germanizacyjny w Austryi, ba może nawet zamierza te plany porzucić?

Ostatecznie każdy roztropny polityk widzi, że jeśli monarchia chce być państwem niemieckiem, germanizacyjnem, to może liczyć na powodzenie tego kierunku tylko pod warunkiem przyczepienia się do Rzeszy jako państwo związkowe, czyli pod warunkiem zrzeczenia się swojej niezawisłości.

Jeżeli jednak państwo chce zachować swoją niezawisłość, musi oprzeć się na wszystkich narodach, a więc dać im równouprawnienie, czyli odrzucić hegemonię niemczyzny.

Tertium non datur.

Przypuszczam więc, że rząd, zwłaszcza wspólny pod kierownictwem Buriana, który z Tiszą z pewnością się porozumiewa, zabrał się do czuwania nad niezawisłością monarchii, a rząd austryacki nagle zrozumiał, iż zaprowadzając germanizacyjny centralizm, podcina te siły, które właśnie na tę wojnę dały Austryi nieprzezwyciężoną przez nikogo moc, czyli podkopuje siły żywotne monarchii, a równocześnie pracuje tylko pour le roi de Prusse.

Wiedeń przyzwyczaił się do ciągnięcia wszystkiego z państwa i do niedawania państwu niczego. Rok 1866 jest illustracyą. Obecnie pragnie germanizować, mniejsza o to za jaką cenę.

To też mowę Weisskirchnera uważam za pogróżkę i prowokacyę pod adresem rządu. Ma stać się to, czego Wiedeń czyczy pragnę. Niech dynastya zejdzie do równego rzędu z Książętami Reuss, ich to nic nie obchodzi.

Wyczuwam w tej mowie antidynastyczne zapędy. Pogróżki pod adresem wszystkich rządów, jakiekolwiek mogą przyjść, wyglądają mi na maskowane pogróżki pod adresem dynastyi. Boć przecie, jeżeliby szereg po sobie następujących rządów, dostosowując gospodarczo polityczne programy do nastrojów, pozostawał jednak wytrwale wiernymi programowi równouprawnienia narodów, to byłby to dowód, że cesarz co do tego punktu wytyczył kierunek. Groźba burmistrza odnosiłaby się więc pod adresem cesarza. A to już nie śmiałość, ale bezczelność.

Nie wygląda mi ta mowa na kandydackę dla tego, że raczej prześwieca mi z niej nieposkromiona gęba jakie=

goś enfant terrible niż polityka, który za wczasu odkrywa karty. W słowach tych przecie jasno widać, że według wszechniemieckich apetytów wiedeńskich nietylko ludy należące do Austryi mają być wyjęte zpod prawa, ale państwa i narody sojusznicze: Węgry, Bułgarya, Turcya mają być pomostem germanizmu i narzędziem do dyktowania światu niemieckiej woli! Czy te narody nie spostrzegą się, dokąd je prowadzi ich polityka? Czy nie zechcą zawcześnie krukać zaberpieczenia własnej nienawiści? Czy takie szczere wytłuszczenie berlińskich zamiarów nie wpłynie na stanowisko dotąd neutralnych państw?

Jeśli w Europie umią myśleć, a do słów burmistrza wiedeńskiego jako byłego ministra przywiązywano by wagę stosowną, to po prostu ta mowa mogłaby wywołać krucyatę państw neutralnych przeciw niemieckim uroszczeniom. Wszak już ministerstw turecki zastrzegał się, że przyjaźń niemiecką ceni sobie jako dźwignię do odrodzenia Turcyi, ale odrzuca z góry wszelkie pretensye w kierunku zapewnienia uprzywilejowanego stanowiska dla Niemców w Turcyi. Turcya walczy o samodzielność, o pierwszeństwo Turków przed cudzoziemcami we własnym domu.

I właśnie mowa p. Weisskirchnera powiada, że sojusznik niemiecki musi być tylko niemieckim wasalem.

Zaczem nie jest to wynurzenie polityka, który chce losy państwa ująć w swoje ręce, lecz agitatorskie gadanie wszechniemieckiego nauczyciela wędrownego. Może to być głos enfant terrible.

Gdyby jednak miała być objawieniem programu zwycięzców, to jest fanfarą przeciw nam: Vae debilibus!

—

Tutejsze niemieckie gazety dla zaznaczenia swego prusofilstwa drukują niemieckie komunikaty na pierwszej stronie, a austryackie na drugiej. Zaprawdę czas już najwyższy, aby nas piętnowa-

nych odrgjców powołano do czuwania nad niepodległością mocarstwa. Zapomniałbym od razu o wszystkich krzywdach, jakie mi wyrządzono, bo to byłby dowód, że i we Wiedniu przyznano słuszność moim przewidywaniom.

—

Właśnie był u mnie sekretarz gminy, z pytaniem ze starostwa, na podstawie pisma policji ostrawskiej postawionem, w którem mieście Górnych Rakus chciałbym być konfinowanym. Dolna Austrya jest ze względu na moją sprawę procesową zamknięta dla mnie.
Dalibóg myślałem, że proces przeciw mnie już jest zawieszony - a on jednak trwa dalej. Dziwa prawdziwe. Czy naprawdę chcą mi kark ukręcić za to tylko, że urodziłem się Polakiem?

—

29. X. 15.

Nie masz mocniejszej religii nad żydowską, która daje narodowego Boga. Jak bardzo byłbym to na obczyźnie uspokojony, nad otoczenie mocniejszy, gdybym miał własnego, polskiego Boga. Żadna filozofia nie wstrzymałaby mnie od łkań, żalów, skarg i zwierzeń przed swoim własnym Bogiem, któryby tylko z nami, Polakami trzymał! Miałbym co myśleć, pisać, tworzyć, przygotowywać na potem.
Ten Bóg narodowy daje żydom siłę życia i wytrzymania w diasporze.

—

Dostałem październików numer „die Fackel" Karola Krausa. Ten pan rozpatruje swobodnie wojnę z punktu widzenia ogólnoludzkiego i dochodzi do przekonania, że technika, maszynowanie zjadły twar ludzkości. Stawia tak śmiałe twierdzenia, iż dziwię się, że je cenzura przepuściła, dziwię się, że nie siedzi w kozie pod sądem do-

rażnym. U nas za mniejsze rzeczy strzelają.

Krążą tutaj pogłoski o prędkim pokoju. Podobno armia serbska zamierza się poddać, czy też rząd serbski poprosił o pośrednictwo pokojowe, a w związku z tem stawiają dziwną audyencyę hr. Stürgkha u cesarza. Jak maryonetkowo chlapią ludzie, widziałem dzisiaj. Ci sami, którzy wczoraj jak opętani wrzeszczeli, że Serbów należy wyrznąć, bo nie zasługują na to, aby im słońce świeciło, dzisiaj stwierdzają, że Serbowie są walecznym narodem, że przyjaźń austro-serbska była niegdyś prawdziwa i warto, aby się odnowiła, a winowajcami są Karageorgiewicze.

Nie ma pośledniejszego narodu nad niemiecki. Domyślą się, jakie wynurzenia są dzisiaj rządowi przyjemne i wyje lub piszczy z całym patosem najświętszego przekonania tę samą rzecz. Wczoraj tak, a dzisiaj odwrotnie: zawsze zaś z pełnem przekonaniem. Czy pasterze takiego narodu nie mogą marzyć o zawojowaniu świata? Lutrowe słowa stosuje się tutaj, ale ze znaczną odmianą: „Hier stehe ich, kann aber auch anders."

Niemcy tutejsi zaczynają teraz nasiąkać nienawiścią do Anglii. Domyślam się, że to potrzebne rządowi.

Jestem okropnie chory. Nie mogę chodzić, pracować, myśleć. Śpię od 10 do 7 i to mi nie wystarcza. Budzę się zawsze wyczerpany i połamany. Nogi, jakoby miały elephantiasis, słuchać mnie nie chcą. Wesoło będę wyglądał na placu musztry. Widzę, że z wojska wyrzucą mnie po kilku tygodniach jako nieuleczalnego kalekę.

Po jakiego dyabła kazali mi pić jod, skoro nie mam syfilisu, skrofułów, ani tuberkułów? Tem mnie musieli dobić.

---

31. X. 15.

Nie mogę doczekać się asentowunku. Wprawdzie mogę zupełnie prujnować zdrowie, gdy mnie zaczną abrichtować po polu, ale może też taka spóźniona gimnastyka doda mi nieco tęgości.

Myślę, że gdyby mnie wzięto, to pójdę na front. Boję się wilgoci i zaziębienia. A jednak śmielej mi pomyśleć o froncie niż o dalszem takiem siedzeniu pod Wątwą jak dotychczas.

Wszelako sądzę, że moja niezdatność do pola okaże się rychło. A wtedy dadzą mnie gdzieś do Kancelaryi i będę zajęty i będę uchodził za wolnego człowieka.

Jestem nietylko podejrzanym, ale i obwinionym. Czy takiego poślą na front, gdzie mógłby zginąć i wymknąć się sądowi? Mógłby też popaść w niewolę, lub podniecić rany. Czy sąd miałby sumienie rannego „bohatera" ciągać po kozach? Wszystkie te pytania wnet się rozstrzygną.

—

Wczoraj rozpowiadano wieczorem, że wojsko serbskie kapitulowało. Dzisiejsze telegramy nie potwierdzają pogłoski. A może to byłby początek Końca? Jestem tak obolały, chory na ciele i na duszy, że pragnę Końca wojny, nie pytając jaki będzie.

—

Na podstawie tej pogłoski snuto wczoraj rozmaite plany. Kapitulacya serbska jest wstępem do rokowań pokojowych. Starsze pokolenie zabiera Serbom tylko Dunaj, a daje im i Czarnogórcom Albanię, byle Włochów do Albanii nie wpuścić, odszkodowuje się zaś w Królestwie.

Młodsze pokolenie zapowiada, że nic z tego. Niemcy muszą wziąć Egipt i Kanał sueski. Zwycięski Mackensen idzie do Konstantynopola i prowadzi wojska niemieckie do Suezu, mniejsza o to czy za zgodą Turków czy wbrew ich woli. Turcy nie dorośli do obrony Suezu przeciw Anglikom, więc muszą to na siebie wziąć Niemcy razem z Egiptem.

—

Tutejsi politycy wyśmiewają Masaryka jako głupca za jego pierwszy wykład w Londynie. A przecież Masaryk powiedział w nim tylko to, co Weisskirchner w swojej oklaskiwanej mowie. Dziwnemi drogami chodzi niemiecka logika!

—

Koło polskie odbyło posiedzenie, z którego wykluczono debatę polityczną. Nie wiele musieli ci panowie przywieźć z Warszawy i niewiele zapewne wiedzą o zamiarach rządu, lub też nic pocieszającego.

—

Poniedz. 1. listopada 1915.

Może dzisiejsze zapiski będą ostatnimi. Jutro o pół do siódmej rano jadę do asenterunku. Wprawdzie ogłoszono, że roczniki 1873 i 1874 dopiero później będą musiały stawić się do służby, ale co do mnie musiały z pewnością przyjść jakieś zarządzenia.

Tak mi źle tu na wygnaniu, tak nie umiem sobie życia urządzić, że przez cały wczorajszy dzień miałem zamiar zataić przed Komisyą moje niewidoczne cierpienia, byleby zostać asenterowanym i porzucić tę ohydną rolę człowieka trędowatego. Marzyłem, że w myśl przepisów wojskowych pójdę albo do 90 pp albo do 55 pp i zawsze znajdę się między swoimi.

Tymczasem dziś przypomniałem sobie, że w piśmie namiestnictwa górno rakuskiego, do gminy, którego nie dano mi przeczytać, wyłowiłem jednak, że na wypadek asenterowania mam być oddany najbliższej Komendzie etapowej. Taby mnie więc zapewne pod eskortą zbrojnego żołnierza słała pociągami bydlęcymi do miejsca przeznaczenia. W ten sposób do Jarosławia można stąd jechać i cztery doby na deskach.

Wobec tego straciłem dowcip. Pokazuje się, że nie mam siły na kierowanie moim losem, dlatego postanowiłem zdać się

na wypadki. Równie przykrem jest siedzenie na wygnaniu jako konfinowany, jak jechanie pod eskortą przez całą monarchię, wśród zimy w byczych wozach. Przedstawię więc Komisyi szczerze wszystkie moje niedomagania, ale bez nacisku. Wezmą, czy nie, jest mi absolutnie wszystko jedno.

Bo u nas fortuna w żywe oczy szydzi.

—

Dobrze miałem przeczucie niegdyś, nie wiem czy ze znajomości ludzi, czy ze znajomości samego siebie pochodzące, kiedy bałem się tej ograniczonej niby wolności. Z wyjątkiem indywiduów przewidziałem wszystko. Wolałem był pozostać w więzieniu niż iść na taką wolność. I naprawdę w więzieniu czułem się w ostatnich miesiącach swobodniej trzym.

—

Ciekawy gatunek ci Niemcy. Zapytałem niegdyś sądu, czy mi wyznaczy po skończeniu Kuracyi jakieś inne miejsce pobytu. Sąd odpowiedział, że Galicya i Wiedeń są dla mnie zamknięte, ale oddał moje pytanie policyi ostrawskiej do dalszego urzędowania. Niedawno policya doniosła tutejszemu starostwu, że mogę sobie wedle upodobania wybrać miejsce pobytu ale tylko w Górnej Austryi. Zanosi się więc na to, że odemnie zależy czy zostanę w Bad Hall, czy się przeniosę do jakiego Wels, Kremsmünster, Gmund lub nawet do Linzu, który nie jest wyraźnie zakazany. A więc gość regularnie płacący może się wymknąć.

I ten sam burmistrz, mój gospodarz, który przez poprzednie miesiące patrzył na mnie jak na zapowietrzonego, teraz się przedemną łamie, cudnie pozdrawia, a nawet zaprasza na familijne wieczory. Wczoraj był taki wieczór z okazyi przyjazdu brata burmistrzowego podpułkownika Mittera, a skończył się szampanizowaniem. Było mi bardzo źle – i jeżeli Kwarantana

rozciągnięta nadeumą nie skłoniła mnie do zmiany miejsca pobytu, to ta uprzejmość natrętna może mnie do tego zniewolić. Chcę mieć spokój i nie patrzeć na obce radości, gdy u nas żal i nędza.

Neue freie Presse przynosi wiadomość, że Komisya polityczna Koła polskiego ma po przemianach zlać się z Naczelnym Komitetem. Składać się będzie z 23 członków, do których należeć będą i przedstawiciele stronnictw poza Kołem stojących. Rozdział miejsc ma nastąpić w ten sposób, że „zwolennicy walki z caratem" to jest stańczycy, demokraci, socyaliści, i niepodległościowcy mają mieć 11 miejsc, a „inni" tj podolacy, wszechpolacy i któś tam (zapomniałem cyfry) miejsc 12.

Co to jest?

Czy to nie jest likwidacya wszystkiego?

Przedewszystkiem panowie ci podali do gazet fałsz jak zawsze. Nie o zwolenników i przeciwników walki z caratem chodzi, lecz o pospolitą, domowego wyrobu formacyę Bobrzyńskiego to jest o blok i antiblok. Blokowi przyszli na pomoc ci niepodległościowcy, o których nie wiem co dziś oznaczają, ale przed wojną byli tylko nacyonalistyczną ekspozyturą socyalistów. Otwarcie do bloku wstąpili socyaliści. Rzecz się więc wyjaśnia i dziwnie upraszcza.

Co się dzieje, nie rozumiem, a raczej boję się rozumieć, bo to może tylko znaczyć, że jest bardzo źle z nami. Wszak przed wojną sami jedni socyaliści chcieli zagarnąć reprezentacyę narodu wyłącznie w swoje ręce. Gdyśmy i to uniemożliwili, czerwona brania zwęchała się z blokiem, aby nas wygolić. Blok poszedł pod komendę socyalistów i wydał nam wojnę. Wśród niepowodzeń kampanii politycznej uznał, że trzeba zrobić porozumienie i zrobił je 16 sierpnia 1914, aby dla naczelnego Komitetu wyskać markę ogólnie narodową, a potem wygryźć nas z niego i ten ogólno narodowy charakter przywłaszczyć sobie. Taka jakobińska sztuczka.

Musi więc być z nami bardzo źle, musi blok drżeć o swoją skórę, musi bać się odpowiedzialności wobec oszukanego narodu, skoro nagle przyznaje, że jest mniejszością w narodzie i radowała się mniejszą liczbą miejsc w reprezentacyi narodu.
Dopiero niedawno p. Jaworski jak młode cielę z zadartym ogonem igrające na pastwisku wybębnił fanfarę, że ubieganie się o zgodę i jedność narodową było zawsze przyczyną niepowodzeń powstańczych, a teraz nagle chcą narodowej jedności, oddają przeciwnikom większość miejsc w naczelnym komitecie, aby na tych przeciwników przelać także większość odpowiedzialności za sprawy narodowe. Widocznie stoją te sprawy katastrofalnie. Jest to chyba likwidacya owej roboty, rozpoczętej przez Bobrzyńskiego.
Jakżeż się cieszę, że nienawiść partyjna wykluczyła mnie od tych robót. Zachowam się nietknięty odpowiedzialnością na czas po wojnie i daj mi Boże siły, bo chcę rozpocząć straszliwy porachunek z łajdactwem rozpanoszonem. Może to będzie początek moralnego odrodzenia narodu? Chcę żyć, być zdrowym, bo widzę, w naszej przeczuwam zbożną pracę.

—

Byłoby zapowiedzią beznadziejnej katastrofy narodowej, gdyby blok wystarał się o uwolnienie mnie z wygnania i oddał mi miejsce w tej Komisyi politycznej. Ale na taki heroizm samozaparcia nie zdobędą się. Najwyżej starać się będą żeby mnie wzięto do wojska i wysłano na front, w nadziei, że przecież jakiś Moskal zlituje się nad blokiem i sprzątnie mnie ze świata. A tak nie znajdę oskarżyciela po wojnie, bo innych skompromituję współpracą.

—

Gdybym nie został asenterowany, napiszę list do hr. Stürgkha.

3. listopada 1915.

Wróciłem od asenterunku, jako wzięty i zaprzysiężony żołnierz, który ma czekać powołania i zgłosić się wtedy do 2. pułku obrony krajowej w Linzu, skąd będzie wysłany dla wyćwiczenia do Berna morawskiego.

Z psychologicznego punktu widzenia rzeczy i uczucia, jakie mnie teraz ożywiają, są dla mnie niespodzianką i notuję je jako dziwowisko. Nie wiem co mam o tem sądzić, ale żyję w instynktowem przeświadczeniu, że moja niedola skończyła się, że odtąd będzie coraz lepiej.

Pierwszy dzień swobody umysłu, od półtora roku nieznanej, miałem 1. listopada. Bez przyczyny byłem nietyle wesoły, co jest często tylko urągamiem smutkowi, ale swobodny, ochoczy, z pogodnem spojrzeniem na świat. Może w gimnazyum doznawałem takich uczuć, które mi były zresztą obce wśród ciągłej zgryzoty.

Nałamany do pesymizmu, aby zawsze być przygotowanym na najgorsze, próbowałem wyrwać z siebie tę cielęcą pogodność złośliwemi rozważaniami; powtarzałem sobie nawet: „gwałtu ja mam bzika", ale nic dałem rady i doszedłem do wniosku, że złe przeznaczone mi i tak mnie nie minie, więc poco truć się jego oczekiwaniem. Skoro mi swobodnie na duszy, dlaczego nie mam korzystać z tego usposobienia?

Byłem więc wesół, a gdybym był znalazł towarzystwo, próbowałbym być z pewnością, po wielu latach zapomnienia, być zabawnym i dowcipnym.

Ukryty w duszy sceptyk nawiązał do mojego zabobonnego łączenia wróżb o przyszłości ze stanem pogody i kazał mi zaczekać do jutrzejszego, decydującego dnia. Jeżeli jutro będzie piękna pogoda, to zapowiedź, że asenterunek przełamie moje czasy próby ku poprawie doli.

Dnia 2. listopada obudziłem się sam zaraz po piątej, a wstałem

~~o wzrost~~ pół do szóstej. Niebo czyste pogodne zdawało się zapowiadać piękny dzień, a przynajmniej piękny wschód słońca. Jakoż wstało słońce jasne i czyste, co było tem dziwniejszem, że od tygodnia słońca nie widzieliśmy, bo ciągle były mgły, mające skłonność do tworzenia deszczu.

Rzeźwo mi było, alem się nie ciszył z uwagi na to, że czysty wschód słońca jest zapowiedzią pochmurnego dnia. Przyszedłem na Kolej zbyt wcześnie, a może z 500 osób czekało na pociąg specyalny dla pospolitaków. Mgła zaczęła okrywać ziemię, kiedyśmy wsiedli do pociągu mocno przepełnionego. Naczelnik tutejszej stacyi, niezwykle miły pianista i znawca muzyki jechał ze mną. Zresztą wagon przepełniony młodzieżą jodlującą, ryczącą, śpiewającą, piszczącą. Sami chłopcy, którychbym najwyżej przyjął do V. lub VI klasy gimnazyalnej. Od tej młodzieży dziwnie odbijała garstka ludzi starszych, łysych, pomarszczonych, przyprószonych z fajkami w zębach. To moi rówieśnicy.

Na fajkach porcelanowych cesarze albo razem albo każdy z osobna, Hindenburg, godła alpejskich związków strzeleckich itd, a wszystkie te malunki ozdobione wedle niemieckiego upodobania napisami w szwabacie, które mają zawierać dowcip lub rozumną wskazówkę albo hasło.

Wśród mgły zajechaliśmy bez zatrzymywania się po drodze do Steyr. Mgła opadała ku ziemi, niebo robiło się czystem i miasto siwo się przedstawiało oczom. Nie tak zabrałem z niem znajomość 13 sierpnia, kiedy przemokłem jak pudel na psiem weselu. Chodziłem wtedy jako dodatek do agenta policyjnego – dziś chodzę jako jeden z kilkuset obywateli, powołanych do branki, a że mam pewne egzamina (die Matura!!!) to nawet jako jeden z nieco uprzywilejowanych.

Poszliśmy z naczelnikiem stacyi do kawiarni, gdzie się okazało, że obaj zapomnieliśmy swoich kart chlebowych. Ja wypiłem kawę bez pieczywa – naczelnik jako cierpliwszy czekał i czekał, aż się doczekał jakichś androltów, mających symulować bułkę czy inne pieczywo.

Przy oknie siedział jakiś bardzo podtyły major, i starszy bardzo inteligentny lekarz wojskowy, a że miał tylko rangę oberleutnanta, znać że zjawił dopiero co w mundur zaszyty. Później przyszedł i kapitan do nich – a tak zebrała się cała Komisya asenterunkowa, jak się później okazało.

O dziewiątej ruszyli ci panowie urzędować do gospody „zum Ochsen." Stawali powołani z sześciu czy siedmiu gmin, między którymi Bad Hall miała przyjść jako ostatnia. Przepowiadano, że stanie się to po dziesiątej.

Wyszliśmy więc z naczelnikiem na przechadzkę i po Steyrdorfie i po Ennsdorfie. A jednak domy nad Anizą wyglądają z gdańska po artystycznemu, a jednak zamek jest imponujący, a gmachy przykościelne olbrzymie i okazałe.

Słońce już przetarło się przez chmury i oświecało malownicze miasto, oraz piękną okolicę. Tylko z północy Anizą zbliżały się ciemne jednolite chmury, a mój towarzysz zapowiadał, że zaraz się deszcz wywiąże. Wola Boska! Postawiłem wczoraj w duszy na loteryę losu i wróżę z dalszej przyszłości wedle dzisiejszej pogody – jeżeli mi przepowie nieszczęścia, toć z niemi oswojony i dziwić się nie będę. Cierpieniami spłaciłem przeznaczeniu miliony, a gdy jeszcze groszów zażąda, czy mam ogłaszać niewypłacalność? Lub co gorsza, z góry, przez oczekiwanie tylko bać się? przez oczekiwanie, jak ów, co przez imaginacyę chodził na koronacyę? Głupstwo. Ładnie na świecie jest, słońce świeci, na sercu wesoło – korzystajmy z chwili.

O dziesiątej wróciliśmy przed gospodę „pod Bykiem," ale branka przeciągała się nad spodziewanie i na Bad Hall było jeszcze czas. Stałem w izbie, służącej za poczekalnię, między towarzyszami niedoli. Niektórzy smutne mieli miny, a u niejednego pokazywała się łza w oku. Wieść szła, że „biorą wszystkich." Więc wezmą i mnie. Próbowałem, czy się strach albo smutek nie przyplącze – ani rusz. Owszem niech wezmą: skosztuję jeszcze i tego kawałka chleba. Do wojska dosta-

łem się dotychczas przez tylne drzwi, to jest przez więzienie polowe – obecnie otwierają mi bramę frontową.

A gdy mi od czekania zdrętwiały nogi, wyszedłem znowu na ulicę, lecz odpiekłe staniem stopy, a poderwane łydki i ~~uda~~ uda nie chciały mnie nosić. Więc upatrzywszy kamienną ławę przed gospodą, usiadłem na niej i mroziłem pośladki o pół godziny.

Tymczasem wychodzili chłopcy już uznani za zdatnych. W sieni gospody jakaś przekupka rozłożyła na stole robione kwiatki, a każdy poborowy, schodząc z góry, na znak zapisania się do stanu wojskowego kupował bukiety sztucznych róż i ozdabiał niemi kapelusz. Niektórzy ubierali kapelusz kwiatami dookoła tak, iż pilśni nie było widać tylko wielki pstry bukiet. Politycznie uświadomieni kupowali tylko po jednym pączku róży, do którego przydawali równiankę bławatków, związanych szarfą czarno czerwono żółtą: alldeutsch.

Wróciłem na górę do poczekalni i ślęczałem na obrzękłych nogach dość długo w tłumie chłopców, którzy wprawdzie od czasu do czasu wydzierali swoje przeraźliwe: „i-hu!" ale naprawdę mieli miny poważne. Zwykły strach przed wzięciem do wojska, pokrywany udaną wesołością. Próbowałem w sobie ten strach obudzić – ale nadaremnie. Chciałem być wziętym, uśmiechałem się do tej myśli i gdyby nie zmęczenie, byłoby mi bardzo dobrze na duszy.

Nareszcie zawołano: Bad Hall, Zuständige und Fremde, zaczem weszło nas około 14 do pierwszej izby, w której panował smród, trudny do opowiedzenia, trudniejszy do wytrzymania. Żandarm kazał rozbierać się, a potem wywoływał imiona i kazał golasom ustawić się w szereg. Mnie nie wołał, więc siedziałem goły pod ścianą i patrzyłem na kamratów. Drobne to, krzywe, słabe, o rękach nawet bez ścięgien i mięsa, a cóż mówić o muskułach. W porównaniu do nich naprawdę wyglądam na przysadkowatego Antinousa lub innego gymnastę.

Kiedy zostałem sam, żandarm zapytał dlaczego nie wchodzę do

drugiej sali. „Do mnie nie wzywano." Popatrzył w spis i kazał wejść, a ustawić się na samym końcu. Izba to była duża ze stołami zestawionymi w węgielnicę, a w środku siedział major z kawiarni i kapitan, lekarz raz tam widziany stał mustrując golasów. Kilku oficerów i podoficerów pisało za stołami.

Lekarz był głuchy; pytał wprawdzie o choroby i braki, kazał oglądanemu przechodzić po sali, ale każdego uznawał za zdatnego. Jakiegoś szkieletnika bez ciała wziął, tak samo jak właściciela wielkiej przepukliny. Na samym końcu stanąłem ja, a gdym mu coś wyjaśniał w sprawie zapalenia stawów, zamknął mi gębę oświadczeniem, że przy powołaniu, wstępując do pułku, mam czas lekarzowi pułkowemu przedstawić moje niedomagania. „Geeignet" zawołał i kilka piór wciągnęło w księgi to słowo, którego dziś używa się zamiast dawnego: „tauglich".

A więc zostałem żołnierzem. Na stare lata i to nieźle.

Brano wszystko i wszystkich. Stanęło około 500 ludzi z 7 gmin, a puszczono tylko jednego chromego i jednego głuchego. Zresztą, kto stanął, został uznany za zdatnego.

Przysięga odbyła się zaraz po 12 w dziedzińcu ratusza, poczem wyszedłem jako rekrut, przemianowany do landwery, zobowiązany w razie powołania zgłosić się w 2. pułku obrony krajowej Linz.

Słońce świeciło przecudnie, kiedym szedł na obiad, jaskrawiło się po prostu, kiedym szedł na czarną kawę, tak że nakoniec mimo obolałych nóg wyszedłem chodzić po mieście w ciepłem, jasnem słońcu. Wreszcie udałem się na stację w Steyrdorf i siedząc na werandzie, patrzyłem na śliczną okolicę i niebo. U stóp w kotlinie nad rzeczką Steyr, która wpada do Anizy są zakłady fabryki broni. Strzelano więc jednym ciągiem z karabinów zwykłych i maszynowych. Jak mi opowiadano, strzelanina ta dla wypróbowania broni, jest od początku wojny stałą całodzienną muzyką. Nie wygląda to strasznie – ale taka muzyka jest w dzisiejszych czasach dla mojego nowego stanu najstosowniejsza.

Siedziałem więcej niż godzinę przypatrując się słońcu i okolicy. Przysiadali się do mnie towarzysze trochę gawędząc.

Co tutaj bezkarnie uchodzi, to dziw. Jeden mój rówieśnik groził i piorunował za to, że go wzięto. Mówił, że w pocie czoła dorabiał się lepszego kawałka chleba, a kiedy nareszcie doszedł do zamożności, to dziś mu powiadają, że ma rzucić to wszystko, iść z nowa na trudy, opuścić żonę i dom, ze schludnego własnego łóżka od razu iść spać na kupę gnoju – to nie idzie: i patryotyzm ma swoje granice. Zresztą to się musi skończyć prędko: wszak brakuje ludzi. To co dziś stawało, to jest wszystko, co jeszcze w kraju było. Kogo potem będą brać?

Zastanawiało mnie, że tego rodzaju uczucia w tych stronach żyją. Jeszcze więcej jednak, że się je tak śmiało głośno mówi. W Ostrawie za to dawali kozę lub kulkę w łeb. Jednakże i inni nie nakładali wędzideł na języki i psioczyli gruntownie. Tę swobodę nie wiem czemu przypisać: czy temu, że rząd nawet wojenny stosuje inną miarę do krajów swoich rdzennych, i niemieckich – czy też, że brakuje tutaj denuncyantów, od których roi się w Galicyi.

Nareszcie zaszedł nasz ekstragarnitur i wsiedliśmy przy cudnej pogodzie. Pociąg ani razu nie stawał na przestrzeni Steyr – Bad Hall. Ilekroć przejeżdżaliśmy około jakiejś osady albo bodaj kilkorga ludzi, kamraty moje wykrzykiwały niby to od uciechy. Uważałem, że wszystkie starsze kobiety były tem oburzone: kiwały głowami, załamywały ręce z rozpaczy, albo stukały się w czoło, aby wrzeszczącym pokazać, że są głupcami i nie mają z czego się cieszyć.

W pogodę zajechaliśmy do Hall, a mnie wesołość nie opuszcza tak, jakgdyby już moja konfinacya była skończona, a ja jakobym był wolny.

Jednak to wyjątkowe położenie dało mi się we znaki, skoro zmiana, którą zawsze odczuwa się jako nieszczęście, dla mnie jest przyczyną radości i ukojenia. Ale tymczasem tej zmiany właściwie nie ma, bo dalej jestem pod policyjnym nadzorem. Poprostu wypadek,

w którym po raz pierwszy wystąpiłem jako człowiek równy innym, a nie wyjątkowo piętnowany; czy spod prawa wyjęty, stał się źródłem radości.

A mnie ciągle się zdawało, że nie biorę sobie do serca mojego położenia.

---

4. XI. 15.

Wczorajszej nocy miałem osobliwszy sen. Trzy jakieś damy, o których wiedziałem, że się mną interesują (!), szły każda z osobna, a ja im się przypatrywałem, nie myśląc do żadnej przemówić. Jedna z nich, przypominająca ową piękną czeszkę nauczycielkę, którą widywałem przez okno spacerującą między innemi uwięzionemi kobietami, skinęła na mnie, a gdy podszedłem, zaczęła mi tłumaczyć, że nie powinienem być odludkiem i nie uciekać przed kobietą, która mi się podoba. W czasie mowy przeszła z tytułowania „pan" na „ty" i wyciągając ramiona, aby mnie wziąć za szyję, oraz odsłaniając piersi jako pokusę, mówiła: „Jeżeli chcesz dokazać dla narodu, to co ci przeznaczono, musisz kochać. Tylko przez miłość dokonywa się nieśmiertelnych zasług." Obudziłem się, zostając dalej w zakresie tego snu i tłumaczyłem sobie, że tu zachodzi nieporozumienie co do słowa: kochać. Ta kobieta rozumie miłość płciową jako podnietę do innych czynów, a tymczasem przez miłość trzeba rozumieć uczucie bezosobiste, obejmujące wszystko. Chociaż z drugiej strony, kto wie czy nie ma słuszności, bo wszyscy ludzie nadzwyczajnie wielcy lub zasłużeni byli lubieżnikami i musi między zmysłowością a wielkością zachodzić prosty związek.

Było mi wesoło wczoraj, jest wesoło dzisiaj, mimo że zimny deszcz pada. Okazuje się, że w ciągu ostatnich tygodni były mgły

które zwrzeszły w deszcze, a tylko jedyny dzień asenterunku stanowił wyjątek i obdarzył nas słońcem, jakoby na dobrą wróżbę dla mnie.
Wiatr wyje w gałęziach berlistnych drzew, a taki huczący i żałosciwy i mocny, jak u nas na Podolu. I zamiast smucić się, że Tarnopola zapewne nie obaczę nigdy, uradowałem się, bo mi się zdawało, że ten wicher, który mi niegdyś towarzyszył tam w jazdach po stepie, lub wył i rozbijał się o ściany zamku nad stawem, gdzie mieszkałem, albo też igrał po kominach, że przyszedł mnie odwiedzić jako ziomek na obczyźnie. Więc z radością go tu powitałem i czekam żeby deszcz ustał, bo chcę wyjść gdzieś na grzbiety, niech mi wicher niewstrzymywany przez nic wyje jak na garbie stepów moich.
Hej! czemu to nie umiem poezji robić?

—

Zaciąłem się więc na nowe, wolne życie i aby się do niego przysposobić, już drugi dzień wstrzymuję się od tytoniu, a dziś rano ponowiłem ćwiczenia müllerowskie, zmywania i nacierania przy otwartem oknie — i będę to robił codziennie. Dlatego dziś ani wczoraj nie szło mi pisanie, bo takie zaprzestanie palenia jest u mnie ogromnem wstrząśnieniem nerwowem. Gdy do niego dojdzie gimnastyczka u człowieka nieużywającego ruchu, oraz zimna woda i wycieranie na wietrze, to wszystko to razem na kilka dni czyni człowieka tumanowatym. Ale przecierpię tylko. Chcę być zdrowym i mocnym, ile mogę, na czas po wojnie. To się przyda koniecznie.

—

Jakaś para narzeczonych odebrała sobie życie, ponieważ on był powołany do służby; jakiś nauczyciel wiedeński, lat 41, po zaasenterowaniu zastrzelił się; jakiś młody człowiek zwaryował i biegając goło po Wiedniu, krzyczał, że pokój już zawarty.
Rzadko takie wiadomości można wyłowić z gazet. Zajmują tam tylko wiersze

lub dwa – uwag żadnych o nich czynić nie wolno.

Ale to pewniejsze, że są ludzie, którym wojna pierwszy utrzymanie, życie, który takie zniszczenie mocno odczuwają. Że nagonka mściwości lub łakomstwa nie wkorzeniła się w tych duszach – i one widząc ruinę swego bytu, porzucają ten świat.

Jest to zjawisko niezwykle ważne.

5. XI. 15.

Znawcy spraw wojskowych osobliwie tłumaczą moje widoki na wojaczkę. Powiadają tak: Pobór w tym miesiącu był niczem Nachmusterung, czyli branką między niezdatnymi. Starsi zatem z tej seryi idą daleko za swoimi rówieśnikami. I tak: naprzód mają być powołani od 37 do 42 roku życia ci, którzy przy pierwszym poborze zostali uznani za zdatnych. Po nich idą dwie serye od 42–47, i od 47–50 roku życia. Dopiero po ich powołaniu przychodzą 41, 42, 43 letni z ponownego asenterunku.

Ponieważ pierwszy pobór na mój rocznik przypadł w czasie mego siedzenia w kozie, a więźniów przed Komisyę nie stawiano, więc chociaż stawałem teraz po raz pierwszy, uchodzę za człowieka, który raz już stawał i został uznany za niezdatnego, a tak mam markę przebrakowanego kaleki, który wprawdzie przy powtórnym przeglądzie został wzięty, ale i tak do żadnych trudów nie jest zdatny. Toby to był figiel, gdyby moja koza niechcący uwolniła mnie od służby na froncie: Marka: geeignet bei der übermaligen Musterung ma mnie z góry uwalniać od służby w polu. Nikt bowiem nie pyta się, jak to było przy pierwszem powołaniu do branki, bo kto dopiero przy drugiem ponownem jest wzięty, musiał przy pierwszem okazać się niezdatnym.

A tak koza mogła mnie ustrzedz przed służbą w polu, czyli nic na złego, coby na dobre nie wyszło. Wszelako to heca.

Adwokaci warszawscy uchwalili nie przyjmować godności sędziów w tworzonych przez Niemców sądach.

Nie umiem ocenić praktycznej wartości tego kroku. Raczej mnąłbym ochotę go pochwalić, niż nad nim biadać. Zaboryli w ten sposób protest przeciwko germanizowaniu Królestwa nawet za pomocą sądów. Ten postępek może, a nawet mógłby i powinienby zwrócić na siebie uwagę czwórporozumienia – ale powinien także w należytem oświetleniu dostać się do wiadomości Austryi, Węgier, Turcyi i Bułgaryi.

Jest to bowiem demonstracya narodu, który nie rezygnuje ze swoich praw do życia. Ta demonstracya może mieć praktyczne znaczenie tylko u schyłku wojny i podczas rokowań pokojowych. Jeżeli i wtedy chybi, to widocznie nie było dla nas nadziei w tej wojnie.

Chybiona ta manifestacya może mieć smutne następstwa. Ona może tak samo jak niegdyś strajk szkolny zrusyfikować szkoły w Polsce nawet ze względu na młodzież do nich uczęszczającą, od samego początku zgermanizować sądownictwo polskie.

Gdyby to był pokój, potępiłbym od razu tę demonstracyę adwokatów tak, jak niegdyś potępiałem strajk szkolny. Że to jednak wojna, że potem przyjdą rokowania pokojowe, taka demonstracya wydaje mi się dobrym środkiem do przypomnienia światu, że na tej ziemi mieszka naród, który żyje, myśli i czuje.

Niemieckie łakomstwo na cudze jest po prostu w swoim bezwstydzie naiwne. Z okazyi pochodów Mackensena po Serbii jakiś uczony przypomina w gazetach, iż w XII wieku chodził temi miejscami cesarz Fryderyk Rudobrody, któremu dwóch książąt serbskich chciało złożyć hołd wasalski. Fryderyk hołdu nie przyjął, aby nie obrazić cesarza bizantyjskiego, a autor z dziecinną gadatliwością rozpamiętywa, coby to było, gdyby Serbia była została lennem niemieckiem, gdyby tam były powstały kolonie niemieckie itd. Cały Bałkan, Europa i Azya zostały stworzone widocznie tylko po to, aby Niemcy mieli

co kolonizować. Żydzi w talmudzie głoszą, że cała ziemia została stworzona dla żydów — powołują się przytem na słowa biblijne, niby to przez pana Boga do Abrahama wypowiedziane. Niemcy wyznają tęsamą wiarę, ale powołują się tylko na własną łakomstwo, na wieczny głód cudzego. Jeżeli ten nienasycony głód na cudze, głód absolutnie etycznie wyższy od wszystkich złodziejskich instynktów, nie jest dowodem barbarzyństwa nieuleczalnego, to nie wiem czego dowodzi. W tej chciwości na cudze nie widać śladu etyki chrześcijańskiej — ona jest niższą niż etyka żydowska, która zakazuje kradzieży i pożądania — w tej chciwości niema śladu humanistycznych nauk o szanowaniu siebie, swojej godności i opanowaniu apetytów. Etyka tych uczonych na jotkę nie odbiegła od etyki kafrów — a tylko sposób wyrażania się ~~zost~~ jest u Niemców pożyczony z frazeologii chrześcijańsko-humanistyczno-najpostępowszej.

Widziałem niewychowane dzieci, które chciały brać wszystko, co ujrzały. Dzieci inteligentów nowożytnie ubrane. Niemcy do tych dzieci podobni. Ubrani krojem najnowożytniejszym nie rozumieją, że kraje przez nich pożądane mogą mieć właścicieli.

Jaki jest cel wojny? Nie mówię o gazetach bankiersko-rentierskich, ale dzisiejsza Reichspost nie umie znaleźć innego celu nad kupiecko gospodarcze wyzyskiwanie kraju od Ostendy do Bagdadu. Oto wojna pokazała, że nie wszystko, czego Niemcom do spokojnego trawienia potrzeba, rodzi się w krajach niemieckich i że nieprzyjaciele mogą odciąć dowóz surowca. Z tego jasno wynika, że Niemcom trzeba ziemi tureckiej i Egiptu. Ażeby na tę zachłanność znaleźć także sentymentalno religijny haczyk, pisze Reichspost, iż Niemcy chcą oddać pod uprawę ziemie, które były kolebką ludzkości i gdzie stał biblijny raj. Widzę już owe miejsca, skąd cztery rzeki mezopotamsko armeńskie wypływają: prowadzi do nich

ścieżka prutrowana, a przydrożne drzewa mają na sobie kolorowe znaczniki turystyczne. Co kilka kroków tablica z napisem: 10 Minuten zum Gasthaus Paradies, vorzügliches Bier frisch vom Zapfen – 5 Minuten zum Restaurant Meier – herrliche Aussicht auf Adams Ruhestätte. itd. To się nazywa die vernachlässigten Länder der Kultur wieder erschliessen. A w miejscu, gdzie się Adam z Ewą spotkał, stanie pissoir, z widocznym w dzień i w noc napisem: „hier" i z reklamą na „Gummiwaren". A ponieważ pissoir będzie natarte patentowanym olejem „geruchlos", cywilizacyi stanie się w pełnej mierze radość.

Po co więc giną miliony, po co krocie kilometrów kwadratowych zrównano z ziemią? Żeby komiwojażer berliński, hamburski czy wiedeński mógł D-Zugiem dojechać do biblijnego raju i tam dostać piwa, oraz Wiener Mädel mit Präservativ.

Ostatkiem pobrzydzenia i nawet myśleć nie mogę.

Hoher k. u. k. Militärgerichtshof!

Am 2 November 1915 bin ich in Steyr bei der Musterung für ~~ge~~ zum ~~Militärischen~~ landsturmdienst mit der Waffe Dienste geeignet befunden worden und habe auch meinen soldatischen Treueid geleistet. Einrücken soll ich ~~nach~~ in Linz „nach Massgabe der ergehenden besonderen Einberufung."

~~Dieses Ereignis ve~~ Nun bin ich ein vollwertiger Soldat

Durch dieser Änderung in meiner Stellung bin ich ~~mit~~ allen anderen unbescholtenen Bürgern ~~des~~ Staates gleichgestellt worden und um auch die volle Gleichberechtigung als gerechte ~~Voraussetzung~~ Vervollständigung der gleichen Pflichterfüllung Verpflichtung zu erlangen, ersuche ich:

Ein Hoher k. u. k. Militärgerichtshof wolle ~~die~~ über mich verhängte polizeiliche Bewachung einstellen sowie die Freiheit der Bewegung ~~und~~ mir freie Rückkehr nach meinem Heimatlande ~~zu~~ gestatten.

Sollte aus irgend welchen, mir unbekannten Gründen, die obige Bitte nicht erfüllt werden können, so möchte ich wenigstens um eine Erleichterung in dieser unerträglichen Lage ersuchen.

~~Da ich in Linz einrücken~~

Wenn ich das Land Oberösterreich bis zum Zeitpunkte der Einrückung nicht verlassen darf, so bitte ich um Erlaubnis bei der Angabe meiner Adresse auf der Rückseite meiner Briefe, das Wort „Konfiniert" unterlassen zu dürfen. Ich verpflichte mich alle meine Briefe und Korrespondenzkarten mit meiner Adresse wie bis jetzt zu versehen und als Abgeordneter Jan Zamorski zu zeichnen. Da es keinen anderen Abgeordneten dieses Namens gibt, so wird die Zensur auch durch diese Kennzeichnung meiner Correspondenzen hinlänglich aufmerksam gemacht werden, um meine Schreiben genauer zu überprüfen.

Nur unter Voraussetzung, dass mir diese Bitte gewährt werden wird, ~~möchte~~ ich um Erlaubnis nach Linz übersiedeln zu dürfen ~~angehen~~. Hier bin ich als Verbrecher, Gebrandmarkter, Aussätziger betrachtet – ich möchte am anderen Wohnorte dieselben Erlebnisse zum zweiten male nicht durchmachen und ersuche um Erlaubnis in Linz meinen Wohnsitz nehmen zu dürfen nur in der Annahme, dass mir die ~~Pflicht~~ Verpflichtung meine Korrespondenzen mit dem Worte „Konfiniert" zu versehen nachgelassen wird.

—

Ich möchte meine Mutter und meine Schwester welche im Bezirk Przeworsk unter russischer Invasion viel gelitten haben und die ich schon 2 Jahre nicht gesehen habe, vor der Einrückung besuchen.

Pismo to z drobnemi stylistycznemi zmianami, które mi się w przepisywaniu jak zawsze nawinęły wysyłam jutro rano. Zobaczę, co z tego będzie. Jestem wesół jak szczygieł i mam minę

hultaja, który się cieszy, że starszych wprowadził w kłopot. Ostatecznie mogę sobie pozwolić na figle, zanim zagrają trąby „Gradywa". Idę spać jakoby po studenckiej pustocie.

6. XI. 15.

Patrzyłem z Sieniawy ku Głogowcowi i mnóstwo widziałem rozpoczętych jednopiętrowych domków ceglanych, jeszcze bez dachów, z napoczętymi dachami: wszystko w roboci wzdłuż całej drogi „na belkach." I nagle znalazłem się w Jarosławiu i szedłem do Kościoła farnego, który po wojnie odnawiano. Wiedziałem, że jakiś niezwykły malarz stworzył obraz pt. Matka Boska jarosławska pocieszа Matkę Boską sieniawską (dotkniętą mocnej przez spalenie miasta i wewnętrznego urządzenia w kościele). Idąc na oglądanie tego arcydzieła próbowałem wyobrazić sobie, jakby ten obraz mógł wyglądać, jak taki temat przestawić. I widziałem sieniawską Matkę Boską (kopia Madonny sykstyńskiej), ale ze zjeszczonemi oczyma, wykonaną bezbarwnie w białym reliefie, ale ta płaskorzeźba tak była żywa, że tylko sen może takie wrażenie w marzeniu wywołać, bo jak znam sztukę, nie ma środka dla osiągnięcia takiego efektu, jaki oglądałem przez sen. Gdybym był młodym rzeźbiarzem, zabrałbym się do wykucia w kamieniu tego sennego widziadła, żyłbym nadzieją osiągnięcia tej śnionej doskonałości i zwariowałbym na monomanię. Ale tak? Dziwię się, skąd mi takie rzeczy się marzą i żałuję, że nie jestem malarzem, rzeźbiarzem, a zwłaszcza architektem. Jak przecudne śnię mięsą kościoły, zamki, pałace, to nie do opowiedzenia. Gdybym umiał zbudować zamek gotycki, jaki w mojem sennem życiu dość często zastępuje tz. Komisyę czyli klasztor pobenedyktyński w Jarosławiu, postawiłbym

moje imię tylko obok Minosa i zakasowałbym wszystkich budowniczych i architektów, jakich świat miał dotąd.

—

Trudno człowiekowi siedzącemu za światem i to pod dozorem policyjnym, a czytającemu tylko niektóre gazety wiedeńskie, stawiać jakiekolwiek horoskopy polityczno strategiczne. Notuję własne mniemania bodaj ażeby zostawić pamiątkę, jak się wielkie wypadki odbijały w głowie wygnańca, który od roku jest odcięty od wszelkiego stosunku z ludźmi. Myślę może mądrze, a może głupio, że Austrya pragnie pokoju. Opieram to na następujących spostrzeżeniach:

Przed kilku dniami Moryc Singer prezes austryackiego związku dziennikarzy ogłosił w swoim „Tagblatt'cie" artykuł: An unsere Gegner, którego sens jest ten, że szkoda dłużej krew przelewać, że wrogowie powinni to dojrzeć i zrozumieć, oraz rozpocząć pokojowe pertraktacye, naturalnie na podstawie stanu, osiągniętego przez wojskowe ruchy.

Do tego artykułu przyczepili się zaraz byli ministrowie Klein i Wittek oraz kilku posłów, parafrazując owo pragnienie Singera.

Dlaczego cenzura przepuściła ten artykuł? Przed pół rokiem ~~gdyby~~ ktoby wspomniał o pokoju, poszedłby do kozy. Ponieważ p. Singer jest zawsze dobrze z rządem, przypuszczam, że ten artykuł został napisany za natchnieniem rządowem. Byłaby to zatem gołębica Noego, wypuszczona z arki nad zatopiony świat, lub mówiąc mniej poetycznie, balon próbny. Za rządową inspiracyą przemawia mi fakt, że dwie ekscellencye, pochodzące z wrogich sobie stronnictw, zaraz się do niego przypięły. Rozumiem rzecz tak, że rząd oficyalnie nie może występować z takimi wnioskami, pozwala więc prezesowi dziennikarzy austryackich, aby od siebie zaapostrofował nieprzyjaciół. Aby ta apostrofa nie minęła bez echa, czyni

ją przez dziennikarstwo, zaznaczając w ten sposób, że austryacka opinia publiczna chętnie by to widziała, gdyby wrogowie zechcieli zacząć gadać o warunkach pokoju.

Ale twórca porozumienie może sobie powiedzieć, że przecież w Austryi opinia publiczna nie ma żadnego znaczenia i nie zwróci uwagi na głos p. Singera. Dla uniknięcia tego niedopatrzenia odkomenderowuje się dwóch byłych ministrów, ze stronnictw najbardziej państwowych i centralistycznych, ażeby reprezentowali opinię „kół wyższych, wpływowych, czy miarodajnych." Ponieważ ci panowie nie są ministrami czynnymi, więc łatwo ich się wyprzeć, gdyby nieprzyjaciele, domyśliwszy się austryackiej tęsknoty do pokoju, chcieli z tego wysnuwać dla siebie noskarówki.

Po tych artykułach nastąpiły notatki, że rząd hiszpański nie ma upoważnienia do nawiązania porozumiewań pokojowych, że Niemcy nie myślą o pokoju itd. Wreszcie radość, że w mowach Asquita i Brianda wyczuć można skłonność większą do pokoju niż w dawniejszych angielskich i francuskich oświadczeniach. Takie skwapliwe radości wydają mi się przedwczesnemi. Mowa Brianda jest od pokoju dalsza niż mowy Viviani'ego.

Przerwałem, bo mi bardzo smutno. Od kilku tygodni nie mam wiadomości od siostry na 3 czy 4 listy i popadam w niepokój. Dziś przy wieczerzy jakieś dwie panie z Amstetten opowiadały, jak przygotowywano żony żołnierzy, okaleczałych w boju, na spotkanie z mężami. Lekarz zapraszał je do siebie, nawet żony robotników – ile czułości w niemieckich prowincyach! – opowiadał co się z mężem stało i ciągle kobietę obserwował. Potem prowadził ją do szpitala kalek wojennych, kazał żołnierzowi bez nóg tańczyć na protezach i do-

piero po tych przygotowaniach pokazywał męża, któremu nogę odjęto i nowożytną protezę sprawiono.

Byłoby to rozczulające, gdyby nie pamięć o tem, co się w Galicyi dzieje. Tam ceremonii nie robi się żadnych. „Bohater" medalami odznaczony zastaje gospodarstwo spalone, jest z prośbą o zapomogę odesłany na czas późniejszy, po wojnie, jeżeli będzie z czego. Równocześnie dowiaduje się, że mu ojca jakiś kadet węgierski kazał powiesić, bo nie mogąc z nim porozumieć się po madziarsku, zadekretował, że to szpieg. Siostrę zaś na śmierć pokaźbili żołnierze patroli. Umierająca z głodu matka nie mogła wyżebrać, żeby jej za kwity rekwizycyjne dano choć część gotówki i właśnie z głodu dogorywa. A bohatera skomenderowują dalej, więc opuszcza wieś rodzinną i idzie naprzód bić wroga.

Słuchając owych niemieckich opowiadań i wyobrażając sobie dla kontrastu, co się w Galicyi dzieje, byłem bliski szaleństwa. Uciekłem do siebie, ale tu widzę dwie rzeczy: 1) albo matka umarła i siostra nie chce mi o tem donieść, albo 2) siostra w mojej obronie przeciw jakiemuś błaznowi głogowieckiemu nie umiała zachować miary i zadenuncyowana poszła do polowego więzienia w Przemyślu i stoi przed widmem kulki.

Bzik mnie się chwyta, więc i to przerywam.

---

9. XI. 15.

Gwałtu! ja mam bzika. Dziś dzień jest prześliczny jakimś osobnym, trudnym do opowiedzenia urokiem. Pochmurny, ale jasność słoneczna prześwieca przez szpary – cichy, ciepły, wonny przypomina mi przedwiośnie, jakiś piękny dzień z końca marca lub początku

kwietnia. Wiosna, przedwiośnie, pierwiosnka! I skakało mi serce i dobrze mi było na świecie, bo! czułem się pełnym oczekiwań nadzwyczajnych studentem jarosławskim, chłopcem, zmierzającym ku spełnieniu swoich tajemniczych przeznaczeń, świetlanych i wielkich: byłem człowiekiem, który ma całą przyszłość przed sobą, oraz siły do pracowania na tę przyszłość. Jestem pełen otuchy, nadziei i wiary. Ten dzień jasny, choć nie słoneczny, ale zapowiadający słońce na południe, zajaśniał dla duszy blaskiem podobnych dni marcowych z dzieciństwa i powiewem przyniósł zapach pól rodzinnych, wiosny budzącej się do życia. Taki przedwiośniany dzień przypomina swą cząstkę obiecującą człowieka (dziewczyna najlepiej się nadaje do porównania) który obudził się ze snu, otworzył oczy, ale jeszcze leży i układa plan zatrudnień na dzień cały: malutko, a zerwie się z łóżka! Takie jest przedwiośnie. Trzyma blaski i wonie pod zamknięciem, ale już kluczem w zamku obraca i malutko, a wypuści je na upojenie świata.

Dlaczego tylko wiosna podnieca człowieka, a nie jesień? Dzień dzisiejszy przyprowadził mnie do słodkiego szaleństwa, ale nie przez to, że jest dniem listopadowym, tylko przez to, że mi dosłownie przypomniał pierwiosnkę, czas przedwiośnia. Więc byłem na chwilę jarosławskim studencikiem, z wiarą fatalistyczną w wielką przyszłość sądzoną, z nadziejami, które ponad biedę codzienną unoszą, z taką świeżością serca i duszy, że nie tylko żyć i pracować na wielką przyszłość chciałem, ale także chciałem kochać i być kochanym!

A teraz o spróchniałych zębach i w trzech czwartych wyłysiałem ciemieniu, czy się nie wstydzisz? Czy białe nici w tych rzadkich czarnych włosach nie przypominają ci, że twój czas już minął?

Tak w miłości, jak w twórczości – minęła epoka, w której człowiek cudów dokonuje, jeśli ma w sobie materyał na nie.

Gdyby Bóg istniał i wedle nauk katechizmowych interesował się każdym człowiekiem z osobna i mieszał się czynnie w bieg spraw światowych, toby takim starym dzieciom jak ja, przez sen przywrócił młodość – ot tak czas po maturze lub po uniwersytecie, – ze zdrowymi zębami, żołądkiem i uczuciem, aby choć raz mogły z tego życia wykrzesać tę radość, jaka w niem jest.

Zbliżam się do grobu i widzę, jak strasznie całe życie zmarnowałem.

Na progu wejścia do sali życia czeka człowieka miłość płciowa. I w tym czasie najsposobniejszym do odczucia i wyssania duszą i ciałem wszystkich zaczarowań pierwszej miłości, mój bzik wewnętrzny kazał mi w imię religii i w imię arcydzielności jakiejś doskonałości, walczyć z temi uczuciami i instynktami.

Młodość wołała, wyła, skomliła o swoje prawa, ale wyuczony w twardych nieszczęściach racyonalizm religijny kazał odpychać precz te pokusy. Więc nie znam coto całus niewinnej kochającej dziewczyny, co jej uścisk, jej pierwsza lodowata łza. Nie znam falowania piersi i duszy, gdy się wita po dłuższej rozłące lub żegna na długo swoją wybraną. Życie, które sam sobie skrzywiłem warjackiemi pojęciami o doskonałości, o cnocie, o wielkiem posłannictwie itd ukradło mi te rozkosze, których zaznał każdy matołek chodzący na dwóch nogach, obrabowało mnie na samotną starość ze wszystkich wspomnień, któreby mogły stanowić niejako pozłotę szarego pasma życia.

10. XI. 15.

Hr. Andrassy ogłosił znowu w freie Presse artykuł, który mi się wydaje odzwierciedleniem aspiracyi węgierskich. Przynajmniej wszyscy Węgry, umiejący patrzeć w przyszłość, powinni te zapatrywania podzielać, jeżeli nie chcą dla siebie skopać grobu.

Wyobraża więc sobie ten były minister, że po wojnie powinien utrwalić się związek środkowo europejski, złożony z Niemiec, Austryi, Węgier i Polski w stałem porozumieniu z Bułgaryą i Turcyą. Tylko pod tym warunkiem można mieć nadzieję, że utrzyma się dłuższy pokój. Dlatego dwuprzymierze powinno być nietylko utrzymane, ale rozwinięte, zacieśnione i uzupełnione.

Hr. Andrassy wmawia w czytelnika, że mu chodzi wyłącznie o utrzymanie pokoju w przyszłości i zapobieżenie, aby się jatki ludzkie dzisiejszym podobne nie powtórzyły. I pod tym kątem widzenia każe się pozbyć wszystkich małostkowych apetytów partykularnych, które mogłyby udaremnić owo gigantyczne marzenie.

Schowawszy się za ten parawan akademicko dyskusyjny, wylicza te uboczne pachciauki, które urzeczywistnieniu owego dzieła stoją w drodze.

I. A więc pierwszym warunkiem jest odrzucenie wszelkich chętek do przewodzenia w tym związku. Wszystkie składające związek państwa muszą być równe i żadne nie może mieć preponderancyi nad drugiem. Chęć przewodzenia innym musi być odrzucona.

Z tego wynika, że ta chęć jest i zawadza. A ponieważ ani Austrya ani Węgry, ani Turcya nie marzą o chwyceniu sojuszników za łeb, wyrzut ten odnosi się tylko do Prus i stwierdza to, co ja

zawsze widziałem i o czem mówiłem i pisałem, że Prusy chcą sojuszników zamienić w wasali. Musiała buta pruska dobrze dojąć austryacko-węgierskim mężom stanu, jeżeli hr. Andrassy publicznie ją wytyka i nawołuje do poprawy.

II Obok wyrzeczenia się chętki do kierowania innymi trzeba wyrzec się także imperyalizmu i łakomstwa na zdobycze.

Nie bardzo ten postulat rozumiem, boć nikt nie prowadzi wojny po to, aby kraj własny tracić, lecz aby cudzy zabierać. Ale hr. Andrassemu jest ten postulat potrzebny dla postawienia trzeciego żądania:

III Polskę powinno się hojną dłonią i szerokiem sercem odbudować, Polaków zadowolić tak, aby należąc do związku środkowo-europejskiego, sercem i duszą uważali siebie za przedmurze Europy wobec Rosyi. Tymczasem krótkowzroczne łakomstwo na zdobywanie ziem celem ekspansyi kosztem tubylczej ludności stoi w sprzeczności z tym wielkim postulatem, mającym zapewnić światu długotrwały pokój.

Wszystkie te rozważania hr. Andrassego mają ogromnie studenckí, nierealny charakter. On udaje, że wierzy w możność związku kilku monarchii, związku, który mieć będzie jedną politykę zagraniczną i jeden interes gospodarczy, a przecież ta jedność nie naruszy w niczem zupełnej niezawisłości i równości państw, tworzących związek. Z tą udaną wiarą dziwnie kolliduje jego realizm polityczny, kiedy przypomina, jak Bismarck umawiał się potajemnie z Rosyą na szkodę sprzymierzonej Austryi.

I z pewnością hr. Andrassy wie, że taki związek albo się musi

rychło rozlecieć, albo przyjąć rozszerzoną formę Rzeszy niemieckiej, gdzie ci sprzymierzeni królowie mają trony, korony, dwory i ordery, ale politykę prowadzi za nich cesarz, ich poddanymi dowodzi na wojnie, a im samym pozwala służyć w wojsku lub rozdzielać odznaczenia.

I trudno przypuścić, żeby cesarz Austryi, królowie Węgier chcieli dobrowolnie przyjąć na siebie rolę królów wirtemberskich czy saskich – trudniej przypuścić, żeby w tej roli dłużej wytrzymali. Toż monarchowie, a nawet ich kanclerze są tylko ludźmi i jeżeliby cesarz Wilhelm dotrwał w roli równego przyjaciela, który nie myśli cesarzowi Austryi narzucać swojej woli lub pokazywać swoją wyższość, to jego syn, o którym zarozumiałości cuda opowiadają, krępować się nie będzie. Równość mogła utrzymać się u rzymskich konsulów, bo ich co roku zmieniano, ale u monarchów równość jest równoznaczna obrakiem zbyt ścisłego związku.

Z pewnością hr. Andrassy to rozumie, widzi i wie. Tylko trwoga o przyszłość Węgier dyktuje mu takie pomysły. Węgry nie mają nic do szukania po tej stronie, po której stoi Rosya. Zwycięstwo Rosyi jest rozbiciem Węgier na Rusinów, Słowaków, Chorwatów, Serbów i td. Muszą zatem Węgry stać po stronie antirosyjskiej. Ale ta antirosyjska strona ma pangermańskie aspiracye, marzy o zniemczeniu Wisły, Niemna, Dniestru, germanizowaniu Bałkanu, o niemieckim Bosforze. Wysepka węgierska nie ostoi się w tym zalewie.

Byłaby dla Węgrów nadzieja osłabienia pędu germanizacyjnego, gdyby w austryackiej połowie złamać przewagę niemiecką, a Słowianom, będącym w Austryi większością, dać

naczelne, przewodnicze stanowisko w rządach Austryi. To jednak jest niewykonalnem i z austryackiego i z węgierskiego punktu widzenia. Niemcy austryaccy są Austryakami aż do odwołania: dopóki im przyświeca nadzieja germanizowania innych narodów, dopóty są Austryakami. Gdyby im chciano tylko tyle wpływu na rządy przyznać, ile im się należy wedle procentu ludności – nie mówię już o tem, żeby ich rolę ponad ten wymiar ukrócić – rozbiją państwo z pewnością. A więc instynkt samozachowawczy polityków austryackich zmusza ich do chodzenia po linii najmniejszego oporu celem utrzymania i wzmocnienia państwa, które jest możliwe tylko przy niemieckiej hegemonii: Słowianie znoszą cierpliwie niemieckie okowy, gdy Niemcy państwo by rozbili, gdyby im kazano liczyć się z prawami Słowian.

Ale i Węgry nie mogą pragnąć wzmożenia się słowiańszczyzny w Austryi, bo ta słowiańszczyzna pobudziłaby madziaryzowanych Słowian do oporu, wpływałaby przez granicę na udaremnienie madziarskich zakusów wobec tamtejszej ludności. Popieranie slawizmu w Austryi przez Węgrów byłoby równoznaczne z ostrzeniem broni na samych siebie.

To też w interesie Węgier leżało zawsze uformowanie Austryi na wzór Węgier – tu Niemcy, tam Madziary mają być panującą narodowością i tępić ludy inne.

Przez tę wojnę jednak, przez duchowe zjednoczenie się Niemców austryackich z rodakami z Rzeszy Węgry stanęli wobec potęgi nieprzerwyciężonej i nie wiedzą co robić. Poza związkiem

z niemieckiemi cesarstwami czeka ich gwałtowne rozdarcie i wyplenienie, ale w związku czeka ich długie, powolne ale przecież konanie narodowe: wynarodowienie, germanizacya.

Aby więc umożliwić w przyszłości odpór Węgrów przeciw germanizacyi, trzeba im na gwałt sojusznika i bardzo słusznie widzą, że Polska byłaby najlepszym sprzymierzeńcem w tej walce odpornej. Dlatego wierzę, iż Węgry zupełnie szczerze pragną przywrócenia Polski dużej i silnej.

Ale świadczy to smutno o stanie kwestyi polskiej w tej chwili, jeżeli na przedstawienie jej potrzeby, na przekonanie innych o konieczności sprawiedliwego jej załatwienia były minister nie umie znaleźć innych argumentów oprócz niepopłatnych dzisiaj haseł narodowych, potrzeby sprawiedliwości i tym podobnych studenckich pobudek.

Bo jego argumentacya jest niezwykle łatwa do obalenia. On twierdzi, że zabezpieczeniem wielkiem przed rosyjskiem niebezpieczeństwem będzie Polska, zadowolona i przywiązana do związku środkowo europejskiego.

Otóż Niemcy, jeżeli uważają kraj nad Niemnem Bugiem i Dniestrem za wał przeciw Rosyi, mogą rozumować, że dobrze jest, jeżeli ten wał znajduje się w ręku przychylnej Polski, ale stokroć lepiej i pewniej, jeżeli się znajdzie we własnych, niemieckich rękach. Polacy, życzliwi Niemcom, są z pewnością pożądanymi mieszkańcami tych okolic, ale o wiele pewniej i bezpieczniej będzie, gdy te okolice będą zamieszkane przez Niemców.

A germanizacya tamtych okolic jest bardzo łatwa - trzeba zobaczyć Pomorze, Prusy zachodnie, Śląsk a nawet poznańskie.

I teraz idzie kult germanizacyi.

W Austryi p. Jessen pisze, p. Solterer gada, że Niemcom należy się w Austryi rola przodownicza, że patryotyzm krajowy lub narodowy jest zdradą wobec państwa i że być Austryakiem to znaczy być Niemcem.

Równocześnie jakiś bezimienny polityk polemizuje z hr. Andrassym w sprawie Polski, boć Niemcy chcą zabierać, pożerać innych, a nie wznawiać. Zaraz też notuje się skwapliwie, że Polacy w Królestwie nie mogą dojść do jedności, i że to jest dowodem rozkładu polskiej myśli narodowej. Potrzeba zaiste niemieckiej przewrotności ludożerczej, aby udawać, że nie rozumie się tragicznego położenia narodu, któremu tylko zmieniają obrożę i ratując go od rusyfikacyi grożą mu germanizacyą.

Najboleśniejsze zaś to, że lada dureń gryzipiórko przyjmuje pozyturę protektora, który obmyśla jakąś łaskę dla naszego narodu, ale jeszcze się nie zdecydował, co to ma być, więc zaleca: bądźcie grzeczni, już tam o was nie zapomnimy. Tego rodzaju artykułów naczytałem się dosyć i to boli, och jak boli.

—

13. XI. 15

Od kilku dni mam influencę. Wbrew postanowieniom staram się pić, a przy piciu palę także. Jest to osobliwa słabość. Według mnie mamy nie cztery, ale sześć pór roku: 1) wiosna, 2) lato 3) jesień, 4) szaruga czyli świństwo 5) zima od Bożego Narodzenia po za Gromniczną, 6) szaruga czyli

świństwo, zanim gdzieś w połowie maja (czasem w końcu kwietnia) rozpocznie się wiosna z powrotem. W tych dwóch okresach szarugi wiem, że mam ciało i że mi ono dolega. Szukałem najrozmaitszych sposobów, zawsze jednak mam katar, ciągawicę w ciele i ból w kościach. Czemu lekarze nie badają tego stanu i nie szukają środków zaradczych?

Uważam te cierpienia jako żywiołową karę za zdradę, popełnioną przez to, że poszedłem do szkół i zamieniłem się w mieszczucha, porzucając swój rodzony chłopski stan. Gdybym w dniach szarugi chodził za pługiem aż do omdlenia, walił cepem do potów, lub obracał młynek dla oczyszczenia zboża, nie doznawałbym z pewnością tych dolegliwości. Ziemia matka-żywicielka jest zazdrosna o uciekinierów i mści się potem na nich, zsyłając niezasłużenie słabości. Tęsknię za ruchem fizycznym, bo od pracy umysłowej a lenistwa fizycznego zakisła we mnie krew i płodzi cierpienia. Może przecież dostanę się do koszar i bodaj gwergryfami zastąpię ten ludzki, słowiański, naturalny ruch na świeżym powietrzu, jaki daje jedyne godne człowieka życie, życie chłopskie.

Dziś był ranek najcudniejszy, jaki sobie można wyobrazić. Słońce witało jaskrawo, przeczyście jasne i oświeciło krajobraz tak, że się dusza wyrywała. Chociaż już żadne drzewo prócz świerka, jodły i sosny nie ma liści, chociaż tylko modrzew zachował płowe, miękkie, patrzano delikatne żółte szpilki, które masowo opadają, świat mimo obnażonych konarów drzew wyglądał uroczo, bo trawa jeszcze jest zielona, świeża ruń oziminy połyskuje szmaragdem, a na łąkach pokrytych słabym szronem błyszczało do słońca najprze-

w dzisiejsze złoto. Widziałem, iż to piekło, ale widziałem roztopione, migocące złoto. Niech sobie to malarz spoglądkuje, który w bułanym pyle letnim widzi fiolety!

W tem wschodzącem słońcu wystąpiły przecudowne góry. Dwóch mam między niemi przyjaciół: Der Grosse Priel niby zamczysko z kilkoma basztami, broniącemi bramy wjazdowej, tudzież odosobniony, dziwaczny, do mnie podobny Traunstein. Wyglądały tak jasno i blisko, że zdawało się możliwem zrobić do nich wycieczkę na czas obiadowy i wrócić za dnia. A do Traunsteina jest stąd prawie 80 klm, do Priela zaś podobno 100.

Przepowiadałem też pani Fölbl deszcz na popołudnie i przepowiednia się sprawdziła. Jest zaledwie druga godzina po południu, deszcz ciapie i jest tak ciemno, iż nie widzę prawie pisanych liter. Smutno, tęskno i niezdrowo.

Chciałbym na wzór Dickensa odtworzyć moje dziecinne lata. Takich stosunków, wierzeń i obaw, takich typów nikt już nie zobaczy. Historya poszła naprzód, a lud dzisiejszy nie potrafiłby porozumieć się ze swoimi dziadami, gdyby wstali z grobu. Wymarło pokolenie i ślad po niem nie pozostał. Pragnąłbym odtworzyć to co pamiętam, co widzę, cóż kiedy talentu brak i zdrowia! Niemoc, co wlazła w zaczadzone ciało, nie pozwala wżyć się, wczuć i oddać to, co u innego byłoby źródłem natchnienia, te skrystalizowane obrazy przeszłości.

O kraju nic nie wiem. Od kilku dni nie chodzę do kawiarni i nie czytam gazet. Jeżeli coś dzieje się

ważniejszego, magistrat wywiesza telegramy. Postanowiłem karmić się tylko tymi telegramami, nie chodzić do kawiarni, ani też nie kupować gazet.

Tymczasem na magistracie wisi telegram obojętny jeszcze z 9. bm i nikt nie myśli zastąpić go nowym: Albo nic się nie stało, albo nic wesołego.

Za to opowieści krążą tutaj osobliwe. Pani Föllbl pytała mnie dzisiaj, czy to prawda, że Lwów opróżnia się na nowo, a jak niektórzy mówią, że Lwów już z powrotem przez Rosyan zajęty. Cóż mogłem odpowiedzieć? Galicyjskie stanowisko armii austryacko niemieckiej nazywa się dotąd frontem nad Seretem, chociaż od miesiąca biją się o Strypę. Pomieszanie tych dwóch rzek z sobą jest w Górnych Rakusach bardzo zrozumiałe. Na ich odróżnienie trzeba być podolakiem jak ja. Ciągle posiadamy Zaleszczyki od wielu miesięcy, a bijemy się z Rosyą o Uścieczko. „Twarda to mowa! Któż jej słuchać będzie?“

Te opowieści świadczą o austryackim braku zaufania we własne siły. Ci ludzie mają siłę i ochotę na krzyczenie, że wszystko, co do Austryi należy „muss deutsch werden,“ ale nie mają siły, aby w nią uwierzyć i nabyć w duszy pewności zwycięstwa. W każdym razie pogłoski, jakie się tutaj słyszy, warte są zanotowania, bodaj żeby je później zestawić z rzeczywistym stanem rzeczy.

Drugi rys jest osobliwy. Następują zaraz nowe ograniczenia żywnościowe. Od poniedziałku 15 bm. nie wolno w restauracyach, kawiarniach, gospodach dawać żadnych potraw

z mlekiem, jak biała kawa, czekolada, kakao, herbata ze śmietanką. Nie rozumiem celu tego zarządzenia. Kawiarń jest po miastach dużo i są przepełnione, ale w zestawieniu z ogólną liczbą ludności jest właściwie kawiarń bardzo mało i stosunkowo bardzo mało gości kawiarnianych. We Wiedniu i w kilku większych miastach może się ten stosunek przedstawiać inaczej. Ale na powszechność wygląda znikomo.

Nie rozumiem więc tej oszczędności mleka, jaką ma się uzyskać przez to zarządzenie – natomiast dobrze rozumiem kłopoty kawalerów, którzy wiktują się w restauracyach i kawiarniach, oraz straty właścicieli kawiarń. Powszechnej oszczędności w tem nie widzę, ale za to widzę okropne zakłopotanie kawalerów i kolosalne straty kawiarzy.

14. XI. 15.

Miałem osobliwe dwa sny. Była w jakiejś sali dużej katedra profesorska, podobna do baldachimowych katedr w uniwersytecie krakowskim, tylko nieporównanie większa, tak baldachim, jak stół profesorski, jak podium bardzo wysokie. Ja stałem na stopniu, oparty przodem o stół, grzbietem zwrócony do sali i patrzyłem na puste miejsce prelegenta. Wiedziałem, że w sali są przedstawiciele Polaków, których los ma być teraz rozstrzygnięty, a dokoła katedry na stopniu stało kilku moich przyjaciół. Nagle na katedrę stanął cesarz Wilhelm i utkwił we mnie pałające, wielkie źrenice. Dotrzymałem mu spojrzenia nietylko z łatwością ale także i z żądzą, aby poznał, że mam do niego

niechęć. Cesarz Wilhelm miał na sobie uniform różowego koloru, a obszyty paskami złotymi na węgierską modę - w ręce trzymał arkusz, złożony w ośmioro. Podglądałem co to może być za pismo i zobaczyłem dwie kolumny równo po sobie idących podpisów. Same podpisy. W tej chwili domyśliłem się, że to jest akt urzędowy z zawartego właśnie pokoju, a podpisy są podpisami dyplomatów.

W tej chwili ze sali spoza mojego gabinetu poczęto prosząco wołać o odczytanie tekstu. Ja się ofiarowałem cesarzowi, że patrząc we francuski tekst - bo byłem pewny iż umowę pokojową zredagowano po francusku - wygłaszać będę jego brzmienie po polsku tak płynnie, ściśle i poprawnie, jakobym czytał tekst polski. Cesarz Wilhelm powątpiewał w tę moją biegłość, a jego niedowierzanie obudziło i we mnie wątpliwości, czy potrafię wywiązać się tak jak obiecuję, zwłaszcza, że tam zapewno jest mowa o sprawach wojska, marynarki, handlu, których technicznego języka przecież nie znam ani po francusku ani po polsku. Wszelako w obawie, żeby przez moje cofnięcie się z zobowiązania mogło całkiem nie przyjść do opublikowania tekstu umowy pokojowej, wbrew tajemnej obawie uparłem się przy swojem, że czytając nieznany mi tekst francuski będę równocześnie wygłaszał płynne, dokładne i poprawne polskie tłumaczenie. Cesarz rozwinął arkusz i pierwsza jego strona okazała się w całości pokrytą ornamentacyami wodnemi, zielonkawego koloru, po których dopiero szło regularne, cieniuchne, najstaranniejsze pismo najdoskonalszego kaligrafa. Otóż w owej wodnej ornamentacyi były i ramy, wypełnione zwojami wstęg, na których były umieszczone różne napisy techniką znaków wodnych, napisy całkowite i skrócone. Cesarz Wilhelm pokazał

mi służę literę E z kropką i zapytał, jak tę literę rozumiem; odpowiedziałem, że znaczy England, a on zarzucił, że to niemożliwe, bo tekst ornamentacyi jest francuski, więc i nazwa Anglii Angleterre powinna się znaczyć literą A nie E. Odpowiedziałem, że widzę w tem tylko uprzejmość francuską dla Anglików, iż na oznaczeniu angielskiego kraju biorą brzmienie angielskie a nie swoje i oznaczają w skróceniu tą literą, jakiej w tym wypadku używają sami Anglicy.

Cesarz popatrzył na mnie chmurnie, nie osiągnąwszy najmniejszego skutku na mnie i zabierając się do odczytania ~~teks~~tu pokojowego, z niecierpliwością powiedział do mnie: „Przecież trudno odemnie żądać, żebym ja po polsku ogłaszał pokój." Niech Wasz Majestat czyta po francusku, to ja w lot będę tłumaczył na polskie. „Ależ ja po polsku nie umiem." Przodkowie Waszego Majestatu wychowywali się w polskim języku, warto by do tej praktyki wrócić. Tymczasem Wasz Majestat może mówić po niemiecku, ja rozumiem, ale mówić będę tylko po polsku i chcę być rozumianym.

Tytułowałem ciągle cesarza Wilhelma przez „Wasz Majestat" bom nie chciał używać do niego słów „Wasza Mość," które według mego szczerego przekonania należą się tylko Królowi polskiemu.

Jakoś w tym momencie urywa się moja pamięć i nie wiem czy sen urwał się w tej chwili, czy też dalej się rozsnuwał, a tylko ja go nie pamiętam. Jak wszystkie kombinacye sen tworzy. Obudziłem się z przeczuciem, że koniec wojny już blizko, bo tak sobie ten sen tłumaczyłem jako proroczy.

Drugi sen taki: W dużym, białym pokoju od połowy wznosi się podium, zapełniające całą połowę pokoju, a wysokie przynajmniej na półtora metra, utworzone ze starych heblowanych desek. Na samej krawędzi tego podium jest krzesło, na którem ja siedzę tak zagłębiony w jakieś dumanie, że mam wrażenie jakobym siedział w areszcie, tak mi się ruszyć nie wolno. Drzwi prowadziły do niższej części pokoju - właśnie mają się drzwi otworzyć i widzę nie patrzę w tę stronę szłowieka, który za chwilę wejdzie: Jest to młody hrabia Szembek z Krakowa, tłuściocha (osobiście mi nie znajomy) który jednak we śnie nosi nazwisko hr. Szeptyckiego. Nie zwracając na wchodzącego wzroku, tylko zapatrzony w moją białą ścianę, zadaję sobie pytanie, czy też ten Szeptycki czuje się jeszcze Polakiem, czy też za przykładem swoich dwóch starszych braci postaje zaprzańcem narodowym. Ten hr. Szeptycki podszedł aż pod podium i stanął na dole za mojemi plecami, przenosząc ledwie swoją czarną głową wysokość mego podium. Znowu otworzyły się drzwi i wszedł hr. Skarbek po cywilnemu ubrany, tylko miał na głowie kaszkiet żołnierzy angielskich, ~~[illegible]~~ skrojony na tej samej zasadzie co rosyjski lub pruski kaszkiet, tylko w innych proporcyach. Skarbek podszedł ku mnie. Twarz miał białą i uznałem w myśli, że wyładniał, tylko ręce miał całkiem jakoby poplamione bagiem tj olejem brunatnym jaki się z tytoniu osadza po cybuchach. Byłem na Skarbka zadąsany, więc nie zwracałem na niego uwagi, gdy on wspiął się na jakieś schodki i złożywszy wargi w rurkę jak dziecko, całował mnie machinalnie w jeden i w drugi policzek. Czułem jakoby wilgotne dotykania owadziego ryjka w policzki. To pięćie całowanie naresczie mnie przejednało: podałem mu rękę i nagle obie jego ręce zrobiły się tak białe, że aż czyniły wrażenie niezdrowia. Wstałem z krzesła i głowa moja omal nie dosięgła do sufitu; trzymając Skarbka za rękę i uśmiechnąwszy się swobodnie zapytałem: „Czy wiesz, że ja właściwie za ciebie siedziałem w kozie?

